www.kuriergalicyjski.com
internetowa gazeta codzienna

www.kuriergalicyjski.com

Niezależne pismo Polaków na Ukrainie

Kurier Galicyjski

16–29 marca 2012 nr 5 (153)

W drodze do porozumienia: przystanek Bołszowce s. 8

Wtedy, kiedy były Szwedy s. 24

POPULIZM I FACEBOOK

MARCIN ROMER

- Chce pan się żenić z moją córką. A czy ma pan pieniądze?

- Nie, ale mam widoki...

- Jeżeli ma pan widoki, to panu jest potrzebna lornetka, a nie moja córka.

To anegdota Horacego Safrina, spisana przed chwilą z facebooka, gdzie pełniła rolę komentarza do tekstu traktującego o planach pewnej korporacji.

Facebook, a myśląc szerzej, internet, zmienił nasz świat, a pewnie wkrótce zmieni go jeszcze bardziej. To jedyne, sprawnie działające narzędzie, bardzo trudno poddające się kontroli i manipulacji. Przynajmniej póki co.

Jedyna przestrzeń wymykająca się sprawdzonym technikom socjotechnicznym, przestrzeń wolna nie tylko deklaratywnie ale i realnie. Przestrzeń groźna. Groźna dla dyktatorów i chroniących ich systemów. Gdyby nie internet nie mielibyśmy pewnie „arabskiej wiosny". Groźna dla manipulatorów służącym wielkim korporacjom, interesy których nie zawsze są zbieżne z realnymi potrzebami społeczeństw.

To coś w rodzaju niezaplanowanego powrotu do demokracji bezpośredniej i „złotej wolności", z jej pierwszego, niezdegenerowanego stadium. Na naszych oczach dokonuje się wielka zmiana sposobu funkcjonowania demokracji. Jej dotychczasowe, coraz mniej sprawne formy, coraz bardziej wydają się być sformalizowane i nieefektywne.

Życiem politycznym Europy coraz bardziej kieruje formalizm i populizm. Byle dziś,... po nas potop... Ten „potop" niechybnie nastąpi, jeśli już dziś nie rozejrzymy się realnie wokół siebie. Populizm jak rak toczy dziś podstawy naszej cywilizacji.

Prezydent Francji Nicolas Sarkozy grozi wystąpieniem ze strefy Schengen i sprzedaje Rosji Mistrale. Moja chata z kraju... A wszystko to tylko sposób na wywalczenie sobie następnej kadencji. Nie chodzi tu bynajmniej o Francję. To tylko przykład. Gdyby bankierzy udzielający kredytów Grecji wzięli pod uwagę sens zawarty w zamieszczonej na wstępie anegdocie, nigdy nie doszłoby do sytuacji, której świadkami jesteśmy dzisiaj.

Nie można wejść dwa razy do tej samej rzeki. Ale można zafundować sobie wycieczkę do jej źródeł. Filozofia grecka i prawo rzymskie to dwa filary cywilizacji europejskiej. Trzecim jest chrześcijaństwo i głoszone przez nie zasady moralne. Nie stoi to wcale w sprzeczności ani z tzw. „poprawnością polityczną", ani z szacunkiem do innych systemów filozoficznych i religijnych. Przeciwnie, wzmacnia tolerancję i... zdrowy rozsądek.

Ten ostatni wskazuje na prostotę odwiecznych rozwiązań. Na niezmienność ogólnoludzkich wartości, w skomplikowanym z pozoru, dzisiejszym świecie. Jest to doskonale widoczne w przestrzeni internetowej. Tam proces korekty form i obowiązujących dziś zasad funkcjonowania demokracji już się rozpoczął.

KG

Będzie, nie będzie...

Ciągle nie wiadomo czy uda się doprowadzić do parafowania umowy stowarzyszeniowej pomiędzy Ukrainą a UE. Wygląda na to, że gdyby nawet udało się ją nie tylko parafować, ale i podpisać, szans na pełną ratyfikację obecnie nie ma. Tymczasowym wyjściem mogłaby być jedynie ratyfikacja umowy handlowej.

Kilka dni temu rzeczniczka Komisji Europejskiej ds. polityki zewnętrznej Maja Kocijanczicz powiedziała, że możliwe jest parafowanie umowy stowarzyszeniowej UE-Ukraina 30 marca. Zastrzegła jednak, że nie ma oficjalnego terminu jej podpisania. Dzień później, w opublikowanym wywiadzie dla niemieckiego dziennika „Die Welt", premier Ukrainy Mykoła Azarow stwierdził, że „Ukraina jest bardzo rozczarowana, że ze sztucznych powodów UE zwleka z podpisaniem umowy o stowarzyszeniu".

Dodał też, że ważniejsze niż pytanie, kto jest winien tej sytuacji, jest kwestia, czy umowa o stowarzyszeniu będzie korzystna dla interesów UE i Ukrainy. – Jeśli tak, to powinniśmy iść naprzód. Nie my zwlekamy z umową – powiedział premier Ukrainy.

Azarow odrzucił sugestię, że przeszkodą dla podpisania umowy z UE jest skazanie byłej premier Julii Tymoszenko. – Jakie znaczenie ma ten proces dla demokracji na Ukrainie? Skazana została osoba, która w 2009 roku jako premier zawarła kontrakt gazowy z Rosją, przez który dziś nasz kraj cierpi. Poza tym, podpisała ona ten kontrakt bez akceptacji Rady Ministrów. Czy premier kraju UE, który zachowałby się w ten sposób, nie zostałby ukarany? – powiedział Azarow.

Podkreślił, że na Ukrainie nikt nie jest prześladowany za krytykę rządu. – Na obecnym etapie nie ma żadnego zagrożenia dla demokracji – zapewnił premier Ukrainy.

Podpisanie umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą było celem polskiej prezydencji UE w drugiej połowie 2011 r. Polska starała się, by umowę w 2011 r. przynajmniej parafowano (w sensie prawnym to tylko obustronne potwierdzenie zgodności tekstu z wynikiem rokowań), ale nawet to się nie udało.

Podpisanie i ratyfikacja umowy będą zależeć od okoliczności politycznych - powiedział w grudniu 2011 roku szef Rady Europejskiej Herman Van Rompuy. Później zapowiedziano, że umowa może być w pierwszym kwartale 2012 r. zaledwie parafowana. Umowa wymagałaby, po podpisaniu, ratyfikacji w Parlamencie Europejskim oraz w parlamentach Ukrainy i 27 krajów UE. W obecnej sytuacji nie zrobią tego raczej ani Paryż ani Berlin. Jednak częścią umowy jest układ o wolnym handlu, który potrzebuje ratyfikacji tylko w Kijowie i PE. To stwarza teoretyczną możliwość, by uruchomić wyłącznie handlową część umowy.

źródło: na podstawie PAP i korespondencji Tomasza Bieleckiego z Brukseli (GW)

ISSN 1996-2304

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

Amerykański mit pucybuta legł w gruzach

Gwałtowne przemiany i szybkość rozwoju gospodarki globalnej w końcu XX wieku, spowodowane nowymi technologiami oraz globalizacją poprzez internet, wymusiły zmianę optyki na zachodzące procesy w społeczeństwach i obalenie wielu mitów pokutujących w świadomości ludzkiej.

JAN WLOBART

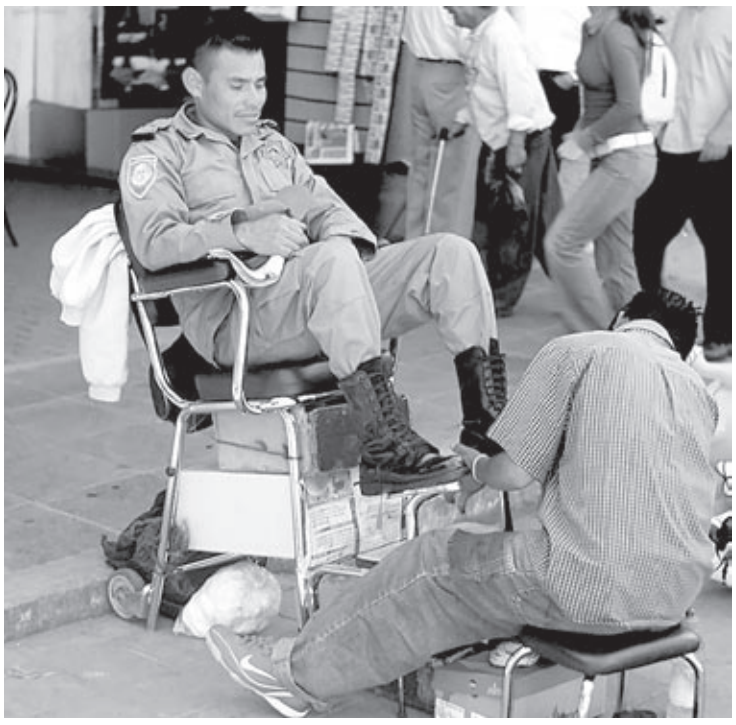

Owoce rozwoju gospodarki światowej zostały podzielone nieproporcjonalnie w stosunku do oczekiwań. Nastąpiło dalsze rozwarstwienie zamożności poszczególnych warstw społecznych. Amerykański mit pucybuta, który może zostać milionerem jeżeli tylko zechce, legł w gruzach.

Badania społeczności amerykańskiej dobitnie wykazują, że od roku 1985 zarobki szefów globalnych koncernów wzrosły pięciokrotnie, a zarobki przeciętnego obywatela USA w tym czasie spadły. Redystrybucja przychodów okazuje się być nieproporcjonalna. Bogaci podnoszą argument, że ciężko pracują i nie można karać inicjatywy oraz przedsiębiorczości, podnosząc podatki. Uważają, że każdy ma szanse wzbogacenia się, jednak badania temu przeczą. Szanse awansu społecznego i materialnego w Europie i USA są znacznie większe niż w innych częściach świata. Ponad 40% mężczyzn z najbiedniejszych rodzin pozostaje biednymi przez całe życie, ponieważ jest im bardzo trudno przebić się i awansować społecznie. Udaje się to tylko kilkunastu procentom. Francis Fukuyama, autor „Końca historii" ostrzega, że Ameryce grozi zanik klasy średniej, która jest zawsze najbardziej twórcza w tworzeniu potęgi ekonomicznej każdego państwa.

Ameryka z państwa klasowego przeobraża się w państwo kastowe. Bogaci zamykają się we własnym gronie. Dzięki możliwościom finansowym promują siebie wzajemnie, a zgromadzony przez nich kapitał przechodzi na następne pokolenie, ulegając kumulacji i dając mu jeszcze większe możliwości. Uczelnie o najwyższym poziomie kształcenia dostępne są tylko dla bogatych ze względu na koszty nauki. W ten sposób awans społeczny zostaje zahamowany. Zanika zjawisko przenikania się klas społecznych, pogłębia się ich izolacjonizm. Efektem tych procesów są marsze niezadowolonych, protestujących przeciw pogłębiającej się nierównowadze społeczeństwa. Z pewnością protesty te będą się nasilać z powodu wzrastającej niechęci do polityki prowadzonej przez prezydenta Baracka Obamę, z którym łączono nadzieję na wyrównanie szans awansu społecznego.

W chwili obecnej w centrum uwagi społeczeństwa amerykańskiego znalazł się tamtejszy system podatkowy. Pomimo teoretycznie wysokiego podatku dla kapitału (35%), wielkie korporacje i koncerny wykorzystują skutecznie kruczki prawne, ulgi, odpisy, żeby podatków nie płacić. Bogaci twierdzą, że w przypadku ich podniesienia, kapitał przestanie być inwestowany w gospodarkę amerykańską i zacznie być lokowany za granicą. Prezydent twierdzi, że nierówność dochodów jest problemem naszych czasów. Nie wiadomo czy w związku z kampanią wyborczą prezydent zaprzestał polityki ustępstw wobec „wielkiego kapitału", co zbiegło się z wspomnianymi wcześniej protestami „niezadowolonych, oburzonych". Dawny neoliberał, znany też w Polsce z czasów, kiedy doradzał Leszkowi Balcerowiczowi – ministrowi finansów, Jeffrey D. Sachs widzi w tym ruchu awangardę przemian amerykańskich.

Przemiany te są nieodzowne mimo potężnego lobby finansjery, wielkich korporacji zbrojeniowych, energetycznych, a także wpływów związków prawniczych i lekarskich, przeciwnych zmianom. Wszelkie grupy nacisku zdominowały poczynania związków zawodowych, które znacznie osłabły w okresie ostatnich 30 lat. Protesty „niezadowolonych" zainicjowane w zeszłym roku mają jednak przed sobą długą drogę, prowadzącą do zmian społecznych i raczej nie nastąpi to szybko.

CO ZJEDNOCZY UKRAIŃCÓW?

Było to główne pytanie w dyskusji przy udziale znanego na Ukrainie i Europie historyka, profesora Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie, Jarosława Hrycaka, podczas spotkania w Iwano-Frankowsku (d. Stanisławowie).

SABINA RÓŻYCKA

„Nas nie łączy ani historia, ani język, – mówił profesor Hrycak, – ponieważ Ukraina jest państwem polietnicznym i różne są poglądy na te sprawy. Co do jednoczącej roli języka, to Ukrainie prościej byłoby stać się trójjęzyczną aniżeli dwujęzyczną. Trzecim językiem stać by się mógł np. język angielski, na który, można by sobie wyobrazić, byłaby zgoda społeczeństwa. Istnieją jednak wydzielone wyspy pamięci, które wykonują funkcje jednoczące. Przede wszystkim jest to pamięć o Wielkim Głodzie. Ukraińcy ze Wschodu i Zachodu są zgodni co do tego, że Głód był, zorganizowała go partia komunistyczna, i że było to planowe wyniszczenie ludności. Jednoczy nas też nienawiść do niektórych cech obecnej rzeczywistości". Co z tym robić? Jarosław Hrycak nie przedstawił odpowiedzi, ale uważa, że trzeba jej poszukiwać.

prof. Jarosław Hrycak

Obecnie w wielu miastach powstają kluby dyskusyjne, gdzie tworzone są próby sformułowania nowego spojrzenia na przyszłość Ukrainy. Na razie są to tylko dyskusje. Wyjść na ulice i place Ukraińcy nie mają ochoty. Po nieudanych doświadczeniach „pomarańczowej rewolucji", z którą wiązano wielkie nadzieje, większość straciła wiarę w tego typu działania. Ale Jarosław Hrycak jest przekonany, że: „zmiana władzy czy lidera mało co zmieni. Do władzy musi przyjść elita nowego typu: zmobilizowana, zmotywowana, świadoma swych zadań. To się udało w Gruzji, gdzie do władzy w odpowiednim momencie doszła taka elita. Na Ukrainie w 2004 roku sytuacja była podobna, ale nie było elity, która wiedziałaby co ma robić". Profesor jest przekonany, że Ukrainie potrzebna jest zmiana systemu wartości. „Społeczeństwo ukraińskie powinno przekształcić się ze społeczeństwa zamkniętego w społeczeństwo otwarte. Należy pozbyć się krótkowzroczności, gdy ludzie dbają tylko o własne bezpieczeństwo i nie widzą niczego innego" – powiedział Jarosław Hrycak.

Program Iwano-Frankowskiej filharmonii

(Iwano-Frankowsk ul. Łesia Kurbasa 3)
Ceny biletów od 10 do 50 hrywien

17 marca, sobota, koncert jazzowego kwintetu „Art.-prestiż", początek o godz. 18:00.

19 marca, poniedziałek, koncert akademickiej orkiestry kameralnej „Harmonia Nobile", początek o godz. 11:00.

20 marca, wtorek, koncert ku czci Łesi Ukrainki, przy udziale zespołu smyczkowego „Quattro corde", początek o godz. 14:00. Mała sala.

21 marca, środa, koncert zespołu wokalnego „Lubystok", początek o godz.14:00. Mała sala.

25 marca, niedziela, koncert z okazji 170. rocznicy urodzin M. Łysenki, początek o godz. 16:00.

25 marca, niedziela, koncert akademickiej orkiestry kameralnej „Harmonia Nobile" dla szkoły katolickiej, początek o godz. 11:00.

27 marca, wtorek, koncert trio bandurzystów „Pektoral" i duetu „Dialogi", początek o godz. 18:30.

28 marca, środa, koncert zasłużonej artystki Ukrainy O. Wełki przy akompaniamencie zespołu smyczkowego „Quattro corde", początek o godz. 18:00.

W ciągu miesiąca w świątyniach Iwano-Frankowska będą się odbywały koncerty akademickiej orkiestry kameralnej „Harmonia Nobile" pt. „Siedem słów Zbawiciela na krzyżu".

Euro 2012: Lepszy dojazd

Rozgrywki Euro-2012 już za trzy miesiące. Aby w czasie tego święta piłkarskiego mieszkańcy miasta i jego goście mogli szybko i wygodnie przemieszczać się po mieście nastąpią zmiany w organizacji ruchu we Lwowie. Między innymi planowany jest zakup dodatkowych 50 autobusów miejskich.

Dla wygody przemieszczania się kibiców opracowano nowe trasy pomiędzy oficjalnymi punktami turnieju: stadion –centrum miasta, stadion – lotnisko, lotnisko – centrum miasta, dworzec kolejowy – stadion. Omawiane są warunki zakupu 50 autobusów miejskich jak również i trolejbusów.

„Ponieważ dwa mecze będą rozgrywane w dni wolne – sobotę i niedzielę, a tylko jeden w dzień roboczy – środę, nie powinny wyniknąć trudności z przemieszczaniem się po mieście. Mamy propozycję, aby środę uczynić dniem wolnym dla zakładów i przedsiębiorstw, które nie są bezpośrednio związane z Euro-2012," – zaznaczył dyrektor departamentu „Euro 2012" Oleg Zasadny.

Zorganizowane zostaną też dodatkowe przystanki komunikacji miejskiej koło Uniwersytetu, placu Petruszewicza, ulicach Stryjskiej, Wernadzkiego i koło lotniska.

Planowane jest ukończenie prac z rekonstrukcji ul. Rzeszowskiej (Рящівська), ukończenie układania chodnika wokół stadionu i zaprojektowane trasy 7 i 8, jak również przedłużenie linii trolejbusowej do King Krosu. W mieście umieszczone zostaną znaki kierunkowe dla pieszych – fioletowe z białymi strzałkami i dla kierowców – białe z czarnymi symbolami lub napisami.

Szczególna uwagę zwracamy mieszkańcom miasta i gościom, że w dniach poprzedzających mecze, dniu meczu i w następnym ruch w centrum miasta będzie ograniczony. Prosimy ze zrozumieniem ustosunkować się do tych ograniczeń.

Służba prasowa
Lwowskiej Rady Miejskiej

Studia w Polsce – obiecujące perspektywy i nieuświadamiane konsekwencje

Polskie uczelnie wyższe przyciągają coraz większą liczbę studentów z krajów byłego ZSRR. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego największą grupą cudzoziemców studiujących w Polsce są obywatele Ukrainy (ok. 2500 os.).

VADIM GIERKO

Większość z nich stanowią osoby polskiego pochodzenia, które w trakcie studiów pobierają stypendium Rządu RP. Fundowanie stypendiów jest częścią realizacji zakładanej przez Rząd RP odbudowy polskiej inteligencji na Wschodzie. Mimo, że problematyka kształcenia obywateli państw wschodnich jest bardzo aktualna wśród władz i rozmaitych organizacji pozarządowych oraz instytucji szkolnictwa wyższego, sytuacja cudzoziemców kształcących się w Polsce, a także trudności, z jakimi się borykają, nadal są słabo zbadane ze względu na stale zmieniające się warunki instytucjonalne, zróżnicowanie pod wieloma względami kolejnych roczników przybywających studentów, a także brak ciągłości podejmowanych przedsięwzięć badawczych na dany temat. Z badań socjologicznych wynika, że większość studentów ze Wschodu nie miała dostępu do wystarczająco spójnych informacji na temat tego, co ich czeka po przekroczeniu progów polskich uczelni.

Jednym z najczęściej wymienianych motywów przyjazdu na studia do Polski jest stypendium, które dla studenta studiów I stopnia i uzupełniających studiów magisterskich w trybie dziennym wynosi obecnie 900 złotych, a dla doktorantów i studentów studiów podyplomowych – 1350 złotych. Studenci wspominają także o bliskości geograficznej państw, studiach w Unii Europejskiej, powrocie do kraju przodków, planach pozostania i pracy lub założenia rodziny w kraju. Wielu z nich nie wyklucza wyjazdu dalej na Zachód, z czego możemy wywnioskować, że Polska jest dla nich tymczasowym przystankiem w poszukiwaniu swojego miejsca w świecie. Jak widać, studenci najczęściej sugerują się wymiernymi materialnymi i prestiżowymi korzyściami, które najczęściej przyćmiewają drugą niedostrzegalną dla oka młodzieży stronę medalu.

Otóż z badań wynika, że większość studentów ze Wschodu nie rozważała ewentualnych negatywnych konsekwencji wyjazdu na studia za granicę. Okazuje się, że często wybór kierunku studiów jest przypadkowy, co później skutkuje rozczarowaniem i problemami na studiach, brakiem możliwości zatrudnienia w Polsce ze względu na np.: brak obywatelstwa polskiego, brak zapotrzebowania na rynku pracy; brakiem możliwości zatrudnienia u siebie w kraju ze względu na specyfikę studiów, np.: absolwenci ekonomii, prawa, administracji, pracy socjalnej itp. nie znajdą pracy w zawodzie u siebie w kraju ze względu na inne warunki instytucjonalne.

Inną ważną kwestią jest adaptacja społeczna i kulturowa. Wielu studentów odczuwa dyskomfort ze względu na swój „wschodni" akcent, kierowanie się Polaków stereotypami na temat osób ze Wschodu, konieczność dostosowania się nie tylko do nowego systemu i metod kształcenia, ale także do nowego otoczenia społeczno-kulturowego. Trudności z przystosowaniem się do nowych warunków skutkują najczęściej słabymi wynikami w nauce, brakiem aktywności, a przede wszystkim zamknięciem się w kręgach innych studentów ze Wschodu, najczęściej rosyjskojęzycznych, co leży w sprzeczności z zakładaną integracją.

Studenci obcokrajowcy często czują się zagubieni, pozostawieni sami sobie, nie wiedzą, jakie prawa im przysługują, ani gdzie mają szukać potrzebnych informacji. Towarzyszy im najczęściej tęsknota za domem, rodziną i krajem, z którego wyjechali. Właśnie na pierwszym roku studiów zdarza się, że studenci rezygnują ze studiów i pobytu w Polsce. Nie zapominajmy, że obcokrajowcy, którzy przyjeżdżają do Polski, to często osoby bardzo młode, które muszą samodzielnie organizować sobie nie tylko warunki do nauki, ale także całe swoje codzienne życie z dala od domu i w obcym państwie. Młodzież ta po części ma jeszcze nieukształtowaną wizję świata, a także znajduje się w okresie wzmożonego rozwoju zarówno organizmu, jak i osobowości. Stosunkowo wysokie stypendium, brak kontroli rodziców, względna anonimowość w nowym otoczeniu, są przez studentów traktowane jako swojego rodzaju wolność, którą nie zawsze właściwie dysponują – biorą używki, niewłaściwie się odżywiają, opuszczają zajęcia, nie dbają o swoje zdrowie.

To są tylko niektóre z możliwych negatywnych następstw pobytu studentów ze Wschodu w Polsce. Każdy z tych problemów jest źródłem ogromnego stresu, który negatywnie wpływa na stan zdrowia młodzieży. Badacze studentów ze Wschodu podkreślają, że stan zdrowia młodzieży jest bardzo słaby, o czym świadczą częste zwolnienia lekarskie. Sami studenci twierdzą, że w ich odczuciu stan ich zdrowia pogorszył się od momentu podjęcia nauki w Polsce.

Z jednej strony polska młodzież z krajów byłego ZSRR decyduje się na studia w Polsce ze względu na stosunkowo wysokie stypendium, studia w Unii Europejskiej, możliwość wyjazdu na Zachód – jednym słowem – ze względu na lepsze perspektywy. Natomiast z drugiej strony sytuacja cudzoziemców ze Wschodu studiujących w Polsce jest słabo zbadana, informacje na temat studiów i pobytu w Polsce są niespójne i trudne do zweryfikowania, wybór kierunków studiów jest często przypadkowy ze względu na dość wąską ofertę i brak rozeznania, a ewentualne negatywne konsekwencje wyjazdu na studia nie są rozważane i brane pod uwagę przez naszą młodzież. Młodzież oczekuje poprawy swojej sytuacji i pragnie zainwestować w siebie, nie wiedząc do końca w jakiej sytuacji się znajdzie i czy zyski przewyższą koszty. Z pewnością ta sytuacja musi ulec poprawie.

Kluczem do rozwiązania tych, wynikających z siebie nawzajem, problemów wydają się być dostępne i zweryfikowane informacje, które będą dotyczyć nie tylko zasad rekrutacji i organizacji studiów, ale także wyników badań na temat adaptacji cudzoziemców, problemów, z jakimi się borykają w Polsce i przedstawią bliżej całokształt ich sytuacji materialnej, zdrowotnej i społecznej oraz zaprezentują wyniki badań losów absolwentów. Dostępność takich informacji będzie uzależniona od wielu podmiotów: zaczynając od Ministerstwa Edukacji Narodowej, Konsulatów RP, uczelni wyższych i badaczy sytuacji cudzoziemców, a kończąc na pracownikach szkół, instytucjach zrzeszających Polaków na Wschodzie, a także absolwentach polskich uczelni pochodzących z Ukrainy, Białorusi, Rosji, Kazachstanu, Gruzji itd.

W najbliższych miesiącach kolejny rocznik maturzystów, w tym tych ze szkół z polskim językiem nauczania, przystąpi do egzaminów komisji rekrutacyjnej Ministerstwa Edukacji Narodowej i określi ścieżkę swojego rozwoju na następne kilka lat. Studia w Polsce są wspaniałą przygodą, nieocenioną inwestycją w siebie, okazją do spotkania się z mnóstwem ciekawych osób, ale także prawdziwą szkołą samodzielnego życia i poznania siebie i swoich możliwości. Należy pamiętać, że zarówno przygody, jak i inwestycje w siebie wymagają dojrzałego rozeznania w sytuacji, dokonania wyważonych wyborów i uświadomienia sobie możliwych konsekwencji dla zdrowia i stanu emocjonalnego, a także perspektyw związanych z przyszłą pracą zawodową.

Info o autorze:

Vadim Gierko, ur. 1989 r. we Lwowie, jest absolwentem Ogólnokształcącej Szkoły Średniej nr 24 im. M. Konopnickiej we Lwowie. Obecnie Vadim Gierko jest studentem ostatniego roku uzupełniających studiów magisterskich na kierunku socjologia na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Zajmuje się problematyką kształcenia cudzoziemców polskiego pochodzenia w Polsce. W 2010 r. obronił pracę licencjacką pt. „Adaptacja studentów -obcokrajowców w Polsce". W ubiegłym roku Vadim Gierko brał udział w badaniach Instytutu Socjologii UMCS na temat migrantów pochodzących z Ukrainy na terenie województwa lubelskiego, na które Instytut uzyskał grant ministerialny. Tematem jego pracy magisterskiej jest sytuacja materialna i zdrowotna cudzoziemców kształcących się Lublinie.

Ukraina wprowadza zakaz palenia w miejscach publicznych

Atak na dymek z papierosa na wszystkich frontach – Rada Najwyższa Ukrainy przegłosowała w pierwszym czytaniu ustawę o całkowitym zakazie palenia w miejscach publicznych. Proponuje się wprowadzenie całkowitego zakazu palenia na klatkach schodowych, kawiarniach i restauracjach, klubach sportowych i na stadionach, w ośrodkach kultury.

Kary znacznie zwiększono – z jednego tysiąca hrywien do dziesięciu tysięcy. Oprócz tego prezydent podpisał ustawę o całkowitym zakazie reklamy i sponsorowania wyrobów tytoniowych. Za jakiekolwiek zachęcanie do palenia tytoniu – można będzie zapłacić maksymalną karę 50 tys. hrywien. Ustawa wchodzi w życie po sześciu miesiącach od dnia jej oficjalnego opublikowania.

Oksana Dudyj,
Radio Weża FM

Nacjonaliści wszystkich krajów, łączcie się

Polscy nacjonaliści złożyli wieniec pod pomnikiem żołnierzy UGA, a ukraińscy – na Cmentarzu Orląt we Lwowie. Na obu wieńcach widniał dwujęzyczny napis: „Za Europę wolnych narodów! Przeciw szowinizmowi i imperializmowi!”.

10 marca br. we Lwowie odbyła się międzynarodowa konferencja autonomicznych nacjonalistów pod hasłem: „Europa Narodów”. Przybyli przedstawiciele nacjonalistycznych ruchów z Rosji, Polski, Łotwy, Białorusi, Włoch, przedstawiciel Litwy (Litwę reprezentował przedstawiciel białoruskich nacjonalistów) i oczywiście Ukrainy. Konferencję organizował ukraiński ruch nacjonalistyczny „Autonomiczny Opór”.

Celem spotkania było nawiązanie kontaktów, wymiana doświadczeń i omówienie wspólnych działań w „…walce przeciw światowemu kapitalizmowi i eksploatacji”. Konferencja zgromadziła około stu uczestników, w tym 22 gości zza granicy.

„Mamy świadomość tego, że ukraińscy towarzysze broni są nam bliżsi ideologicznie niż rosyjscy imperialiści, – zauważył uczestnik konferencji z Moskwy, 22-letni Denis, przedstawiciel ruchu „Wolnica”. – Odcięliśmy się od imperialistycznej przeszłości i wszelkich pretensji terytorialnych do sąsiednich państw. Chcemy ramię w ramię wieść wspólną walkę o wyzwolenie narodów, gnębionych przez własne władze”.

Przedstawiciel polskich AN zaznaczył, że komórki autonomicznych nacjonalistów w Polsce nie są jednolite światopoglądowo, jednak skupiają się na kilku kluczowych zagadnieniach, które zespalają je w całość. Są nimi: ekologia, żywot wyzbyty konsumpcjonizmu, sprzeciw wobec imperializmu, kapitalizmu, syjonizmu i globalizacji, walka o sprawiedliwość społeczną (solidaryzm) oraz narodową tożsamość, a także zniesienie szowinistycznych animozji pomiędzy europejskimi nacjonalistami. Właśnie kierując się tym ostatnim, przyjechaliśmy do Lwowa.

Nacjonaliści przed kaplicą na Cmentarzu Orląt Lwowskich

Mówiąc o autonomicznych nacjonalistach ukraińskich 23-letni autonomiczny nacjonalista z Polski powiedział: „Mam przyjemność bycia pośród ludzi, działania których śledzimy w internecie i czerpiemy z ich działań natchnienie, – powiedział. – Wcześniej Rosja starała się zająć wszystkich siłą. Ale to jej się nie udało. Teraz Europę przejmuje dżuma Unii Europejskiej, narzucającej ludziom kłamliwe wartości i zmuszającej do robienia haniebnych rzeczy. Nie zgadzamy się z tym i walczymy. Chcemy zapomnieć niegdysiejsze urazy i nieporozumienia i zaczniemy nowy etap stosunków z narodem ukraińskim”.

Gościem honorowym konferencji był prezydent włoskiej organizacji „Casapound Italia” Gianluca Iannone. Ta organizacja funkcjonuje we Włoszech już od 13 lat. Pod czas kolejnych wyborów organizacja spodziewa się wprowadzić do władz Rzymu swoich przedstawicieli. Współdziałająca z „Casapound Italia” organizacja studencka „Bloco studenti” gromadzi na swoich akcjach do 30 tys. uczestników i jest największą siłą ruchu studenckiego we Włoszech.

„Naszym celem jest rewolucja we Włoszech, – zaznaczył 33-letni Gianluca Iannone. – Nie mamy zamiaru ani palić, ani niszczyć. My po prostu stale i intensywnie pracujemy. Teraz mamy wsparcie ludności. Podajemy nasze projekty do parlamentu. Chcemy zniszczyć ustrój kapitalistyczny i uczynić tak, aby państwem rządził każdy z jego obywateli”.

Na zakończenie nacjonaliści uzgodnili konieczność przyjęcia „Dnia Współpracy Europejskich Nacjonalistów”, który ma rozpocząć nową erę nacjonalistycznych ruchów w Europie.

Na cmentarzu żołnierzy Ukraińskiej Galicyjskiej Armii

pomagać sobie nawzajem w trudnych czasach”.

Polscy nacjonaliści złożyli wieniec pod pomnikiem żołnierzy UGA, a Ukraińcy – na Cmentarzu Orląt. Na obu wieńcach widniał dwujęzyczny napis: „Za Europę wolnych narodów! Przeciw szowinizmowi i imperializmowi!”.

„Obecnie Ukraińcy i Polacy mają podobne problemy, – zaznaczyła reprezentująca ukraińskich autonomistów dziewczyna. – To problemy socjalne, rządy globalnego kapitalizmu, multikulturalizm, tendencje do rozpowszechnienia zboczeń. Walczyć z tym w pojedynkę jest niemożliwe. Dlatego, według nas, wszyscy trzeźwo myślący ludzie powinni połączyć się w walce o wspólną przyszłość. Nigdy więcej bratnich wojen!”.

źródła: służba prasowa „Autonomicznego oporu”, Gazeta.ua, expres.ua, zaxid.net, autonom.pl, informacje własne KG, zdjęcia Gazeta.ua

Nacjonaliści złożyli wieńce na Grobie Nieznanego Żołnierza na Cmentarzu Orląt

11 marca na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie ukraińscy i polscy nacjonaliści na znak zgody uczcili pamięć żołnierzy UGA i Orląt Lwowskich. Żołnierze obu formacji zginęli w walce przeciw sobie w latach 1918-19. Wydarzenie na Cmentarzu Orląt zainicjowali i przygotowali ukraińscy autonomiczni nacjonaliści.

„Jest to znak szczególny w stosunkach polskich i ukraińskich nacjonalistów, – zaznaczył przedstawiciel polskich nacjonalistów. – My, przede wszystkim, jesteśmy przedstawicielami narodu, a nie politycznych czy oficjalnych organizacji. I jako naród chcemy położyć kres wrogim nastrojom i rozpocząć nową kartę w naszych stosunkach. Od dziś obiecujemy

Za Europę wolnych narodów!
Przeciw szowinizmowi i imperializmowi!

Piękne, prawda? No i czego się czepiacie? Większość zebranych na nacjonalistycznej, lwowskiej konferencji to ludzie młodzi i bardzo młodzi. Ludzie bezsprzecznie ideowi. Będą walczyć. Tworzyć nowy, lepszy świat. Mają proste rozwiązania. Odrzucą zgniliznę starego świata, stworzą nowy. Kto przeżyje ten z pewnością go ujrzy.

A póki co, jak co chwila podkreślano, trzeba ciężko pracować. Trudno temu zaprzeczyć. – Arbeit macht frei.

MARCIN ROMER

Grekokatolicy nie wpuszczają łacinników do kościoła w Komarnie

Rzymskokatolicka wspólnota w Komarnie (powiat gródecki, w województwie lwowskim) już dwa dziesięciolecia zmuszeni są sprawować nabożeństwa w kapliczce na cmentarzu, ponieważ grekokatolicy nie wpuszczają wiernych do ich kościoła parafialnego.

W ramach wyjątku: Msza św. prymicyjna ks. Stanisława Mihułki w kościele pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Komarnie, czerwiec 2011 r.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Fiaskiem zakończyło się niedawne spotkanie ks. prałata Józefa Legowicza, delegata arcybiskupa lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego z grekokatolikami z Komarna – poinformowano Kurier Galicyjski w lwowskiej kurii metropolitalnej obrządku łacińskiego. „Grekokatolicy posiadają tam dwie cerkwie, a mimo to zagarnęli nasz zabytkowy XVII wieczny kościół" – wyjaśnił ks. dr Michał Bajcar, który dojeżdża tam z Gródka.

Po ostatnim spotkaniu Konferencji Episkopatu Rzymskokatolickiego Ukrainy i Synodu Biskupów Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego (UKGK) w lutym br. arcybiskup większy kijowsko-halicki Swiatosław Szewczuk w rozmowie z korespondentem Kuriera zapewnił, że między hierarchami rzymskokatolickimi i greckokatolickimi nie ma problemu w rozwiązaniu sprawy kościoła w Komarnie. Natomiast jego zdaniem trzeba rozmawiać z ludźmi w tym miasteczku – zaznaczył zwierzchnik UKGK. W tym celu, niedługo po wspólnych obradach biskupów dwóch obrządków, biskup Taras Seńkiw, administrator apostolski greckokatolickiej eparchii (diecezji) stryjskiej, na terenie której znajduje się Komarno, wyszedł z propozycją do arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, ażeby ten kościół wspólnie użytkowały dwie wspólnoty – greckokatolicka i rzymskokatolicka oraz aby w tym celu przeprowadzić rozmowy z miejscowym dziekanem greckokatolickim i wiernymi.

Kościół w Komarnie

Delegatem abp. Mokrzyckiego był ks. prałat Józef Legowicz, który jeździł tam w tej sprawie kilkakrotnie. Ostatecznie, 5 marca doszło do spotkania z dziekanem i z wiernymi – grekokatolikami, którzy powiedzieli, że nie zgadzają się na takie rozwiązanie. Miejscowy dziekan greckokatolicki też go nie poparł.

Ks. Michał Bajcar powiedział, że podczas tegorocznej zimy, kiedy mróz dochodził do minus 30 stopni, był zmuszony spowiadać parafian pod kaplicą. „Tymczasem nasz kościół był wtedy zamknięty, bo grekokatolicy modlili się w swojej cerkwi – powiedzieli rzymscy katolicy z Komarna. – Oni rzadko korzystają z naszej świątyni, która kiedyś była perłą na całą okolicę, a teraz popada w ruinę, ponieważ przychodzi tam mało grekokatolików. Nie możemy zrozumieć, skąd bierze się ta ich nienawiść, przecież jesteśmy w jednym Kościele katolickim. Nadal modlimy się w kapliczce na cmentarzu, jednak będziemy nadal walczyć o zwrot naszego kościoła".

Kościół pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Komarnie został konsekrowany w 1658 roku a parafia rzymskokatolicka istnieje jeszcze od 1473 roku. W czerwcu 1946 roku świątynię zamknięto. Za czasów sowieckich kościół wykorzystywano jako magazyn mebli oraz sprzętu gospodarczego. W 1992 roku zwrócono go katolikom rzymskim, jednak wkrótce świątynia została przekazana wspólnocie greckokatolickiej, która ma tam dwie inne cerkwie.

KG

Protest pod lwowskim ratuszem

„Zwróćcie kościół św. Marii Magdaleny parafianom" – pod tym hasłem 5 marca odbył się protest rzymokatolików pod lwowskim Ratuszem.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
STANISŁAW DURYS
zdjęcie

„Wierni parafii św. Marii Magdaleny cały czas starają się o zwrot tego kościoła, ażeby właśnie mogli swobodnie i godnie uczestniczyć na wszystkich nabożeństwach, o każdej porze dnia przyjść do tego kościoła i modlić się – powiedział abp lwowski Mieczysław Mokrzycki. – Do tej pory ta prośba i to życzenie nie zostało zrealizowane. Ostatnio wyłączano im również światło, nie było prądu. Wierni musieli modlić się przy zapalonych świecach. Dlatego tracąc cierpliwość, poszli z petycją do rady miejskiej, aby ten problem rozwiązano, aby mogli godnie sprawować Mszę św., a także złożyli prośbę o przekazanie im na własność tego kościoła. W tych intencjach, w tych zamierzeniach jestem zgodny z parafianami i popieram ich starania i troskę o zwrot tej świątyni" – zaznaczył metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki.

Parafialni powiedzieli dziennikarzom, że konflikt z władzami miasta i dyrekcją sali organowej, która posiada pomieszczenia kościoła św. Marii Magdaleny trwa od 20 lat. Ostatnio zaostrzenie konfliktu wywołała decyzja dyrektora tzw. sali organowej o wyłączeniu światła w czasie wielkopostnych rekolekcji. „W sobotę, gdy przyszliśmy na rekolekcje, zastaliśmy kościół bez światła, nie działały mikrofony – mówiła Bronisława Trofimczuk, parafianka. – Znaleźliśmy przedłużacz i podłączyliśmy się do gniazdka. Mamy teraz rekolekcje wielkopostne. Uzgodniliśmy z władzami miasta i merem Andrijem Sadowym, że rano i wieczorem odbywać się będą nabożeństwa". Jednak już w piątek na cały kościół żarzyło się tylko kilka żarówek – stwierdziła Bronisława Trofimczuk „Gdy przynieśliśmy dodatkowe oświetlenie, dyrektor Budynku Muzyki Organowej i Kameralnej nakazał odłączyć światło w kościele" – powiedziała.

Ten incydent naruszył kruche zawieszenie broni, które regulowało wspólne użytkowanie dawnego kościoła św. Marii Magdaleny, jako obiektu sakralnego i instytucji kultury.

W apelu, przekazanym do kancelarii mera miasta i deputowanych Rady Miejskiej, wierni napisali: „My, katolicy i parafianie kościoła św. Marii Magdaleny we Lwowie zaznaczamy, że jako obywatele Ukrainy, zaznajemy dyskryminacji, jako mniejszość narodowa, jako wierni kościoła rzymskokatolickiego… W ciągu 20 lat niepodległości państwa, kościoła św. Marii Magdaleny nie tylko nie zwrócono, ale nie oddano nam go do użytku. Wcześniej władze miasta twierdziły, że do podjęcia decyzji potrzebny jest czas, żeby znaleźć nową lokalizację dla sali koncertowej. Czekaliśmy na to od dawna, ale w 2010 roku przekazano obiekt w dzierżawę na 20 lat Budynkowi Muzyki Organowej i Kameralnej".

Tymczasem zastępca mera miasta Lwowa Wasyl Kosiw poinformował: „Mamy decyzję Własności Komunalnej Ukrainy, gdzie wyraźnie zaznaczony jest status budowli – obiektu sakralnego nie podlegającego zwrotowi gminom wyznaniowym. Inne budowle sakralne są zwracane wiernym. Mamy też decyzję Rady Miejskiej o przekazaniu tego obiektu wydziałowi kultury na Budynek Muzyki Organowej i Kameralnej".

Wkrótce ma się odbyć spotkanie w tej sprawie parafian i mera Lwowa Andrija Sadowego.

Rzymskokatolicki kościół pw. św. Marii Magdaleny, ufundowany w 1600 r. przez Annę Pstrokońską (obecnie przy ul. Bandery 8 – przed wojną Leona Sapiehy) wzniesiono w XVII w. wg projektu Wojciecha Kielara i Jana Godnego. Świątynię rozbudowali wg projektu Macieja Urbanika pod koniec XVII w. dominikanie, którzy byli gospodarzami kościoła i klasztoru do chwili kasaty zakonów, przeprowadzonej przez rząd austriacki w ramach tzw. reformy józefińskiej.

Budynek pełnił funkcje sakralne do 1945 r. Po wydaleniu ze Lwowa duchowieństwa i wiernych był on przez pewien czas zamknięty. Otwarty ponownie w 1946 r. służył wiernym do października 1962 r. W świątyni, przekazanej następnie Politechnice Lwowskiej, urządzono klub młodzieżowy, a potem działającą do dzisiaj salę organową.

Granica polsko–ukraińska przed EURO 2012

„Rawa Ruska-Hrebenne”, „Krakowiec-Korczowa”, „Szegini-Medyka”, i „Jagodyn-Dorohusk” – w tych czterech punktach granicznych w czasie rozgrywek EURO 2012 wprowadzone zostaną wspólne odprawy celno-paszportowe.

Przejście graniczne „Jagodyn” gotowe do EURO 2012

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcia

Ukraińskie i polskie służby graniczne przed EURO 2012 przeprowadzą kilka wspólnych treningów. W ostatnich dniach na przejściu „Jagodyn” odbyło się kolejne wspólne spotkanie komisji do spraw przejść granicznych i infrastruktury przygranicznej ukraińsko-polskiej międzyrządowej rady koordynacyjnej współpracy międzyregionalnej. W spotkaniu udział wzięli dyplomaci obu państw, dowódcy służb granicznych, drogowcy, przedstawiciele władz lokalnych. Omówiono tematykę przygotowania punktów granicznych i międzynarodowego ruchu kolejowego podczas rozgrywek.

typu działań nie wywołuje żadnych wątpliwości.

„Dla podróżnych jest to jeden przystanek na granicy. Dzięki temu skróci się czas jej przekroczenia, uproszczą procedury, – twierdzi przewodniczący ukraińskiej delegacji, kierownik departamentu rozwoju infrastruktury celnej i współpracy międzynarodowej Państwowej Służby Granicznej Ukrainy Igor Timofiejew. – Główny cel, który nam przyświecał, realizujemy w traki sposób”. Pan Igor podkreślił też, że na dzień dzisiejszy dzięki przygotowaniom do EURO ukraińscy pogranicznicy nie mają lepszych partnerów, niż ich polscy koledzy. Uważa też, że celowe będzie w marcu, kwietniu i maju w wymienionych punktach przeprowadzenie

Podczas obrad

„Rawa Ruska-Hrebenne”, „Krakowiec-Korczowa”, „Szczegini-Medyka”, i „Jagodyn-Dorohust” – w tych czterech punktach granicznych w czasie rozgrywek EURO 2012 wprowadzone zostaną wspólne odprawy celno-paszportowe. Jak pokazały wyniki treningów, które odbyły się w zeszłym roku, potrzeba tego praktycznych treningów służb obu państw. Wzmocni to ostatecznie wyniki ubiegłorocznych działań.

Propozycję Igora Timofiejewa pozytywnie oceniają również przedstawiciele polskiej delegacji, w tym i zastępca dyrektora Zarządu Granicznego KGSG Andrzej Daugielewicz. Uważa on, że takie treningi są dobrą okazją w przygotowaniach do wspólnej kontroli granicznej w czasie rozgrywek.

„Zauważyliśmy, że treningi polepszyły sprawność obsługi podróżnych i przepustowość punktu. Pozwoliły również reagować na sytuacje, które mogą wynikać podczas kontroli, – mówi pan Daugielewicz. – Mówią o tym sami podróżni, przekraczający granicę”.

Na posiedzeniu komisji strony omówiły możliwość przeprowadzenia zajęć praktycznych z wykonywania procedur kontrolnych w punktach granicznych, obsługujących transport kolejowy, poruszono kwestię uregulowań prawnych nowych form działalności służb celnych i granicznych w okresie mistrzostw, a również rozwoju infrastruktury terenów przygranicznych. Wyznaczono termin kolejnego spotkania stron, które odbędzie się na terenie Polski.

Co tyczy się samego przejścia granicznego „Jagodyn”, jak stwierdził jego dowódca Edward Nazaruk, do funkcjonowania w czasie EURO 2012 punkt jest praktycznie gotowy. Opracowano tymczasową technologię odprawy granicznej dla gości, jadących na mistrzostwa, wydzielono pasy ruchu wjazdu na Ukrainę oraz wyjazdu z Ukrainy. Oprócz tego tzn. „zielony pas” będzie działał dla aut ciężarowych, jadących bez towaru. Da to możliwość likwidacji przestojów przy przekraczaniu granicy. Wydzielono też odpowiednie zabezpieczenie w techniczne środki łączności i przekazywania danych pomiędzy obiema stronami granicy dla funkcjonariuszy, obsługujących kibiców i turystów czasie mistrzostw.

KG

Lwowscy studenci na Uniwersytecie Warszawskim

Docent Ałła Krawczuk, kierownik Katedry Filologii Polskiej na Uniwersytecie Lwowskim i jej studenci

WIKTOR BAGAJEW
tekst i zdjęcie

Od niedawna studenci wydziału filologii polskiej na Narodowym Uniwersytecie Lwowskim im. Iwana Franki otrzymali możliwość nauki w Warszawie. 30 stycznia br. Mariana Szczur, Irena Stasuła, Mariana Fiałkowska, Aleksandra Mojsiuk, Julia Pawłyk, Tatiana Kamyszanowa wróciły z Polski, skąd przywiozły pozytywne, ciepłe wspomnienia, którymi podzieliły się z WIKTOREM BAGAJEWEM.

Pierwszy semestr czwartego roku nauki na uniwersytecie znacznie odróżniał się od poprzednich. Proszę opowiedzieć o tym dokładniej.

Od 29 września 2011 roku do 30 stycznia 2012 roku studiowałyśmy na Uniwersytecie Warszawskim w ramach współpracy między naszymi uczelniami.

Pierwszym nowym doświadczeniem stała się dla nas konieczność logowania się na wybrane przedmioty polonistyczne. Oprócz tego obowiązkowym przedmiotem był język polski jako obcy w „Polonicum” – Centrum Języka Polskiego i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców.

Okazało się, że polscy studenci czasem zmuszeni są nawet walczyć o możliwość uczęszczania na wykłady wybranych profesorów. Na przykład, na wykładach profesora Andrzeja Markowskiego, znanego nam jako autora licznych słowników, w tym redaktora Nowego słownika poprawnej polszczyzny. Na jego wykładzie aula była wypełniona po brzegi, a niektórzy słuchacze siedzieli nawet na podłodze. Wywarł na nas wielkie wrażenie: nietuzinkowa osobowość, wspaniała umiejętność przekazywania wiedzy w sposób atrakcyjny i dowcipny.

Z zachwytem wspominamy Bibliotekę Uniwersytecką. Współczesna, komfortowa, praca zorganizowana jak najwygodniej dla użytkownika.

Wolny czas spędzałyśmy, zwiedzając w Warszawie muzea i ciekawe miejsca historyczne.

Czy istnieje pewna różnica między studentem warszawskim a lwowskim?

Nie ściągają! A jeśli poważnie, to zapamiętamy pracowitość, motywację naszych polskich kolegów. Dobrze znają swoje cele życiowe, potrafią prowadzić dyskusje z profesorami.

W akademiku panuje otwarta, przyjazna atmosfera. Na Wigilię zorganizowaliśmy razem pomysłową imprezę, na którą studenci z Polski, Ukrainy, Białorusi, Niemiec, Hiszpanii, Włoch, Chin, Indii przynieśli własnoręcznie przygotowane potrawy narodowe. My zrobiłyśmy pierogi z kapustą, grzybami, ziemniakami i nasza propozycja cieszyła się szerokim uznaniem.

Jak teraz, z perspektywy pewnego czasu, jest widziany okres nauki na Uniwersytecie Warszawskim?

Ukształtowałyśmy w sobie poważny, świadomy stosunek do nauki. Zrozumiałyśmy, jaki ogrom pracy nas czeka. Jesteśmy bardzo wdzięczne za tę możliwość zanurzenia się w atmosferze języka oraz kultury polskiej.

Wywiad komentuje Ałła Krawczuk, doktor nauk filologicznych, docent, kierownik Katedry Filologii Polskiej na Uniwersytecie im. I. Franki we Lwowie:

Takie wyjazdy naszych studentów odgrywają w ich życiu intelektualnym ogromną rolę edukacyjną, kulturoznawczą, światopoglądową. Prawo do podjęcia studiów semestralnych na Uniwersytecie Warszawskim zdobywa co roku kilka osób z naszej polonistyki, które mają najwyższą punktację z wcześniejszych egzaminów uniwersyteckich z języka polskiego i literatury. Zgłaszamy nazwiska tych kandydatów do działu współpracy z zagranicą na Uniwersytecie Warszawskim, a następnie studenci czekają, aż rozstrzygnie się w Warszawie kwestia przyznania im stypendiów. Żywimy nadzieję, że w przyszłości także będziemy mogli kontynuować i rozwijać naszą współpracę zarówno z Uniwersytetem Warszawskim, jak i innymi placówkami naukowo-dydaktycznymi w Polsce.

Prasa polska o Ukrainie

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI wybrał i opracował

Jurija Łucenko b. minister spraw wewnętrznych spędzi za kratami cztery lata, za to, że dołożył swojemu kierowcy 40 tys. hrywien do emerytury. Sąd w Kijowie zgodził się z prokuraturą, która uznała, że Łucenko, jeden z przywódców pomarańczowej rewolucji, a potem w latach 2005-2006 minister spraw wewnętrznych zwiększając pracownikowi emeryturę dopuścił się „sprzeniewierzenia funduszy państwowych" i „nadużycia władzy". Były minister w łagrze ma spędzić cztery lata.

Opozycja wyrok potraktowała jak akt politycznej zemsty rządzącego obozu prezydenta Wiktora Janukowycza, który w ten sposób pozbywa się konkurentów. Po skazaniu Łucenko nie będzie bowiem mógł wrócić do polityki.

Rozczarowanie faktem skazania Łucenki wyraziły UE i USA. Szefowa unijnej dyplomacji Catherine Ashton i komisarz ds. rozszerzenia Sztefan Fuele uznali, że wyrok potwierdza, że na Ukrainie kontynuuje się procesy, które nie spełniają międzynarodowych standardów, jeśli chodzi o przejrzystość, uczciwość i niezależność. Zapowiedzieli, że UE będzie uważnie śledzić rozwój sytuacji na Ukrainie, w tym sprawę odwołania od wyroku Łucenki oraz rewizji procesu Tymoszenko.

Wyrok na byłego szefa ukraińskiego MSW. bart, pap 27-02-2012

Kategorycznym „nie" odpowiedziała była premier Ukrainy Julia Tymoszenko, na sugestie ułaskawienia jej przez prezydenta Wiktora Janukowycza. – Ta propozycja jest nie do przyjęcia – oświadczyła opozycjonistka (...)

Janukowycz nie wykluczył w ubiegły piątek ułaskawienia Tymoszenko. W wywiadzie telewizyjnym z okazji drugiej rocznicy swej prezydentury dał do zrozumienia, że ułaskawienie stanie się możliwe dopiero wtedy, gdy sprawa Tymoszenko przejdzie przez wszystkie instancje sądowe.

- Co może być dalej? Następnym krokiem może być ułaskawienie. Ta procedura też jest przewidziana prawem - powiedział wówczas Janukowycz, przypominając, że taka procedura rozpoczyna się od podania przez skazanego prośby, skierowanej do prezydenta.

Tymoszenko: Nie chcę ułaskawienia od Janukowycza. guu 28-02-2012

O przyszłości umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą zadecyduje ocena wyborów w tym kraju – napisali w „New York Timesie" szefowie MSZ Polski, Czech, Niemiec, Szwecji i Wielkiej Brytanii

Autorzy podkreślają: „W październiku 2012 r. wyborcy ukraińscy wybiorą nowy parlament. To będzie papierek lakmusowy demokracji", i wskazują, że mają nadzieję, iż Kijów nie odejdzie od tradycji wolnych i uczciwych wyborów.

– Moim zdaniem ten list wskazuje na jedno: dziś kwestia podpisania układu stowarzyszeniowego Ukraina – UE zależy od tego, czy zbliżające się ukraińskie wybory parlamentarne będą zgodne z demokratycznymi standardami – powiedział „Rz" eurodeputowany Paweł Zalewski (PO). W praktyce oznacza to odłożenie umowy o ponad pół roku. Wybory mają się bowiem odbyć 28 października. Umowa została w całości wynegocjowana i zapewne wkrótce będzie parafowana.

– Parafowanie powinno mieć miejsce, bo jest to czynność techniczna. Ale zgadzam się, że przyszłość współpracy Ukraina – UE powinna zależeć od wyborów – mówił „Rz" eurodeputowany Paweł Kowal (PJN). – A wybory pokażą, w jakiej kategorii państw znajdzie się Ukraina – wskazał.

– Prezydent Janukowycz wyciągnie wnioski z listu ministrów, bo nie chce, by jego kraj znalazł się w izolacji. Będzie pamiętał także o słowach mówiących o wyborach parlamentarnych 28 października. Zrobi wszystko, by nadać im „demokratyczną otoczkę". Partia Regionów Janukowycza szykuje się do walki konkurencyjnej, bo Ukraina to nie Rosja, ale będzie też dążyła do osłabienia roli opozycji w wyborach – mówi „Rz" kijowski politolog Wadym Karasiow.

Pytany o los Julii Tymoszenko odpowiada: – Przed wyborami przywódczyni opozycji nie wyjdzie na wolność.

Stowarzyszenie Ukrainy z UE poczeka co najmniej pół roku. Tatiana Serwetnyk, Piotr Kościński 06-03-2012

Stan zdrowia przebywającej w więzieniu byłej premier Ukrainy Julii Tymoszenko nie wymaga leczenia operacyjnego – oświadczyła ukraińska służba penitencjarna po spotkaniu z niemieckimi lekarzami, którzy zbadali opozycjonistkę w lutym.

„Według wniosków niemieckich ekspertów operacja Julii Tymoszenko nie jest obecnie zalecana" – głosi komunikat służby.

Lekarze z Niemiec przekazali stronie ukraińskiej wyniki swych badań, uznali jednak, że była premier powinna być leczona w szpitalu, a nie w więzieniu. Napisała o tym z powołaniem na jednego z lekarzy agencja informacyjna „Medyczni Nowyny" (Wiadomości Medyczne), której współzałożycielem jest Ministerstwo Zdrowia. „Julia Tymoszenko jest chora i potrzebuje leczenia stacjonarnego" – czytamy.

Niemieccy medycy byli członkami międzynarodowej komisji lekarskiej, która badała Tymoszenko w połowie lutego. Prócz nich w misji uczestniczyli też lekarze z Kanady i obserwatorzy ze strony ukraińskiej.

Badanie przeprowadzono ze względu na problemy z kręgosłupem, na które uskarża się była premier. Jej rodzina i stronnicy utrzymują, że Tymoszenko odczuwa tak silne bóle, że nie może się samodzielnie poruszać.

Lekarze z Niemiec: Tymoszenko powinna być w szpitalu. pmaj 07-03-2012

Matka i córka odsiadującej wyrok siedmiu lat pozbawienia wolności byłej premier Ukrainy Julii Tymoszenko spędzą z nią trzy dni w kolonii karnej w Charkowie, gdzie więziona jest opozycjonistka.

Tego dnia Tymoszenko dostała zgodę na widzenie ze swymi bliskimi, które odbędzie się w przeznaczonym dla tego pomieszczeniu więziennym. Skazana i jej rodzina mogą tam przebywać razem do trzech dób. Widzenie rozpocznie się w piątek i potrwa do niedzieli – poinformowano.

Z prośbą o zgodę na spotkanie z rodziną Tymoszenko zwróciła się do władz charkowskiej kolonii 25 lutego. W czwartek kierownictwo więzienia poinformowało, że podanie rozpatrzono pozytywnie. - Zgodnie z obowiązującym prawem osoba skazana ma prawo do takiego długiego widzenia z bliskimi raz na trzy miesiące – głosi komunikat.

Wspólne wieczory i poranki pań Tymoszenko. ika 08-03-2012

Była premier Ukrainy Julia Tymoszenko łamie regulamin zakładu karnego, w którym odsiaduje wyrok siedmiu lat pozbawienia wolności, gdyż odmawia noszenia więziennego drelichu i nie chce pracować – poinformowała ukraińska służba więzienna.

Odmowę wykonywania pracy i noszenia więziennych ubrań była premier przekazała w oświadczeniu skierowanym do władz żeńskiej kolonii karnej w Charkowie, w której odsiaduje wyrok: „Odmawiam przestrzegania jakichkolwiek wymogów regulaminu. Nie podejmę pracy, ponieważ już ją mam. Jestem przewodniczącą partii „Batkiwszczyna". Nie będę także ubierać się w strój więzienny" – oznajmiła Tymoszenko w cytowanym przez służbę więzienną piśmie.

Wiadomości te służby penitencjarne Ukrainy przekazały, gdy w piątek w kolonii karnej w Charkowie rozpoczęło się tzw. długie widzenie Tymoszenko z bliskimi. Choć pozwolenie na spotkanie wydano matce i córce byłej premier, przybyła na nie tylko córka opozycjonistki, Jewhenija. Widzenie odbywa się w przeznaczonym do tego pomieszczeniu więziennym. Skazana może tam przebywać z bliskimi do trzech dób.

Tymoszenko łamie regulamin więzienia. amk 09-03-2012

Ukraińcy usiłują wzmocnić pozycję w rozmowach z Kremlem. Wykorzystują różne możliwości, nawet filmowe.

Kilka pozornie niezwiązanych ze sobą spraw – odsunięcie Rosjan od ukraińskich gazociągów, zdystansowanie się Ukrainy od rzekomych przygotowań do zamachu na Putina w Odessie i zdjęcie z ekranów ukraińskich kin rosyjskiego filmu – wiąże się w jedną całość w sferze gospodarki w dziedzinie polityki drogi Moskwy i Kijowa zaczynają się rozchodzić.

Nieoczekiwanie dla Rosji Ukraina złożyła Niemcom propozycję udziału w modernizacji ukraińskiej sieci gazociągów. Rosyjski dziennik „Kommiersant", pisze o spotkaniu ukraińskiego ministra energetyki Jurija Bojki z szefem niemieckiego koncernu AEG Industrial Engineering i przedstawicielami niemieckich banków. Szczegóły nie są znane, ale Ukraina chce stworzyć konsorcjum zarządzające siecią z udziałem firm z UE.

Zaskoczeniem jest rozwój wydarzeń po informacji o rzekomych planach zamachu na prezydenta (wówczas jeszcze premiera) Rosji Władimira Putina. 27 lutego rosyjski „Pierwyj kanał" podał, że w Odessie zatrzymani zostali czeczeńscy terroryści. Ich szef Adam Osmajew przyznał, że chcieli zorganizować zamach podczas wizyty Putina w tym mieście. Tę wypowiedź pokazano w „Pierwym kanale".

Rosyjska prokuratura poprosiła Kijów o wydanie terrorystów. Okazało się, że poza słowami Osmajewa nie ma żadnych dowodów na planowanie zamachu. Według „Komsomolskiej Prawdy w Ukrainie", Odessa była dla nich tylko bazą szkoleniową, a jeśli przygotowywali jakieś akcje – to na gazociągi lub inne obiekty w Rosji.

– Sprawa zamachu była widowiskiem. Władze w Kijowie chciały pomóc Putinowi, przypomnieć, że może na nie liczyć. Ale wybory minęły, a otoczenie Janukowycza daje do zrozumienia, że czeka na korzystne propozycje dotyczące np. dostaw gazu – mówi „Rz" ukraiński politolog Wołodymyr Fesenko. Pytany o ofertę złożoną Niemcom, dodał: – Najważniejsze, by obietnice władz w Kijowie nie zostały pustymi deklaracjami.

Kreml może rozdrażnić także sprawa filmu „Sierpień. Ósmego" („Awgust. Wośmogo") ukazującego rosyjski punkt widzenia na wojnę z Gruzją w sierpniu 2008 r. Z inicjatywą zakazu wystąpiły Związek Młodzieży Ukraińskiej, Młody Kongres Nacjonalistyczny i Młody Ruch Ludowy, dowodząc, że obraz „rozpala nienawiść do bratniego dla nas narodu gruzińskiego". Nikt nie chce powiedzieć, kto wydał decyzję o wycofaniu filmu, ale z pewnością nie jest ona przypadkowa.

Zdaniem Aleksieja Muchina, szefa Centrum Informacji Politycznej w Moskwie, władze Ukrainy rozpoczęły poważną grę z Rosją.

– Podobną politykę wobec Moskwy prowadzi Aleksander Łukaszenko. Reguły gry wobec Ukrainy będą prostsze i bardziej brutalne. Jeśli ukraińskie władze w swych gabinetach będą mówiły jedno, a poza nimi co innego, rosyjskie władze znajdą sposoby i mechanizmy, by je zdyscyplinować – mówi „Rz" Muchin.

Fesenko też nie jest optymistą. – Stosunki Ukrainy z Rosją będą trudne. Taktyka może się zmieniać. Putin będzie proponował nie tylko kij, ale i marchewkę. Główny cel, jaki chce osiągnąć, to udział Ukrainy w Eurazjatyckiej Unii Gospodarczej. Pytanie, czy w tej walce Kijowowi wystarczy sił.

Coraz ostrzejsza gra Kijów-Moskwa. Tatiana Serwetnyk, Piotr Kościński 13-03-2012

Wczoraj rzeczniczka Komisji Europejskiej ds. polityki zewnętrznej Maja Kocijanczicz powiedziała, że możliwe jest parafowanie umowy UE-Ukraina 30 marca. Zastrzegła, że nie ma oficjalnego terminu jej podpisania. Tymczasem dzisiaj, w opublikowanym wywiadzie dla niemieckiego dziennika „Die Welt", premier Ukrainy Mykoła Azarow stwierdził, że „Ukraina jest bardzo rozczarowana, że ze „sztucznych powodów" UE zwleka z podpisaniem umowy o stowarzyszeniu".

„Włożyliśmy gigantyczną energię w negocjacje, tekst umowy jest praktycznie gotowy. A teraz, po wielu latach, ze sztucznych powodów zwleka się z tą sprawą. Tak, jesteśmy bardzo rozczarowani" – powiedział Azarow.

Jak dodał, ważniejsze niż pytanie, kto jest winien tej sytuacji, jest kwestia, czy umowa o stowarzyszeniu będzie korzystna dla interesów UE i Ukrainy. - Jeśli tak, to powinniśmy iść naprzód. Nie my zwlekamy z umową – powiedział premier.

Azarow odrzucił sugestię, że przeszkodą dla podpisania umowy z UE jest skazanie byłej premier Julii Tymoszenko. – Jakie znaczenie ma ten proces dla demokracji na Ukrainie? Skazana została osoba, która w 2009 roku jako premier zawarła kontrakt gazowy z Rosją, przez który dziś nasz kraj cierpi. Poza tym, podpisała ona ten kontrakt bez akceptacji rady ministrów. Czy premier kraju UE, który zachowałby się w ten sposób, nie zostałby ukarany? – powiedział Azarow.

Podkreślił, że na Ukrainie nikt nie jest prześladowany za krytykę rządu. – Na obecnym etapie nie ma żadnego zagrożenia dla demokracji – zapewnił premier Ukrainy.

14-03-2012

W DRODZE DO POROZUMIENIA: PRZYSTANEK BOŁSZOWCE

Niczego się nie da zrobić na gwałt, zbyt szybko. Czas z jednej strony leczy rany, z drugiej pozwala na refleksję i miejmy nadzieję, że ten czas prawdziwego pojednania będzie naprawdę bliski. Po obu stronach istnieją stereotypy, mniej lub bardziej szkodliwe. (...) Dziś w Europie nie ma walk zbrojnych, toczą się natomiast wojny o rozwój cywilizacyjny, o możliwości i kulturę danego narodu. (...) Albo pójdziemy razem, albo tak jak przed wiekami nasi sąsiedzi nas rozgrabią i po prostu nas już nie będzie.

MARCIN ROMER, KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Z udziałem naukowców, polityków i duchownych z Polski i Ukrainy, w końcu lutego w Bolszowcach koło Halicza, odbyła się VI konferencja międzynarodowa „Ukraina tyglem narodów, religii i kultur". Organizatorami konferencji były: prowincja św. Antoniego i bł. Jakuba Strzemię Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych (Franciszkanów), Młodzieżowe Centrum Pokoju i Pojednania w Bołszowcach oraz Narodowy Rezerwat „Dawny Halicz".

Podczas otwarcia konferencji odczytano list, skierowany do jej uczestników przez b. premiera RP, a do początku 2012 roku przewodniczącego Parlamentu Europejskiego Jerzego Buzka. W swoim liście Jerzy Buzek napisał: „To tutaj tworzy się odpowiednie warunki dla edukacji młodych ludzi, kształtowania ich osobowości i charakterów". Pogratulował też organizatorom inicjatywy i wyraził swój żal, że nie mógł przybyć osobiście. W otwarciu i obradach konferencji uczestniczyli m.in. przedstawicielka MSZ RP Regina Jurkiewicz, konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa oraz przedstawiciele władz obwodu iwano-frankowskiego, rejonu halickiego i miasteczka Bołszowce.

Obecny na konferencji senator RP Łukasz Abgarowicz, wiceprzewodniczący Komisji Łączności z Polakami za Granicą, podziękował franciszkanom za dobro, które tworzą w tym regionie Europy, podkreślił również, że najważniejsze są spotkania młodych ludzi, którzy przybywając tu z Polski i różnych stron Ukrainy, odnajdują korzenie swojej tożsamości, uczą się wybaczenia i znajdują przyjaźń.

Anna Sulimowicz opowiada o Karaimach

Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki i senator Łukasz Abgarowicz

Metropolita lwowski obrządku łacińskiego arcybiskup Mieczysław Mokrzycki podziękował organizatorom konferencji. Przypomniał, że do tego miejsca pielgrzymują wszyscy wierni, nie tylko pochodzenia polskiego. Przybywa tu zwłaszcza młodzież. Miesiąc temu byli tutaj kapłani, wierni, siostry zakonne wielu obrządków, którzy przybyli na wspólne spotkanie modlitewne.

Wskrzeszenie zapomnianej mozaiki narodów

Głównym tematem obrad były problemy wielokulturowości. Mówiono o ochronie zabytków oraz o współpracy badaczy i konserwatorów z obydwu krajów. Referaty o rodowodach i losach miejscowych Ormian, Karaimów, Tatarów Krymskich, Żydów przedstawiali często ich potomkowie.

Razem z o. Grzegorzem Cymbałą, franciszkaninem i proboszczem parafii w Bołszowcach oraz panią Wiesławą Holik, historykiem, działaczką społeczną z Gliwic, de facto spiritus movens odbudowy, uczestnicy konferencji zwiedzili częściowo odnowiony kościół i odbudowany klasztor, pochodzący z pierwszej połowy XVII wieku. Ogrom zrealizowanych już prac wzbudzał niekłamany podziw.

„Uratujmy kościół Trójcy Świętej – perłę Opola Środkowego" – z takim apelem do uczestników konferencji zwróciła się grupa mieszkańców Podhajców. (Opole to nazwa regionu – red.) Tak naprawdę był to głównie apel pod adresem Wiesławy Holik, która cieszy się opinią omalże cudotwóczyni. W dziesiejszych warunkach w Polsce i na Ukrainie czyni rzeczy naprawdę prawie niemożliwe, poszukając funduszy na rewaloryzację bołszowickiego zabytku. Dlatego coraz więcej ludzi zwraca się do niej o pomoc. Każdy chciałby mieć taką patronkę. Niestety nie jest ona w stanie pomóc podnieść z ruiny wszystkich zniszczonych kościołów i klasztorów na Kresach. To znaczy znaleźć w tym celu odpowiednich środków finansowych. Najważniejsze nie upadać na duchu i szukać sponsorów – życzliwie radziła pani Wiesława podhajczanom.

Z ust naczelnego rabina Ziemi Pokuckiej Mosze Lejb Kolesnika usłyszano prawdę o historii i teraźniejszości Żydów w d. województwie stanisławowskim oraz obecnym stanie zabytkowych synagog i opieki nad miejscami zagłady Żydów.

Z wielkim zainteresowaniem spotkały się referaty o Karaimach w Haliczu, historii, życiu społecznym i kulturalnym garstki tego znikającego narodu oraz losach halickich Karaimów w Polsce po II wojnie światowej. Dzięki życzliwości Anny Sulimowicz z Zakładu Turkologii i Ludów Azji Środkowej Uniwersytetu Warszawskiego oraz redaktora „Awazymyz" – czasopisma społeczności karaimskiej w Polsce poruszymy ten temat wkrótce na łamach „Kuriera Galicyjskiego".

Paweł Kozaniecki ze Wschodniego Centrum Demokratycznego w

Uczestnicy konferencji. Emilia Chmielowa (od prawej), Marian Orlikowski, Regina Jurkiewicz

PARLAMENT EUROPEJSKI

Poseł do Parlamentu Europejskiego

Warszawa, dnia 31 stycznia 2012 r.

Pani
Wiesława Holik

Szanowna Pani,

proszę przyjąć moje serdeczne podziękowania za zaproszenie na VI Międzynarodową Konferencję „Ukraina tyglem narodów, religii i kultur". Niestety wcześniej podjęte zobowiązania wynikające z wypełniania przeze mnie mandatu posła do Parlamentu Europejskiego nie pozwalają mi skorzystać z Państwa zaproszenia. Tą właśnie drogą chciałbym złożyć organizatorom serdeczne gratulacje.

Tym bardziej jest mi przykro gdyż Bołszowce to bardzo ważne miejsce, bo wielki cel mu przyświeca, jakim jest budowa Domu Pojednania. To tutaj tworzy się odpowiednie warunki dla edukacji młodych ludzi, kształtowania ich osobowości i charakterów. Jestem przekonany, że to miejsce, ta inicjatywa obywatelska, będzie rozprzestrzeniała się na Polskę, Ukrainę, a w przyszłości na inne kraje europejskie.

Życzę wszystkim uczestnikom Konferencji owocnych obrad, wielu nowych perspektyw rozwoju oraz dalszych sukcesów w życiu osobistym i zawodowym.

Z wyrazami szacunku

Warszawie przedstawił bardzo ciekawy referat: „Między odrodzeniem narodowym a ukraińską integracją – szkic o współczesnej tożsamości Tatarów Krymskich". Nie sposób wymienić wszystkich.

W kuluarach konferencji pokazano też wystawę „Sojusz Piłsudski – Petlura. Rok 1920", przygotowaną przez „Kurier Galicyjski". A po zakończeniu obrad pierwszego dnia konferencji odbył się wspaniały koncert zespołów ludowych i solistów Ziemi Halickiej.

Dotrzeć do prawdziwego fundamentu

„Zasadniczym tłem tej konferencji jest pojednanie narodów polskiego i ukraińskiego" – powiedział w rozmowie z „KG" poseł na Sejm RP Piotr Pyzik. Zaznaczył, że spotkanie to pokazało, „jakim prawdziwym tyglem narodów była ta ziemia, jak niesamowita była tutejsza mozaika etniczna (...) Trudno, żeby człowiek interesujący się światem i rozwojem cywilizacji

Wiesława Holik

ludzkiej pominął te ziemie, zwłaszcza, że są mu bliskie ze względu na pochodzenie" – dodał poseł. „Droga nie jest prosta, to wyboisty i trudny szlak, każdy ma swój punkt widzenia, swoją rację, a jednak możemy się spotkać. I to budzi nadzieję" – podkreślił. Zwrócił przy tym uwagę, że spotkali się tu duchowni i wierni różnych wyznań i konfesji, np. ksiądz greckokatolicki, rabin z Iwano-Frankowska (d. Stanisławowa), ojcowie franciszkanie i inni.

„Niczego się nie da zrobić na gwałt, zbyt szybko. Czas z jednej strony leczy rany, z drugiej pozwala na refleksję i miejmy nadzieję, że ten czas prawdziwego pojednania będzie naprawdę bliski. Po obu stronach istnieją stereotypy, mniej lub bardziej szkodliwe. I o tym też musimy pamiętać. Ale życie i czas wszystko weryfikuje. Dajmy czas sobie i naszym braciom Ukraińcom na to, aby odnaleźć nasze wspólne początki, bo brak pojednania też jest bardzo widoczny, co od stuleci wykorzystują nasi sąsiedzi" – tłumaczył rozmówca. Dodał, że i Polacy, i Ukraińcy muszą zrobić wzajemny rachunek sumienia.

„Może tak trzeba – jak to się mówi – aż do kości, ale po to, żeby naprawdę dotrzeć do prawdziwego fundamentu, na którym może kiedyś zbudujemy coś, co będzie naprawdę czymś wielkim, na miarę naszej wspólnej historii" – stwierdził poseł Pyzik. Zauważył, że dziś nie ma walk zbrojnych, toczą się natomiast wojny o rozwój cywilizacyjny, o możliwości i kulturę danego narodu. Dlatego potrzebne są czas i zrozumienie. Albo pójdziemy razem, albo tak jak przed wiekami nasi sąsiedzi nas rozgrabią i po prostu nas już nie będzie" – powiedział poseł na Sejm RP.

STANISŁAWÓW – PRZYKŁAD WSPÓŁISTNIENIA KULTUR I RELIGII

MICHAŁ DEJNEGA
artysta malarz, dyrektor Muzeum Sztuki Przykarpacia w dzisiejszym Iwano-Frankowsku
(d. Stanisławowie)

(wystąpienie na konferencji w Bołszowcach)

W maju przypada 350. rocznica nadania miastu Stanisławów prawa magdeburskiego. Korzeniami miasto sięga w odległe lata. Pierwsza wzmianka pochodzi z 1515 roku. Miasto ma nietypową, jak na tak duże miasto, historię. Wynikło bowiem z woli jednego człowieka, reprezentanta potężnego rodu Potockich.

Jan K. Ostrowski w monografii „Stanisławów – wiadomości na temat miasta i jego zabytków" pisze: „Nowe miasto miało stanowić centrum rozległych dóbr, a także samodzielny ośrodek gospodarczy i kulturalny. Od samego początku twórcy Stanisławowa przewidywali, że jego ludność będzie miała charakter wieloetniczny". W okresie powstawania miasta stosunkowo szybko powstały ośrodki różnych narodowości, skupiające się wokół świątyń. Katolicy rzymscy objęli zachodnie dzielnice miasta, a Ormianie i grekokatolicy – wschodnie. Żydzi osiedli na północy miasta.

W połowie XVIII wieku Andrzej Potocki zaprosił do miasta Ormian, którzy wkrótce założyli własne bractwa i cechy rzemieślnicze oraz organizacje handlowe. W 1766 roku król Stanisław August Poniatowski potwierdził prawa gmin ormiańskich, a z czasem zrównał ich w prawach z polskimi mieszczanami. Tu urodził się historyk Sadok Barącz i tu powstało jego dzieło „Pamiątki miasta Stanisławowa", które daje ciekawy ekskurs w historię miasta.

Ciekawe wspomnienia o Ormianach możemy znaleźć również w utworach Jakuba Głowackiego, który jeszcze w XIX wieku pisał: „Ormianie do dziś zachowali swoją wiarę, częściowo język, tradycje narodowe, rysy twarzy. Starsi rozmawiają po ormiańsku, młodzi po rusińsku. Charakteryzuje ich wstrzemięźliwość, oszczędność i zmysł handlowy, (…) dziś są właścicielami wielkich majątków na Wschodniej Galicji. Połączyli się z polską szlachtą, przyjęli język polski i zwyczaje szlacheckie, częściowo obrządek łaciński".

Czesław Chowaniec w swej pracy „Ormianie w Stanisławowie w XVII-XVIII wieku pisze: „…Gdy spojrzymy z oddali wieków na tę zadziwiającą pracę bezdomnych przybyszy, którzy według swej tradycji chcieli stworzyć nostalgiczną podobiznę utraconej ojczyzny, ogarnia nas podziw dla ich pracy. Nie tylko udało im się zaszczepić ziarna swej kultury, niby jakiejś egzotycznej rośliny, na czarnoziemach Podola, ale w ciągu stuleci wzmacniać je swoją gorącą krwią i żywiącymi sokami… W ten sposób ta kultura nie zmarniała w zamkniętym getcie, ale dostała nowych sił do szerzenia i wzrostu w cudzym otoczeniu".

Ormianie na wszystkich ziemiach dziedzica Andrzeja Potockiego otrzymali specjalne przywileje – zwolnienie od wszelkiego cła, szacunek do transakcji ormiańskich na jarmarkach Stanisławowa, bez względu czy są obywatelami miasta czy przyjezdnymi. Oprócz tego działało prawo przejęcia mienia w wypadku śmierci

Michał Dejnega

krewnych, niczym nie skrępowane prawo migracji i gwarancja nietykalności ormiańskiej gminy w przypadku podziału miasta pomiędzy kilku właścicieli. Przywileje te zostały potwierdzone przez króla Jana Sobieskiego 1 kwietnia 1677 roku, a już 10 lipca 1678 roku potwierdził je swym aktem Andrzej Potocki. W taki sposób Stanisławów stał się uosobieniem autonomii. „W tym życiu, przepełnionym emocjami, podzielonego, wydawało by się kłótniami, widoczne było uczucie społecznej solidarności" – pisał Czesław Chowaniec.

„Według narodowości mieszkańcy Stanisławowa składają się z Ormian, Polaków, Żydów i Rusinów, według wiary: z chrześcijan rzymskokatolickiego obrządku i Ormian-katolików, obrządku greckiego, a też protestantów i wyznawców wiary mojżeszowej. Ormiańscy przybysze zmienili swój charakter narodowy, spolszczyli się, a wielu z nich się zlatynizowało. Różnice mowy związane są tu z narodowością. Oświata i rozumowanie zależy od stanu oświaty, ale tutejsi mieszczanie charakteryzują się lepszym przystosowaniem, niż mieszkańcy innych okręgowych miast Rusi galicyjskiej. Wszyscy mieszkańcy ubierają się jednakowo, ale, jak i wszędzie, gust charakteryzuje się poziomem wykształcenia" – tak pisał na początku XX wieku Benedykt Płoszczański, krajoznawca z Galicji, działacz moskalofilskiego ugrupowania, redaktor czasopisma „Słowo", autor około setki artykułów z historii Galicji.

Według spisu ludności z 1859 roku, ilość mieszkańców składała się: rodzin żydowskich – 6911 osób, rzymokatolików – 3510 osób, grekokatolików – 1085 osób, Ormian – 480 osób, protestantów – 78 osób, prawosławnych – 1 osoba. Trzeba tu dodać garnizon wojskowy, studentów, przyjezdnych i innych.

Pierwsze osiedlania się Żydów na tych terenach datowane są na wiek XIV. Po raz pierwszy gmina żydowska wspomniana jest w przywileju z 7 maja 1654 roku. Hetman Andrzej Rewera Potocki zezwolił im na osiedlenie się w mieście i nadał teren pod zabudowę. Stanisławowscy Żydzi byli lojalni wobec władzy królewskiej i lokalnej. Bardzo duży był wśród nich odsetek ludzi wolnych zawodów, co oznaczało obecność inteligencji wśród mieszkańców miasta.

Gmina żydowska zajmowała swoje określone miejsce w polsko-ormiańskim i austriacko-ukraińskim Stanisławowie, dodając mu swoistego kolorytu. Będąc znaczną częścią polietnicznej miejskiej ludności Stanisławowa, do okresu II wojny światowej Żydzi wywierali znaczny wpływ na formowanie środowiska miejskiego. Jednocześnie na przestrzeni wieków, pod wpływem lokalnych tradycji, sformowali swoją kulturę narodową na skrzyżowaniu chrześcijaństwa i judaizmu.

Szczególną rolę w etnicznej różnorodności Galicji miała też społeczność niemiecka. Zajmowała jedno z eksponowanych miejsc wśród innych narodowości, co miało szczególny wpływ na formowanie europejskiego światopoglądu i mentalności wśród mieszkańców Galicji. Niemcy i ich kultura istnieli w ścisłym kontakcie z duchownymi i kulturowymi osiągnięciami innych narodów.

Odróżniając się od reszty mieszkańców wyglądem, wiarą i tradycjami, na jarmarkach porozumiewali się doskonale z kupcami innych narodowości. Musieli porozumiewać się po polsku i rusińsku. W taki sposób realizowali oni zasadę współistnienia – „żyj i daj żyć innym".

Leopold von Sacher-Masoch pisał: „Podobają się oni (Niemcy – red.) miejscowym Słowianom, ale ich charakter, jaki by dobry by nie był, nie jest delikatny, a ich obyczaje często rażą gruboskórnością. Za to ton i zwyczaje Polaka działają na Niemca atrakcyjnie i pragnie on jak najprędzej na nich się wzorować".

Wybitną postacią i działaczem społecznym z przełomu XIX i XX wieków w naszym mieście był Konrad Emil Karol Teodor Cekler. Jak pisze Iwan Monołatyj, należy zgodzić się z określeniem Tarasa Prochaśki, że był to przypadek, gdy jeden człowiek odmienił życie całej gminy. W Galicji Teodor Cekler ujrzał „…rozsianą kupkę Niemców, którzy w swych, przeważnie biednych koloniach, istnieli pośród polskiej, żydowskiej i ukraińskiej ludności". Cekler okazał się jako człowiek będący zwolennikiem międzyetnicznych kompromisów i pokoju między konfesjami. W stanisławowskim niemieckim gimnazjum Cekler i jego naśladowcy zakładali podwaliny międzynarodowej tolerancji, humanizmu i duchownej odnowy życia wspólnoty nie tylko Niemców, ale i Ukraińców.

Nasze miasto było wielonarodowym. Mieszkali tu: Polacy i Żydzi, Ormianie i Ukraińcy, Niemcy, Węgrzy, Czesi, Francuzi, Bułgarzy, Rumuni, Chorwaci. Wspólnie tworzyli historię miasta i tylko jemu właściwą aurę, gdzie splotła się przeszłość, współczesność i założone zostały podstawy przyszłości. Iwan Monołatyj w swej pracy „Razem, ale prawie oddzielnie" pisze: „Definicja kultury związków pomiędzy różnymi narodowościami notuje nie tylko walory jej subiektów, ale i praktykę ochrony własnych interesów. Do tej sfery wchodzi pewien system wartości, na którym opierają się zachowania ludzi, dużych i małych grup, odbywa się splot przeszłości, teraźniejszości i przyszłości".

Wychodząc z założenia, że żadna generacja, żadna narodowość nie może zbudować swojego systemu wartości w próżni, najważniejszym staje się tu ludzkie doświadczenie w osiąganiu kompromisu, tworzenie sprzyjających warunków i niszczenie stereotypów o niemożności osiągnięcia partnerstwa.

Stanisławów stał się miejscem splotu i współdziałania różnych kultur, gdzie kultura współżycia międzyetnicznego łączyła jak w tyglu uczucia i wirujące emocje. Nauczycielami międzyetnicznej tolerancji, twórcami nastrojów i myśli byli kapłani. Taką postacią stał się w naszym mieście metropolita Andrzej Szeptycki, jego działalność pasterska i występy publiczne. Dzięki swym wyjątkowym predyspozycjom, działalności charytatywnej i służeniu interesom Ukraińców zdobył autorytet i miłość nie tylko ludzi prostych, ale i ich politycznych liderów.

Jego myśl: „Dobro naszego narodu nakazuje mi szukać porozumienia z ludźmi. Najlepsza wola i najwyższe poświęcenie może być bezużytecznym, jeżeli w tej pracy zabraknie porozumienia, jeżeli jedni będą przeciwdziałać innym". I chociaż międzynarodowościowe stosunki na przestrzeni postimperialnej rozwijały się na tle konfliktów, niesprzyjającego dialogu elit społecznych, etniczne elity Stanisławowa łączyła umiejętność znajdowania kompromisów. Elity te wypracowywały swoje, zasadniczo nowe mechanizmy samoregulacji i kryteria oceny, wychodzące poza własne etniczne i socjalne interesy.

Z dzisiejszego punktu widzenia, możemy stwierdzić, że kultura i religia, będąca wyznacznikiem poszczególnych grup etnicznych, poddawana była działaniom różnych czynników. To one przeplatając się nawzajem, tworzyły oblicze naszego miasta, tę przestrzeń społeczną, gdzie spotkały się różne kultury i tworzyły archetyp prawdziwego dialogu kultur i religii.

www:spokusa.com.ua
zdjęcie

Maleńki Berlin i wielki bazar

Wioska Selmeńcy jest oddalona o szesnaście kilometrów od Użgorodu. Jej mieszkańcy, a mieszkają tu przeważnie Węgrzy, już ponad pół wieku rozdzieleni są granica państwową. „Maleńki Berlin", jak nazywają wioskę lokalne gazety, stała się taką w 1946 roku, gdy ZSRS oficjalnie ustanowił granicę z Czechosłowacją. Wtedy pośrodku wioski przeciągnięto kolczaste druty i wystawiono posterunek. Od tego czasu wioskę podzielono: Wielkie Selmeńcy pozostały w Czechosłowacji, a Małe – na Ukrainie.

JURIJ OPOKA

Pomiędzy ludźmi, mieszkającymi omalże w sąsiednich chatach powstała nagle olbrzymia odległość: Aby odwiedzić cmentarz, lub krewnych, trzeba było mieć zaproszenie oraz udowodnić władzy, że nie masz zamiaru uciekać. Gdy w wiosce miały miejsce znaczniejsze wydarzenia – pogrzeby czy wesela – ludzie gromadzili się przy granicy i śpiewali pieśni. Tak ludzie po obu stronach granicy wiedzieli co się dzieje u sąsiadów.

W 2005 roku w Małych Selmeńcach otwarto piesze i rowerowe przejście graniczne. Wielkie i Małe Selmeńcy połączyły się po raz pierwszy.

Ruszyłem w teren, aby na własne oczy przekonać się jak teraz wygląda życie rozdzielonej wioski. Godzina drogi w potwornym ścisku w przepełnionym wiejskim autobusie i jestem w małych Selmeńcach.

Zwykle wiejskie zabudowania, niczym nie różniące się od podobnych w innych regionach Ukrainy. Ale wystarczy tylko skręcić za róg budynku i można zobaczyć dziwny obraz: Część wioski – to właściwie bazar, gdzie chaty przerobiono na kioski, okna zamieniono na witryny wystawowe, na których wyłożone są towary. Ludzie, którzy snują się od jednej chaty do drugiej rozmawiają po węgiersku, słowacku. Przeważnie młodzież, często parami, może młode małżeństwa. W rękach – wielkie torby z których wystają proszki do prania, koła od rowerów, sportowe obuwie, puchowe kurtki, jednorazowe naczynia…

Zdawałoby się, że to już nie Ukraina. Aż raptem przede mną wyrasta punkt graniczny – dwudziestometrowa przestrzeń z dwoma szlabanami oddziela Ukrainą od Unii Europejskiej.

Podszedłem do żołnierzy. Zdziwili się, zobaczywszy ukraiński paszport, ale ucieszyli się, gdy dowiedzieli, że jestem dziennikarzem.

- Nie wiem, czy Słowacy pana puszczą, – kiwnął głową w stronę słowackich kolegów strażnik. – Wiza Schengen – to dobrze, ale oni żądają zaproszenia ze Słowacji. Z czterech Ukraińców jednego puszczają, a trzech zawracają. Proszę spróbować, może będzie miał pan szczęście. Jest pan przecież dziennikarzem.

Po słowackiej stronie granicy, pani ze służby granicznej, gdy tylko wzięła mój paszport, poprosiła o zaproszenie. Spróbowałem jej grzecznie wyjaśnić, że jestem dziennikarzem i wybieram się na Słowację nie na długo. Ona tak samo odpowiedziała, że wizę mam polską, idę na Słowację, nie mam zaproszenia, więc mnie nie puści. Po kilku minutach narad i obejrzeniu mojej legitymacji dziennikarskiej zostałem jednak wpuszczony na Słowację.

- Proszę iść, ale to po raz ostatni pana puszczamy bez odpowiednich dokumentów, – powiedział strażnik, oddając mój paszport. – Następnym razem zawrócimy pana na Ukrainę.

Kilka godzin w Wielkich Selmeńcach wystarczyło mi, żeby zrozumieć: żadnej nostalgii za drugą połową wioski już tu nie ma. Selmeńce na Ukrainie dla Słowaków stały się tylko bazarem. Parking przed przejściem zabity towarami. Ludzie zjeżdżają się, chyba z całego regionu, całymi rodzinami, żeby po kilku godzinach wrócić z tanim towarem.

- Często jeździcie na tamtą stronę? – pytam listonoszkę, którą spotykam w głębi wioski.

- A gdzie tam! To już Ukraina. Po co tam chodzić? Czasem, gdy trzeba coś kupić, mogę pójść. Ale nie często – odpowiedziała mieszanką słowackich i rosyjskich słów. Pochodziłem trochę po wsi, starając się nawiązać kontakt z kimś, z kim mógłbym się porozumieć. Żadnego Ukraińca czy wychodźcy z Małych Salmeńców po słowackiej wiosce nie znalazłem. Dziadek, który mieszka obok greckokatolickiej cerkwi, opowiedział o niegdyś jednej wiosce i o rozdzielonych rodzinach. Na pytanie, czy zna takie rodziny, odburknął: „Dużo czasu minęło. Niby są, ale gdzie ich szukać – nie wiem. Ktoś może jeszcze chodzi na cmentarz. On kiedyś był jeden, wspólny. Ale ja takich nie znam".

Aby przejść na ukraińską stronę, obywatele Unii legitymują się tylko paszportem u słowackich a potem u ukraińskich pograniczników. Słowakom zajmuje to mniej niż minutę. Ja musiałem czekać, bo pogranicznik z pieczątką poszedł na obiad. A bez niej wypuścić mnie nie mogli. Czekałem na przejściu, a obok mnie przechodziły dziesiątki ludzi. Niektórzy z nich w ciągu 20. minut wracali z powrotem z towarem. Dookoła pachniało gumą do żucia.

Pogranicznicy udawali, że mnie nie zauważają, a ja ze swej strony starałem się wszelako zwrócić na siebie ich uwagę. Minąłem o metr znak NO smoking! i demonstracyjnie wyciągnąłem papierosa. Im było wszystko jedno. Wróciłem, zdjąłem torbę z ramienia i usiadłem na ziemi. Ludzie, który przechodzili musieli mnie omijać. Po 20. minutach takiego siedzenia kobieta-oficer ze słowackiej straży granicznej, przerzuciwszy się kilkoma słowami z kolegą gdzieś zadzwoniła. Po krótkiej rozmowie zza rogu wyszedł znany mi już mundurowy, który mnie tu wpuszczał. Wypuścili.

- Widzi pan jak to jest. Dlaczego oni Ukraińców nie chcą puszczać, a my Słowaków powinniśmy? – żalił się ukraiński pogranicznik, oczekując u mnie zrozumienia.

Gdy odszedłem już po ukraińskiej stronie z pół kilometra od chat-sklepów zobaczyłem bardziej tradycyjny sklep z wywieszką „Produkty". Wszedłem tam, w momencie, gdy ekspedientka, ciemnowłosa kobieta, lat około czterdziestu, przelewała jakąś przeźroczystą ciecz z plastykowej flaszki do szklanej. W sklepie nie było nikogo. Zobaczywszy mnie, kobieta niby ze strachem, przestała przelewać. Jest to sklep dla miejscowych, i chociaż ceny tu są takie same jak w innych. Słowacy tu nie zaglądają.

- To dla nich zadaleko. Rzadko ktoś z nich zapuszcza sie dalej od przejścia. Są leniwi, – wyjaśniła ekspedientka.

Trochę opodal, za częścią „bazarową" wioski jest jeszcze kilka zwykłych chat. Tam spotkałem tęgawą kobietę lat około 60.

Jej okrągłą twarz okalała stara chustka. Obok kobiety biegał pies. Zawołała go, gdy się zbliżyłem.

- Ten pies rozumie tylko po węgiersku, – wyjaśniła „baba Marija". Znów coś powiedziała do psa. Na pytanie kiedy będzie autobus, odrzekła krótko: „O piątej". Na moim zegarku była już prawie szósta. Widząc to poprawiła się szybko: „My tu żyjemy według czasu środkowoeuropejskiego, tak nam wygodniej. Według kijowskiego – o szóstej".

Baba Marija na Słowację nie chodzi, jak większość sąsiadów. Wiza jest droga, a jeszcze i puszczać nie chcą. Co ma tam do roboty? Jacyś krewni byli, ale już dawno kontakty się urwały. Na pytanie czy poprawiło się coś z powodu wybudowania przejścia – tylko rozłożyła ręce.

- Drogę zrobili, teraz autobus jeździ. A pracy jak nie było, tak nie ma. Chociaż młodzi, kto jeszcze nie uciekł – handlują. Wszyscy teraz powinni handlować. Kto nie ma co sprzedawać, ten nie ma co robić.

Info o autorze:

JURIJ OPOKA, studiuje dziennikarstwo na UKU. Tekst powstał w ramach Szkoły Reportażu, który jest pilotowany przez Instytut Polski w Kijowie, ukraińsko-polski klub dziennikarski „Bez uprzedzeń" i magisterski program z dziennikarstwa Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie przy wsparciu finansowym Międzynarodowego funduszu „Odrodzenie".

Tekst w wersji ukraińskiej ukazał się na portalu zaxid.net

Wspólne inicjatywy karpackiego regionu

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcie

Marszałek Województwa Podkarpackiego Mirosław Karapyta, stojący na czele z delegacji polskich samorządowców, odwiedził ostatnio Iwano-Frankowsk (d. Stanisławów), stolicę Przykarpacia.

Delegacja z Rzeszowa spotkała się z przewodniczącym wojewódzkiej Administracji Państwowej Mychajłem Wyszywaniukiem. Wspólnie z członkami Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń" złożyła też kwiaty pod pomnikiem pomordowanych przez hitlerowców, przedstawicieli inteligencji polskiej Stanisławowa w miejscowości Rybne.

Województwo Iwano-Frankiwskie współpracuje z Podkarpaciem na wielu płaszczyznach: ekonomicznej, turystycznej, naukowej, ochrony zdrowia, oświaty.

Komentując wizytę Mychajło Wyszywaniuk powiedział: „Ważne dla nas są doświadczenia Polski, jako kraju, który w swoim czasie też torował sobie drogę do Unii Europejskiej. Nasi sąsiedzi mieli trudności, ale obecnie mają znacznie wyższy poziom życia".

Rybne. Pod pomnikiem pomordowanych przez hitlerowców Polaków

Pod koniec marca planowana jest wspólna konferencja o współpracy transgranicznej. Oprócz tego przygotowywane są dokumenty dla stworzenia centrum współpracy międzyregionalnej. „Takie centrum, – powiedział marszałek Karapyta, – miałoby funkcjonować w Polsce. Za kilka miesięcy uzgodnimy to na szczeblu Warszawy. Pozwoliłoby to na współpracę w wielu dziedzinach. Centrum koncentrowałoby się nie tylko na stosunkach polsko-ukraińskich, ale obejmowałaby i inne kraje europejskie".

KG

KRZYSZTOF ZANUSSI: Polityczna poprawność – to tragedia Zachodu

O różnicy pomiędzy Zachodem i Wschodem, pojednaniu w sprawach dotyczących ukraińsko-polskiej przeszłości i niechęci do dziennikarzy z KRZYSZTOFEM ZANUSSIM rozmawiał student dziennikarstwa Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie WALENTY DIGTIARENKO.

Nie akceptuje kultury masowej, określając ją jako niską. Jego filmy, wśród których są m.in. „Persona non grata", „Serce na dłoni", „Zycie, jako choroba śmiertelna przekazywana drogą płciową", rzadko goszczą na szerokim ekranie. Swoje zdanie lubi przeciwstawiać ogólnie panującej opinii, prowokować dyskusję i w taki sposób zmuszać ludzi do myślenia. Polski reżyser Krzysztof Zanussi – to człowiek-„planeta".

Wspólnie z żoną Elżbietą, wywodzącą się z winnickich magnatów Grocholskich, 72-letni Zanussi prowadzi zadziwiająco aktywne życie. Festiwale filmowe, lekcje, odczyty, spotkania, zdjęcia – od USA po Daleki Wschód. Jego harmonogram zaplanowany jest na miesiące naprzód, ale reżyser znajduje czas by podzielić się doświadczeniem z młodymi artystami, dziennikarzami, ludźmi nauki. Studentów magisterskiego programu dziennikarstwa UKU we Lwowie Krzysztof Zanussi zaprosił do swego domu pod Warszawą.

Dla mnie kino i telewizja – to jedna unikalna przestrzeń.

Jeżeli aktor gra tylko w filmach, ale nie gra w teatrze, to jaki z niego aktor? Nie odczuwam podziału zawodu. Często bywam w telewizji i jeżeli mogę poprowadzić program, robię to z radością. Zdarzało się, że robiłem film, który potem długo pokazywała telewizja i na odwrót. Naturalnie jest różnica formatów i podejścia do widza. W telewizji nieraz trzeba po dwa, a czasem i trzy razy powtarzać te same rzeczy, bo widz w tym czasie może rozmawiać przez telefon, lub pójść zrobić sobie herbatę. W kinie tego nie ma, bo tam panuje ciemność i cisza. Dlatego w swoim domu mam salę kinową i bardzo ją lubię.

Wszystko co można powiedzieć w wywiadzie, nie da się przekazać w dialogach filmu.

A jest to bardzo ważne. W wywiadzie jest możliwość wypowiedzenia się. Często udzielam wywiadów. Zdarza się udzielać ich także nie za bardzo rozgarniętym dziennikarzom. Ale dbam o swoje interesy i nie chcę w tym wywiadzie wyglądać jak on sam. Dlatego sam opowiadam to co jest ważne, żeby wywiad był w porządku. Ile zebrało się we mnie nienawiści i agresji do dziennikarzy? Jak bym miał możliwość dał bym im wszystkim w łeb (śmieje się). Ale nie mogę.

Mam nadzieję, że mój najlepszy film jeszcze nakręcę.

Szkoda mi czasu na siedzenie na emeryturze i pisanie wspomnień. W pewnym wieku wielką radość wywołuje to, co robi się po raz pierwszy. Ponieważ czuję się młodo, robię to czego jeszcze nie robiłem i czego mogę się nauczyć. Jest to dziwne, ale jestem nienajgorszym konferansjerem koncertów symfonicznych. Nie śpię w nocy przed wyjściem na scenę, denerwuję się bardzo, ale potem, gdy publiczność bije brawo, cieszę się niezmiernie. Sam nie wiem, po co to robię – to nie mój zawód, ale to mi się podoba.

Określenie historycznych grzechów przychodzi z trudem.

Ostatnimi laty żyliśmy różnie. Ukraina trafiła do Związku Radzieckiego, a my – nie. W Polsce nie było takich prześladowań, nie było krwawych lat międzywojennych, jak u was. Żyliśmy wtedy w wolnym kraju i nie za dobrze odnosiliśmy się do Ukraińców. Jak również i do Żydów. Nacjonalizmowi, który wtedy u nas się pojawił, towarzyszyło błędna chęć paraliżowania wszelkich mniejszości narodowych. Polakom lżej uznać siebie za ofiary, ale uświadomić sobie, że po nas pozostawały ofiary – to wstyd. Ale wolne państwo uznaje swoje pomyłki. Tam, gdzie jest wolność, tam jest możliwość uznania swych błędów by nie powtarzać je w przyszłości.

Do Ukrainy niepodległość przyszła „z góry", Polacy wywalczyli ja sami.

Między nami jest wielka różnica, jest to całkiem inne odczucie. Nikt nie podarował nam wolności. Nie mieliśmy Gorbaczowa, i „pieriestrojki" nam nie proponowano. Mieli to nasi sąsiedzi. Polska szykowała się do wolności długie lata. To ludzie wzięli władzę w swoje ręce, a nie komuniści ją oddali. Sowieci, w ogóle, brali nas za coś cudzego. Dzieciom, którzy mieli partyjnych rodziców, w szkole było wstyd. Na Ukrainie czegoś takiego nie było, ale to nie wasza wina.

Ukraina jest i Wschodem i Zachodem jednocześnie. Trzeba to zrozumieć.

Cała prawosławna tradycja – Wschodnia, bierze swój początek od Platona. Zachdnia, natomiast – od Arystotelesa. Według Platona napięcia pomiędzy ideałem i realiami są tak napięte, że ta więź często rwie się. Jest to taki „duchowny ekstremizm": ideał jest tak wysoko, że jest niedostępny. Na Zachodzie ideały są całkiem realne, nie ma pomiędzy nimi dystansu. Dlatego stale odbywa się proces dążenia do ideału, chociaż politycy czasem kręcą.

Na Zachodzie odbyła się desakralizacja władzy. Na Wschodzie – nie.

W tym jest to wielka różnica pomiędzy Wschodem i Zachodem. Miałem wypadek. W telewizji rosyjskiej zapytano mnie o ocenę Putina. Odpowiedziałem: to wy płacicie mu pensję i wy powinniście go oceniać jak wykonuje swe funkcje. Moja odpowiedź zadziwiła: jak to – naród płaci pensję? Władza to rzecz święta, a Putin – bizantyjski prezydent… tego w eter nie puszczono.

Jeszcze jeden aspekt – stosunek do własności. Tu z moralnego punktu widzenia Zachód stoi znacznie niżej niż Wschód, a z praktycznego – znacznie wyżej. Na Zachodzie własność jest absolutem. My uważamy, że własność jest rzeczą świętą, chociaż w Biblii nigdzie nie jest powiedziane, że własność jest święta i nietykalna. Historię z Chodorkowskim przyjęto w Europie jak barbarzyństwo. Gdy Putin to zrobił, był to sygnał, że żadnej modernizacji Rosji nie będzie.

Historia pokazała, że mentalność Wschodu nie pomaga rozwojowi ludzkości.

To, że w Indiach i Chinach ludzie prawie nie umierają z głodu, jest zasługą tylko Zachodu. Świat nigdy nie był taki jak teraz i wszystko to jest zasługą cywilizacji zachodniej. Tu możemy być dumni. Ale widzimy u siebie elementy rozpadu i tym jesteśmy zmartwieni. Mówi się, że Europa wyczerpała się i jest zmęczona. Dlatego czekam na renesans Wschodu, jakiego tam jeszcze nie było.

Na Zachodzie, gdzie społeczeństwo jest bardziej rozwinięte, ludzie po prostu nie dopuszczają oszukaństwa.

Myślę, że poziom moralności społeczeństwa wzrasta. Większość prostych ludzi pracuje teraz w bankach, czy wielkich korporacjach, ich dzieci są dobrze edukowane, jeżdżą na wakacje. Ludzie bogaci mniej kradną i kłamią.

Chciałbym, żeby zachodnie cywilizacja zwyciężyła.

Nie wierzę w iluzje postmodernistów, że wszystkie kultury i cywilizacje są różne, ale równe. To głupstwo. Kiedy tak twierdzą w Europie, to boje się, że ta polityczna poprawność – to nieszczęście dla Zachodu, które ostatecznie zdusi myślenie. Jak ktoś jest kompletnym idiotą, to teraz mówimy, że jest „inteligentny inaczej"…

Ukraińska wersja artykułu ukazała się na portalu zaxid.net

Kącik liryczny

PRZEZ LWÓW DO NIEBA

Ile lat Panie trzeba było,
ile łez, nocy nie przespanych,
ażeby jasne się zrobiło,
to, że zostaną tu na AMEN!

Tata i babcia tak mówili
i modły nieśli aż do Nieba,
taj my tu tylko są na chwili
i chlib na drogę piec potrzeba…

Ni na co zbytki tu spotkane,
luksusy ichnie? Na co komu?
My są dukładnie spakowane,
jak co – wracamy si du domu!

Tak lat dwadzieścia, więcej może,
czekali, aż ktoś wracać każe,
w zapasie było na chlib zboże
i tuż, pud ręką inwentarze.

Gdy kiedyś wreszcie to dotarło,
że tutaj żyć i umrzeć trzeba,
to coś kawałek w nich umarło,
jak skarga wzniosło się do Nieba.

Tak po niewczasie zrozumieli,
że tutaj wzrosną wnuki, dzieci
i dziwiąc, aż się postarzeli
i polubili nowe śmieci.

Najstarszym serce troszkę krwawi,
gdy wspomną czasy
tam spędzone.
Czemuś tak Panie świat ustawił?
Czemu to wszystko nam sądzone?

Teraz ratują choć wspomnienia,
sierp , jak relikwię przechowują
i choć świat pędzi, świat się
zmienia,
historię stamtąd przywołują.

Chcą żeby wnuki pamiętały,
co słowa znaczą te zza Buga,
żeby się trochę osłuchały,
co dziadziu prawi, czemu mruga?

I jeszcze, żeby Panie Boże,
gdy przyjdzi zejść już z tegu świata,
niechaj ta chmurka ze mną może,
choć czasem ponad Lwowem...
lata…

JANUSZ RZEPKOWSKI

CZORTKÓW: cztery wieki nad Seretem

Miasteczko otacza wspaniała przyroda, posiada ono dziesiątki świątyń, cieknie przez nie spokojna rzeka Seret. Splotła się tu historia i przepełniona lokalnym nacjonalizmem współczesność. Lokalną polityką interesują się tu chyba nawet dzieci. Czasami wszystko określa się tu według tego czy jesteś miejscowy, „deportowany" czy jesteś przyjezdnym. Ukraińców deportowanych tu z terenów Polski nie brakuje. Są przyjaźni, uparci, chętni do polityki i biznesu. Tym różnią się od spokojnych miejscowych mieszkańców. Mieszkańcy Czortkowa podkreślają swą gościnność, ale jakimś szóstym zmysłem wyczuwa się, że przyjezdnych tu nie lubią.

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

Wieża ratuszowa ze starym szwajcarskim zegarem

Polacy założyli, Polacy rozbudowali

Polskie ślady w Czortkowie widoczne są na każdym kroku. „Pierwsza pisemna wzmianka z roku 1522 roku świadczy, że wtedy osada była własnością Jerzego Czortkowskiego. Król Zygmunt III Waza nadał osadzie Czortkowice prawo magdeburskie, – opowiada dziennikarce Kuriera Galicyjskiego dyrektor muzeum krajoznawczego Jaromir Czorpita. – Na początku XVII wieku właścicielami Czortkowa byli Golscy, którzy wybudowali tu zamek z wieżami w narożnikach i potężną bramą wjazdową. Z czasem miasteczko przeszło w ręce Potockich, a pod koniec XVIII wieku – Sadowskich. Ostatnim właścicielem miasta był Hieronim Sadowski".

Miasto przetrzymało najazdy turecko-tatarskie, wojny kozackie. 16 stycznie 1699 roku według umowy karłowickiej miasto wróciło do Rzeczypospolitej. Z latami władza się zmieniała: austriacka, rosyjska, sowiecka. Miasteczko rozbudowywało się. Była tu cegielnia, tłocznia oleju, młyn, fabryka narzędzi rolniczych, rumu i likierów. Przez Czortków przebiegała linia kolejowa Tarnopol-Stanisławów. „Najbardziej zasłużonym budowniczym miasta jest jeden z jego burmistrzów, Ludwig Noss, – opowiada pracownik muzeum Olga Czorpita. – W czasie jego kadencji rozbudowano Czortków. Dziś na jego cześć nazwano jedną z ulic". Jego zasługą jest powstały w latach 1908-12 ze składek Polaków budynek „Sokoła". Odbywały się tu zajęcia gimnastyczne dla uczniów polskiego i ukraińskiego gimnazjum, w których nie było własnych sal gimnastycznych. Odbywały się uroczystości, narady, imprezy okolicznościowe, przedstawienia teatralne lokalnych amatorów. Na występy gościnne przyjeżdżali artyści ze Lwowa, Lublina, Stanisławowa, Tarnopola, Drohobycza, Przemyśla. Mieściła się tu biblioteka z czytelnią, księgarnia, klub Towarzystwa Kasynowego, gdzie grano w szachy, bilard, domino. Założono tu też i powiatowy oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Dziś mieści się tu Budynek Kultury im. Katry Rubczakowej.

Małżeństwo Jaromir i Olga Czorpita opowiadają o historii miasteczka

Jakby kamienie mogły mówić

U podnóża Wygnańskiej Góry zachowały się resztki dawnych murów – niegdyś potężnego zamku Czortkowskich. „Wybudował go na przełomie XIV-XV wieków Jerzy Czortkowski, – opowiada zastępca czortowskiej rady rejonowej Lubomir Chrystawka. – Na kamienny przebudował go Stanisław Golski. Wnętrza pałacu były bogato dekorowane freskami, a dziedziniec obudowano pomieszczeniami z arkadowymi galeriami".

Mijały lata i właściciele zamku Sadowscy dzierżawili go pod magazyny wojskowe i handlowe kupcom żydowskim. W 1863 roku było tu więzienie, gdzie trzymano polskich powstańców. Ostatni z rodu Sadowskich – Hieronim, przekazał swój majątek i zamek klasztorowi sióstr karmelitanek. Jedynym warunkiem było stworzenie tam muzeum. Zakonnice nadal dzierżawiły zamek kupcom żydowskim na magazyny. Ludzie wspominali, że Hieronim był niskiego wzrostu i do tego garbaty, a jedna z jego sióstr (osoba niezamężna) była wysokiego wzrostu. Hieronim wraz z siostrą często jeździli do kościoła karetą, wywołując zdziwienie mieszkańców. Zakonnice wykonały jeden z punktów testamentu Sadowskiego – otworzyły sierociniec. O tym opowiedziała panu Jaromirowi Czorpicie jego matka Emilia Chołowińska – uczyła się w szkole razem z dziećmi z sierocińca. Z czasem siostry-karmelitanki zaczęły opiekować się starcami i kalekami. W latach 30. Towarzystwo Krajoznawcze, którego przewodniczącym był profesor gimnazjum Józef Opacki, starało się odnowić zamek. Rząd polski obiecywał pieniądze na odnowienie zamku, ale do wojny nic z tego nie wyszło. W czasach władzy sowieckiej na zamku był magazyn gazu.

Obecnie mury czortkowskiego zamku są na liście narodowego rezerwatu „Zamki ziemi tarnopolskiej". W ciągu siedmiu lat Jaromir Czorpita obija progi różnych instytucji, żeby jakoś ten status wykorzystać. Fundusze, wydzielane przez państwo na zabytek są mizerne. Na terenie zamku znajduje się wiele niebezpiecznych podziemi i lochów. Turystów jednak nie brakuje, szczególnie z Polski.

Stulecia historii w kilku salach muzeum

Czas na wieży – czas wieczności

W centrum miasta wpada w oko jeszcze jedna oryginalna budowla: ratusz miejski z czworokątna wieżą, zakończoną ostrym dachem. Na

Herb rodu Golskich

Waza z końca XIV w.

wieży jest zegar. Wieżę zbudowano w latach 1905-08 z inicjatywy burmistrza Ludwika Nossa. Budowa została zakończona w latach 1922-24. „Ciekawa jest historia zegara, – mówi pan Chrystawka. – Wykonano go w Szwajcarii w firmie „Aoasta" według projektu inżyniera Frankela Gottenschaftena. Burmistrz Noss zamówił go w Bernie. Wieża jest na tyle oryginalną, że przyciągnęła filmowców z Odessy, którzy robili tu zdjęcia do kilku filmów o dawnych czasach.

Kościół św. Stanisława

Potężnego czortkowskiego kościoła św. Stanisława, który ustępuje jedynie lwowskiej katedrze, trudno nie zauważyć. Jednak, idąc do świątyni, goście miasta ryzykują by nie trafić pod koła samochodów miejscowych kierowców, którzy, wbrew wszelkim

przepisom, jeżdżą po chodnikach. Dopiero, gdy podejdziemy do frontonu kościoła, ozdobionego wysoką wieżą, która, wydawało by się, podpiera gwiazdy na niebie i dwoma mniejszymi okrągłymi wieżami, zapomina się o całym bałaganie w Czortkowie.

„Ten szary kamień i czerwony dach widziały wiele, – mówi pan Czorpita. – Świątynię naszą zbudowano na miejscu starego kościoła w 1610 roku. Sfinansował budowę Stanisław Golski. Po śmierci został złożony w krypcie kościoła. Spoczywa tam do dziś. Mówią, że chroni swe dzieło. Dawne zabudowania świątyni były otoczone potężnym murem ze strzelnicami i miejscowa ludność mogła tam się schronić w razie najazdu Tatarów".

Obok kościoła był klasztor dominikanów. W czasie budowy nowego kościoła został przeniesiony do miasta z miejscowości Szmańkowce. W kościele bywał król Jan Kazimierz, który w 1663 roku odwiedził zamek w Czortkowie, klasztor i był na nabożeństwie w kościele. A w 1673 roku świątynię odwiedził król Jan III Sobieski, który wracał z wyprawy na Kamieniec.

Cudowny obraz Matki Boskiej Różańcowej

Na przełomie XIX-XX wieków, gdy ludność Czortkowa znacznie wzrosła. Potężna budowla zaczęła przeszkadzać. Parafianie, przeorowie obu klasztorów zdecydowali budowę nowej świątyni. Wspaniałą starą budowlę i część murów rozebrano. Nowy kościół w gotycko-nadwiślańskim stylu został zbudowany według projektu architekta Jana Sas-Zubrzyckiego. Autorami figur świętych byli rzeźbiarze Czesław Stowp i Damian Stankiewicz. Dolna część murów zbudowana jest z kamienia z wygnańskich i siniakowskich kamieniołomów, górna z czerwonej cegły. Budowlę ukończono w 1918 roku.

„Po tym okresie rozpoczęła się krwawa historia, – kontynuuje pan Jaromir. – Jeszcze na początku I wojny światowej Austriacy zdjęli dzwony z jednej z wież, z zamiarem przetopienia ich na armaty. Była to wówczas normalna praktyka. Szczęśliwie ten zamiar nie powiódł się. Udało się to jednak Rosjanom w 1916 roku. Zdjęli wszystkie pozostałe dzwony, oprócz największego, który trudno było zdjąć, i wywieźli. Jednak i on się nie ostał. Po roku został rozbity na wieży i w kawałkach spuszczony i zabrany. Ale w 1919 roku czortowskie dzwony wróciły z Rosji i zabrzmiały znów".

Tragedia kościoła nastąpiła w czasach sowieckiej okupacji. Wojska sowieckie uciekające z Czostkowa na początku lipca 1941 roku podpaliły kościół i klasztor. Mieszkańcy miasta ze łzami w oczach i determinacją w sercu ugasili płomienie. Jednak kościoła nie udało się uratować. Po wojnie kościół zamknięto i zamieniono na magazyn nawozów sztucznych, a wspaniałe drezdeńskie organy zostały rozebrane i zniszczone. Później do rady miasta nadeszła korespondencja z Drezdna, w której władze tego miasta deklarowały chęć wykupienia instrumentu. Ale już nie było co sprzedawać. Świątynia była w okropnym stanie, gdy zwrócono ją dominikanom w 1989 roku. Pierwszym powojennym proboszczem był dawny mieszkaniec Czortkowa o. Reginald Wiśniewski. W chwili obecnej kościół znany jest w całej Europie. Nie ma dnia, żeby go nie odwiedzali turyści, szczególnie z Polski. Czortkowską świątynię w szczególny sposób uluboni sobie harcerze. Dziś w świątyni panuje cisza i porządek, odwiedzają ją setki turystów i wiernych.

Ozdoba miasta – kościół św. Stanisława

Pobłogosław nam, Matko Boska Różańcowa!

Ozdobą kościoła jest słynący cudami obraz MB Różańcowej. Tysiące rodziców z Europy Wschodniej i wszystkich zakątków Ukrainy przyjeżdżają do czortowskiej świątyni, aby w modlitwie prosić o zdrowie swoich dzieci i ich szczęśliwy los. Oryginał obrazu znajduje się w Warszawie w kościele św. Jacka. „Interesujące jest to, – mówi nauczyciel języka polskiego w miejscowej szkole Witalij Zatylny, – że to właśnie czortowska kopia, a nie warszawski oryginał została ukoronowana koronami papieskimi przez Ojca Świętego Jana Pawła II. Korony zostały poświęcone jeszcze w 2002 roku, a koronacji dokonał dopiero abp Mieczysław Mokrzycki 29 sierpnia 2009 roku. Ten obraz chroni nasze miasto już ponad 300 lat. Jego historia zaczyna się w Ostrowni pod Witebskiem pod koniec XV wieku. Tam obraz znany był jako ostrowiecki i rycerze brali go ze sobą na wojny, bo wierzyli, ze ikona przyniesie im zwycięstwo".

W 1654 roku, w czasie podboju ziem białoruskich przez Rosjan, dominikanie potajemnie wywieźli ikonę do Lwowa i umieścili w kościele św. Marii Magdaleny. Tam, według zapisków archiwalnych, wsławiła się ona 86 cudami. Do Czortkowa obraz przywiózł Jan Kazimierz, który szedł z wojskiem przez Podole i zostawił obraz miejscowym dominikanom. Na darze była inskrypcja – napis po łacinie: „Jan Kazimierz, król Polski, był w Czortkowie z cudownym obrazem z Ostrowni". Według tradycji obraz był dekorowany srebrnymi koronami i szatami. Obraz zakrywała ruchoma zasłona, malowana olejnymi farbami.

Mijały stulecia i mieszkańcy byli dumni ze swej świątyni, a na początki XX wieku parafię kościoła św. Stanisława oddano pod opiekę Matki Boskiej Różańca Świętego. Przez wiele lat, szczególnie w czasie wojen, i zmagań wyzwoleńczych, a i w czasie pokoju ludzie różnych konfesji zwracają się do Matki Boskiej. Ale nie uratowali życia bracia-dominikanie. Justyna Spyrłaka, Jacka Misiutę, Anatola Znamirowskiego i Andrzeja Bojakowskiego NKWD rozstrzelało ich w Czerwonym Brzegu, opodal Czortkowa. W ścianach klasztoru zamęczeni zostali oo. Hieronim Longawa, Reginald Czerwonka, Metody Iwanyszczów i Józef Wincentowicz. Zostali oni pochowani w grobowcu na cmentarzu. Umierając pod kulami złoczyńców bracia modlili się o koronowanie obrazu ich opiekunki. Tak się i stało. Minęło ponad pół wieku i czortowska Matka Boska została koronowana.

Oryginał obrazu na szczęście udało się wywieźć i ocalić od zniszczenia. Obraz MB Różańcowej przewieziono do Krakowa. W 1983 roku obraz został poddany renowacji i później wystawiony w kaplicy Kotowskich kościoła św. Jacka Odrowążą w Warszawie. Do tego kościoła w pierwszą niedzielę września, zjeżdżają się pielgrzymi, dawni mieszkańcy Czortkowa i okolic, ich potomkowie, żeby połączyć swe modlitwy przed cudownym obrazem. Dzisiejszy obraz z Czortkowa jest dokładną kopią ostrowieckiego oryginału. Z modlitwami o wstawiennictwo Matki Boskiej, do Czortkowa co roku przyjeżdżają setki pielgrzymów.

Polacy z Czortkowa

W Czortkowie działa ukraińsko-polskie kulturalno-oświatowe Towarzystwo im. Adama Mickiewicza. Liczy około 50 członków. „Opiekujemy się mogiłami na cmentarzu. Jest tu około 30 mogił polskich żołnierzy i oficerów, którzy zginęli w walkach o Polskę w latach 1919-1922, – mówi Witalij Zatyły. – Inną dobrą sprawą członków Towarzystwa jest polska szkoła sobotnia, gdzie uczęszcza około 100 uczniów w wieku od 10 lat i osoby dorosłe. Mamy pięć klas i siedem grup. Nauka odbywa się już pięć lat. Uczniowie dobrze mówią po polsku, piszą poprawnie, znają historię, literaturę i kulturę Polski. U nas uczą się dzieci i z innych miasteczek – Borszczowa, Buczacza, bo tam nie ma polskich szkół. Co roku nasi uczniowie jeżdżą w Bieszczady i na Podkarpacie na odpoczynek. Po tych wyjazdach dzieci jeszcze lepiej opanowują język, nawiązują przyjaźnie z rówieśnikami zza granicy. Mamy wymianę z młodzieżą z Istebnej, przyjeżdżają do nas harcerze z Opola. W czasie ostatniej wizyty przywieźli wiele prezentów".

Z błogosławieństwem Matki Boskiej Różańcowej, nowymi wiadomościami i znajomymi, wyjeżdżamy z Czortkowa, aby kolejny raz powracać do tego miasteczka, gdzie wspaniała przyroda, dziesiątki świątyń i cieknie spokojna rzeka Seret.

Autorka przed głównym ołtarzem kościoła w Czortkowie

SPRZEDAM!

Sprzedam samochód Polonez Truck 1,9 Diesel, rocznik 2000. Resory, hak holowniczy, zdejmowana buda, opuszczane aluminiowe burty, podłoga z blachy nierdzewnej. Zużycie paliwa 8/10 l na 100 km. Cena 3000 USD, do negocjacji.

Продам автомобіль – пікап, Polonez Truck 1,9 Diesel, 2000 рік випуску, вантажопідйомність до 1000 кг, ресора, фаркоп, буда знімається, борти відкриваються, всередині нержавійка, дизель, 8/10 л на 100 км. Ціна 3000 у. о., торг.

Kontakt/контакт tel/тел.:
0342 71-38-66;
050 920 42 00

POWSTANIE CZORTKOWSKIE

Na poprzednich stronach przeczytali Państwo o Czortkowie – miasteczku na Podolu, o jego historii i ludziach, którzy ją tworzyli. To właśnie ludzie byli głównym bogactwem tej ziemi. Od zarania uprawiali ją i bronili jej przed wrogami. A gdy wróg zajął rodzinną ziemię starali się przeciwdziałać mu wszelkimi sposobami. Mało znana jest historia takiego zrywu, do którego doszło w nocy z 21 na 22 stycznia 1940 roku właśnie w okupowanym przez Sowietów Czortkowie. Jest to jedyny przypadek takiej akcji przeciwko Sowietom na terenach zajętych przez nich w 1939 roku.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Czortków przed wojną był miasteczkiem powiatowym i jedną z najbardziej malowniczych miejscowości polskiego Podola. Był też – jak pisano w przewodnikach – „głównym punktem oparcia dla ruchu turystycznego w tym rejonie". Ze względu na urodzajną glebę i bogactwo zboża, a także na obfitość miodu, ziemię tę nazywano „mlekiem i miodem płynącą". Tak było do 17 września 1939 r., gdy do miasta wkroczyła armia sowiecka. Na murach zawisły plakaty sławiące bohaterstwo sowieckiej armii, która wyzwoliła uciemiężony lud pracujący Zachodniej Ukrainy, i braterstwo armii z ludem. Wrogiem okupanta stała się polska inteligencja i rodziny wojskowych. Dla NKWD był to „element", który należało zniszczyć. Represjonowani i dręczeni na różne sposoby przez Sowietów, polscy urzędnicy, wojskowi, osadnicy, właściciele ziemscy – „burżuje" z Czortkowa zapełnili miejscowe więzienie. Z mieszkań wyrzucano właścicieli, kwaterując w nich sowieckich urzędników i wojskowych. Represje te doprowadziły do spontanicznego oporu, głównie młodzieży, który przerodził się w zorganizowaną konspirację. Już w październiku 1939 r. powstało konspiracyjne Stronnictwo Narodowe – organizacja, której celem była walka z wrogiem i sabotaż. Organy sowieckie intensywnie inwigilowały wszelkie ruchy konspiracyjne. Były one rozpracowywane i natychmiast likwidowane, a ludzie z konspiracją związani rozstrzeliwani lub wysyłani z długimi wyrokami do obozów pracy. Założycielami konspiracji w Czortkowie byli: Tadeusz Bańkowski, Henryk Kamiński i Heweliusz Malawski. Do organizatorów należał też nauczyciel gimnazjalny i harcmistrz Józef Opacki. 21 stycznia 1940 r. w rocznicę wybuchu powstania styczniowego zaplanowano akcję zbrojną – atak na sowiecki garnizon w Czortkowie.

Moment został wybrany jak najbardziej sprzyjający, bowiem garnizon sowiecki został osłabiony wyjazdem dużej części żołnierzy na front fiński. Rosjanie nie spodziewali się, że w tak odległym od granic prowincjonalnym miasteczku znajdą się ludzie zdolni do czynu zbrojnego. W niedzielę z 21 na 22 stycznia ok. godz. 20:00 w kościele oo. dominikanów spotkało się około 200 konspiratorów, których podzielono na cztery grupy i przydzielono oddzielne zadania:

- pierwsza – miała opanować koszary główne;
- druga – koszary dolne i więzienie;
- trzecia – miasto,
- czwarta – stację kolejową.

Zdjęcie Zbigniewa Krzaklewskiego z archiwum NKWD

Członkowie organizacji, którzy nie brali udziału w spotkaniu w kościele, mieli przyjść przed obiekty przeznaczone do opanowania. Jednak z powodu mrozu i obfitych opadów śniegu na miejsce zbiórki nie zdołało dotrzeć wielu konspiratorów z odleglejszych miejscowości. Celem ataku miało być odbicie więźniów, opanowanie dworca kolejowego i przedostanie się zdobytym pociągiem przez Zaleszczyki do Rumunii.

Sygnałem do rozpoczęcia powstania było wg jednych źródeł hasło „Z krzyżem", a według innych uczestników wydarzeń – melodia „Warszawianki" odegrana na trąbce.

Około godz. 21:30 ośmioosobowa grupa przystąpiła do ataku na szpital. Mimo że spośród nich tylko dwóch było uzbrojonych w broń palną, po krótkiej walce udało się, wykorzystując zaskoczenie, rozbroić wartę i zająć budynek. Równolegle z atakiem na szpital podjęła działania licząca ponad 40 osób grupa por. Janusza Kowalskiego. Jej członkowie zostali podzieleni na dwie podgrupy dowodzone przez plut. Stanisława Skowronka i pchor. Jerzego Koleuszka. Atakujący spodziewali się zdobyć większą ilość broni, której następnie miano użyć w celu opanowania reszty miasta.

Ruszając do ataku, byli uzbrojeni w kilka sztuk broni krótkiej, noże, szable i bagnety. W pierwszej fazie udało im się opanować bez wystrzału jedną z koszarowych bram, jednak pilnujący innego wejścia strażnik nie dał się zaskoczyć i otworzył ogień, co zaalarmowało żołnierzy stacjonujących w koszarach. Członkowie grupy przeznaczonej do opanowania koszar rozproszyli się i stracili ze sobą łączność. Atak na koszary zakończył się niepowodzeniem. Sowieci stracili jednego zabitego i jednego rannego oraz dwa karabiny.

Grupa wyznaczona do zajęcia urzędu pocztowo-telegraficznego została zaskoczona przez grupę sowietów i rozbiegła się bez podejmowania walki. Siły dowodzone przez Edwarda Prażanowskiego, przeznaczone do opanowania stacji kolejowej i ochraniającej jej jednostki NKWD, rozproszyły się po tym, jak Prażanowski w towarzystwie kilku podkomendnych natknęli się na patrol żołnierzy sowieckich. Niedoszli powstańcy wycofali się i rozeszli do domów. W tej sytuacji do akcji nie przystąpili również ci konspiratorzy, którym nie udało dostać się na miejsce zbiórki. Do walki nie zdołali się też włączyć konspiratorzy wyznaczeni do opanowania górnych koszar, siedziby NKWD, posterunku milicji i budynku sądu. Łączne straty sowieckie wyniosły 3 zabitych i 2 rannych żołnierzy Armii Czerwonej.

Dowództwo sowieckie szybko zaalarmowało stacjonujące w mieście siły. Przez całą noc poszukiwano osób biorących udział w nocnym ataku. Nad ranem z Kopyczyniec przyjechał pociąg pancerny z żołnierzami Armii Czerwonej, którzy od razu przystąpili do przeczesywania miasta i aresztowania podejrzanych. Część konspiratorów została aresztowana, zanim dotarła do domów. Wielu innych zatrzymano w ciągu najbliższych kilku dni. Bezpośrednio po wydarzeniach z nocy z 21 na 22 stycznia uwięzionych zostało 128 ludzi, z których 91 przyznało się do winy. Jak wspomina uczestniczka wydarzeń, wśród aresztowanych byli m.in. prawie wszyscy chłopcy-licealiści narodowości polskiej. Jak czytamy w meldunku Sierowa do Berii – „Aresztowani to przeważnie młodzież narodowości polskiej, większość należała wcześniej do organizacji strzeleckich".

Powstanie czortkowskie zaalarmowało kierownictwo NKWD w Kijowie. Najwyżsi dygnitarze, Mierkułow i Sierow osobiście przybyli na miejsce wydarzeń. O wszystkich szczegółach był informowany Beria, a nawet sam Stalin. Groźbę powstania powszechnego wiosną 1940 potraktowano bardzo poważnie. Natychmiast wydano dyrektywy zarządom obwodowym NKWD na całym terytorium okupowanym w 1939 r, wzmocniono wydatnie aparat operacyjny i rozpoczęto zdecydowana walkę z podziemiem.

Na rezultaty nie trzeba było długo czekać. Wykorzystując przede wszystkim doniesienia agenturalne, tylko w obwodzie tarnopolskim w dniach 22-23 marca 1940 roku aresztowano 242, a do 25 kwietnia aż 540 uczestników różnych ugrupowań polskiego podziemia, głównie członków ZWZ.

Aresztowanych poddawano szczegółowemu śledztwu. Więźniów torturowano. Ci co przeżyli stanęli przed sądem. Wydano wyroki śmierci oraz wieloletniego pobytu w łagrach. Do każdego procesu dołączano grupę osób „które o planowanym powstaniu wiedziały, lecz nie poinformowały o tym organów NKWD". Wśród skazanych na śmierć, a więc najbardziej zagrażających potędze ZSRR byli: 1 podoficer zawodowy (plutonowy), 2 rolników, 1 uczeń piekarski, 1 księgowy, 1 malarz, 1 ekspedient, 1 masarz, 1 muzyk, 2 ślusarzy, 1 stolarz, 1 kierowca, 1 woźnica, 1 fryzjer, 1 kolejarz, 1 strażnik więzienny, 1 uczeń szkoły rolniczej, 1 uczeń szkoły handlowej i 2 gimnazjalistów.

Ogółem 55 osób skazano na długoletni pobyt w łagrach, ale na mocy układu Sikorski-Majski odzyskali oni wolność i w sierpniu i wrześniu 1941 roku przyłączyli się do powstającego Wojska Polskiego.

Ofiarami czortkowskiego powstania było też 8 dominikanów, których rozstrzelano nad ranem 2 lipca 1941 r. w ich klasztorze. Być może była to zemsta NKWD za spotkania konspiratorów w kościele.

Tragiczne i bohaterskie wydarzenia z przed lat w Czortkowie zostały upamiętnione wystawą w Krakowie w 2005 roku. Była to niezwykła wystawa, ukazująca wydarzenia przez lata ukrywane i prawie zupełnie w Polsce nieznane. Tylko dzięki zapałowi jej twórcy – Stanisławowi M. Jankowskiemu i jego 17-letniej ofiarnej pracy oraz pomocy IPN, polskich i zagranicznych archiwów oraz świadków wydarzeń udało się odkryć prawdę o pierwszym i jedynym antysowieckim, bohaterskim zbrojnym zrywie Polaków, którzy nie chcieli zaakceptować sytuacji po sowieckiej agresji na Polskę 17 września 1939.r.; zrywie, który wprawdzie się nie udał, ale „wywarł jednak jak najlepsze wrażenie na ludności" – jak napisano w jednej z depesz przechowywanych w Instytucie Sikorskiego w Londynie.

Kilkanaście osób – znajomych, kolegów i przyjaciół – Polaków z Czortkowa przyjechało z całej Polski i z zagranicy do Krakowa na otwarcie wystawy „Powstańczy zryw w Czortkowie w 1940 r.". Zatrzymując się przy kolejnych planszach z fotografiami, wspominali swych kolegów z harcerstwa i przysposobienia wojskowego, którzy wtedy stawili opór sowietom i zostali uznani przez bolszewików za kontrrewolucjonistów.

Czortków – płk Władysław Kaczan (od prawej) w rozmowie ze Stanisławem M. Jankowskim, autorem wystawy. Za udział w powstaniu skazano go na 8 lat łagru. Na wystawę przyjechał z Wielkiej Brytanii. Fot. Adam Wojnar

Ze wzruszeniem i łzami w oczach pani Maria ze Szczecina wskazuje na zdjęcie Tadeusza Ohlbergera: „To mój wujek, który za uczestnictwo w powstaniu czortkowskim został skazany na karę śmierci i wyrok wykonano" – mówi.

Otwierając wystawę, śp. Janusz Kurtyka – ówczesny dyrektor oddziału IPN w Krakowie – podkreślał, że zadaniem instytucji, którą reprezentuje, jest dbanie o pamięć narodową, aby wydarzenia naszej przeszłości stały się trwałym elementem naszej teraźniejszości. IPN w tym konkretnym przypadku uczynił wiele przez współdziałanie w wydaniu wielkiego tomu źródeł, w którym opublikowano materiały sowieckie dotyczące powstania czortkowskiego, poza tym w oddziale krakowskim prowadzone jest śledztwo w sprawie powstania i represji, jakimi objęto jego uczestników.

Pan Czapla. Historia człowieka, miasta i kościoła

Pana Stanisława Czaplę w kościele czy obok kościoła można spotkać częściej, niż w domu. Powiedzieć, że w kościele jest cząstka jego duszy nie będzie żadną przesadą. Od czasu, gdy parafia rzymskokatolicka w Truskawcu rozpoczęła walkę o zwrot świątyni, którą władza radziecka zamieniła w ruinę, pan Czapla jest stale razem ze swoimi braćmi i siostrami w wierze, razem ze swoją wspólnotą.

WŁODZIMIERZ KLUCZAK
tekst i zdjęcia

Kiedy w ZSRR rozpoczęła się „pieriestrojka" i osłabła propaganda ateistyczna, pod zamkniętymi świątyniami zaczęli zbierać się na modlitwę wierni – już nie po kryjomu, a otwarcie. Od 1990 roku przed kościołem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Truskawcu też zaczęły gromadzić się polskie i mieszane rodziny, które zachowały wiarę przodków, wierność Kościołowi katolickiemu, jedność duchową ze Stolicą Apostolską. Nie było ich zbyt wiele – rodziny Dembskich, Miedwiediewych, Mahur, Kantor, Rajkowych, Iwuszkinych, Woźniaków, Zombik, Stefanyszyn, Serebrij, Dombrowskich oraz inne.

Wśród nich był i pan Stanisław Czapla, wtedy jeszcze młody budowlaniec. Urodzony w przygranicznych Mościskach, zamieszkał w Truskawcu od 1969 roku. Od czasu, gdy katolicy w Truskawcu przejęli kościół, pan Stanisław większość czasu spędzał w świątyni. Tutaj było jego życie, tutaj o mało go nie stracił, tutaj Pan zbawił go i tutaj dalej służy. Bo służyć Panu Bogu może nie tylko kapłan. Służyć Bogu może i powinien każdy wierny – wszędzie, gdzie Pan go powoła, każdy na swym miejscu. W rodzinie, w pracy, wśród przyjaciół i znajomych, nie tylko w kościele.

Kto widział jak wyglądał truskawiecki kościół lat dwadzieścia temu, ten nie może uwierzyć, że to ten sam gmach. Zamiast spustoszenia i ruiny – piękna świątynia, neogotycka na zewnątrz, neobarokowa wewnątrz. Zamiast śmieci i chwastów – najpiękniejsze podwórko w Truskawcu i to nie przesada. A latem – jak za czasów Rajmunda Jarosza: palmy, różaniec, egzotyczne kwiaty, krzaki i drzewka.

Oprócz Mszy świętej w kościele odbywają się świeckie, na pierwszy rzut oka, wieczory muzyki organowej i skrzypcowej, poezji duchowej, śpiewu, liryki. Pan Stanisław prowadzi je bez przerwy już dziesięć lat. Rozpoczyna się wieczór spotkania z sztuką piękną.

„Drodzy przyjaciele, дорогі друзі, дорогие друзья, – zaczyna spotkanie pan Stanisław, – znajdujecie się w świątyni, która była zaplanowana wyłącznie jako świątynia dla kuracjuszy jeszcze w 1827 roku. Na początku to była niewielka kaplica, potem powstała potrzeba jej rozbudowy. Rozwijało się uzdrowisko, zwiększała się liczba kuracjuszy, którzy w większości byli katolikami, dlatego zaplanowano rozbudowę kościoła. Za czasów Austro-Węgier kurort był dość mały, władze nie były zainteresowane w jego rozbudowie. Na przykład, żeby zbudować domek-pijalnię na 10 pokoi, gdzie można było zażywać wód leczniczych, trzeba było zabiegać o pozwolenie aż w Wiedniu. Natomiast największy rozwój kurortu zaczyna się po roku 1909, gdy uzdrowisko Truskawiec trafia w ręce Rajmunda Jarosza. W ciągu dwudziestu lat, od 1919 po 1939, w Truskawcu zbudowano 286 willi, hoteli i pensjonatów. Każdy gmach to cud architektury. Trzykrotnie Truskawiec otrzymuje złoty medal jako najlepsze uzdrowisko Polski. Gdybyśmy dzisiaj w Truskawcu mieli takiego człowieka jak Jarosz...".

Mowa pana Stanisława jest spokojna i jednocześnie zachwycająca. Słuchasz go i niby przenosisz się w te odległe czasy. Oto do Truskawca przyjeżdża premier Austrii z małżonką, oto prezydent Estonii, oto prezydent Turcji, wielki przyjaciel Jarosza i mecenas uzdrowiska, słucha mszy świętej w świątyni uzdrowiska. Jeszcze w czasach II Rzeczpospolitej odbywały się tu wieczory muzyki organowej i śpiewu, które teraz kontynuuje pan Stanisław. Od 1921 po 1939 tu występowali wybitni artyści, między innym światowej sławy tenor Jan Kiepura wraz z małżonką, Węgierką Martą Eggert (99-letnia artystka mieszka teraz w USA). Na wzór tych wieczorów odnowiono tradycyjne spotkań kuracjuszy ze sztuką śpiewu, muzyki, z poezją. I o ile na mszę św. przychodzi co niedzieli około 100 osób, to na wieczory spotkań ze sztuką (odbywają się trzy razy w tygodniu) – znacznie więcej. Kuracjusze z różnych zakątków Ukrainy, Polski, Rosji, Białorusi i innych krajów często sami recytują wiersze, grają na organach czy skrzypcach. Często grają tu: pianista Wołodymyr Kowałyszyn, skrzypek Jewhen Sowjak, śpiewa solistka lwowskiego Muzyczno-Dramatycznego Teatru Anna Neczaj. Z miejscowych wykonawców gra na skrzypcach Natalia Petriw, śpiewa Natalia Cechmejster. A w księdze gości – słowa podziękowania od gości z Niemiec, Francji, Anglii, USA, Australii...

Stanisław Czapla

„Po wojnie, – kontynuuje pan Stanisław, – kościół w Truskawcu zamknięto. Cenne płótna francuskich, hiszpańskich i włoskich mistrzów (73 autentyczne obrazy zostały podarowane kościołowi w okresie międzywojennym) zostały zrabowane, rozkradzione, podobnie jak i przepiękne witraże, pozłocone figury, wszystkie rzeczy, mające jakąkolwiek wartość. Gmach został najpierw przekazany dla kołchozu imienia Szewczenki pod skład nawozów sztucznych, skutkiem czego była szybka rujnacja świątyni od środka. Po sześciu latach powstał tu dom ateizmu, planetarium. Nowym władzom bardzo przeszkadzały krzyże na dachu i był wydany rozkaz ich usunięcia. Demontowano krzyże nocą, żeby nikt nie widział, a jednak jedna kobieta, która bardzo rano chodziła do pracy, widziała sprawców tego czynu. Główny krzyż usunąć było dość trudno, był bowiem wykonany z bardzo twardego metalu. Żeby ułatwić sobie sprawę, kościół podpalono. Spadł dach, sklepienie, wycięto kolumny, zniesiono balkon chóru. Zaczęto przebudowę. Zamiast ołtarza zrobiono część gospodarczą planetarium, zbudowano trzy toalety. Planetarium miało stać się symbolem zwycięstwa nad Bogiem i Kościołem. Jednak teraźniejsza świątynia jest symbolem porażki tych, kto próbował walczyć przeciwko Bogu i jego kościołowi. W 1991 roku przekazano parafianom część budynku świątyni, w całości zwrócono nam kościół w 1993. Potem – długie prace renowacyjne. W 2002 roku kościół został poświęcony przez naszego metropolitę Mariana Jaworskiego.

Warto posłuchać o dalszych losach dwóch mężczyzn, którzy zgodzili się usunąć krzyże. Jeden z nich podczas polowania został zraniony odłamkiem w oko i zmarł w szybkim czasie i w ciężkich mękach od zapalenia mózgu. Drugi zaś zginął z ręki własnego syna – otrzymał cios nożem podczas pijackiej kłótni. I takich historii jest tu dużo. Ludzie wierzą, że każdy, kto niszczył świątynie, obrazy, plądrował święte miejsca, nie uniknie kary. Często za czyny ojców odpowiadali lub jeszcze odpowiadają ich dzieci, wnuki.

Z właściwą mu skromnością pan Stanisław omija ten fakt, że wszystkimi pracami budowlano-renowacyjnymi kierował właśnie on. Nie tylko kierował, ale i był wykonawcą większości z nich. Rozbijał wraz z parafianami sztucznie utworzone przegródki, od nowa budował kolumny, lepił, malował, zakładał ogród. Pilnuje, sprząta, remontuje i jeszcze znajduje czas by opowiadać gościom o Truskawcu i o kościele, oprowadzając grupy turystyczne z Polski.

Nie wspomina pan Stanisław i o tym, jak latem 2006 roku spadł spod sklepienia na czarną chłodną posadzkę i leżał nieprzytomny półtorej godziny. A gdy przyszedł do świadomości, zaczął się modlić. Mało kto wierzył, że uda mu się przeżyć, lecz po kilku operacjach rany goiły się na oczach, doktor żartował, że na nim goi się jak na niedźwiedziu, a pan Stanisław myślał o tym, jak dużo jeszcze trzeba zrobić w kościele. Pół roku po wypadku już malował.

Stoi w centrum Truskawca kościół – świątynia i dla Polaków, i dla Ukraińców, dla każdego, kto potrzebuje obcowania z Bogiem. Pan Czapla, podobny czymś do świętego ojca Pio, wybiega po schodach chóru żeby sprawdzić czy wszystko w porządku z organami. Kupił je w Niemczech za pieniądze, zebrane właśnie w tym celu na gratisowych (bo wejście wolne!) wieczorach muzyki, poezji i śpiewu.

Patrząc na pana Stanisława, rozumiesz sens sentencji, że świętym może być każdy. Ma rodzinę (kochana małżonka Katarzyna, syn Andrzej, córka Lila, zięć, synowa, wnuki) – wszyscy dumni z takiego męża, taty, dziadka. Wielu znajomych uważa pana Stanisława za dziwnego człowieka – mógłby dużo zarabiać, robić karierę. Lecz on wybrał inną drogę – jest to droga do świątyni. Za wierność Kościołowi i służbę Bogu otrzymał pan Stanisław Czapla z rąk metropolity lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego w 2011 roku order błogosławionego Jakuba Strzemię, patrona archidiecezji lwowskiej.

Długa i skomplikowana jest historia truskawieckiego kościoła. Skomplikowana i bardzo ciekawa historia pana Stanisława. Przez ostatnie ćwierć wieku przeplątają się, uzupełniają się te dwie historie, w których – i radość, i smutek, i upadki, i wzniesienia. A nad tym wszystkim – zwycięstwo Boskiej prawdy. Prawdy, która w konsekwencji zawsze zwycięża kłamstwo. Przykładem tego jest zmartwychwstanie rzymskokatolickiego kościoła w Truskawcu.

Kościół w Truskawcu

Święto muzyki skrzypcowej

Koncert muzyki Karola Szymanowskiego i Borysa Latoszyńskiego odbył się we Lwowie, Iwano-Frankowsku, Rzeszowie, Lublinie, Czerniowcach, Krakowie, Drohobyczu oraz innych miastach Ukrainy i Polski.

LEONID GOLBERG tekst
NATALIA KOSTYK zdjęcia

Lidia Futorska (od lewej), Marta Karapinka, Andrzej Czajkowski i Wiktor Rekało

Jasnymi tonami muzyki skrzypcowej rozbrzmiewała 24 lutego 2011 roku sala Uniwersytetu Pedagogicznego w Drohobyczu. Święto muzyczne zostało zorganizowane przez konsulat generalny RP we Lwowie. Wykonano utwory dwóch kompozytorów: Polaka – Karola Szymanowskiego (1882-1937) i geniusza ukraińskiej muzyki modern – Borysa Latoszyńskiego.

Przed koncertem konsul RP we Lwowie Andrzej Drozd zaznaczył, że koncerty organizowane są przez konsulat na terenie Ukrainy i Polski, a dobór kompozytorów i ich narodowości jest względny – Karol Szymanowski 34 lata mieszkał na Ukrainie, a Borys Latoszyński ma polskie korzenie…

Szymanowski urodził się na terenach obecnego województwa kirowogradzkiego, w miejscowości Tomaszówka (ob. tereny woj. czerkaskiego), gdzie Szymanowscy mieszkali od XVIII wieku. Tu właśnie przeżył większą część swego życia i tu powstało wiele jego genialnych utworów. Tworzył i koncertował w Jelizawetgradzie (ob. Kirowograd), Kijowie i Lwowie. Badacze jego twórczości przypuszczają, że mógł też gościć i w Drohobyczu.

Obecnie – wspólnie z Chopinem, Paderewskim i Pendereckim – Karol Szymanowski jest uważany za symbol polskiej muzyki. Niestety, nie jest znany szerokiej publiczności i do końca niedoceniony. Fachowcy uważają, że znaczenie twórczości Szymanowskiego dla rozwoju polskiej muzyki i mistrzostwa warsztatu kompozytorskiego, może być porównywalne z działalnością Chopina w muzyce XIX wieku.

W tym roku świętować będziemy 130. rocznicę urodzin kompozytora i 75. rocznicę jego śmierci w Szwajcarii. Z tej okazji, a również z okazji minionej prezydencji Polski w Radzie Europy, konsulat generalny RP we Lwowie organizował cykl koncertów, promujących muzykę wielkiego Rodaka. Również w Drohobyczu odbył się koncert, na który złożyły się utwory Szymanowskiego w wykonaniu wirtuoza skrzypiec Lidii Futorskiej ze Lwowa i kanadyjskiej pianistki (rodem ze Lwowa) – Marianny Humenieckiej.

Konsul RP we Lwowie Andrzej Drozd

W pierwszej części koncertu zabrzmiały utwory skrzypcowe – trzy capriccio na skrzypce i fortepian, „Mity” (utwór inspirowany „Metamorfozami” Owidiusza) i taniec z baletu „Harnasie”. Z mistrzostwem i całkowitym pochłonięciem przez emocjonalną muzykę modernisty Szymanowskiego, wykonała jego utwory skrzypaczka o światowej sławie Lidia Futorska, która chętnie występuje w Drohobyczu. Wspólnie z nią grał wspaniały pianista-wirtuoz, znany mimo młodego wieku, uczeń Myrosława Skoryka, kompozytor Iwan Pachota. Niebiańska muzyka Szymanowskiego i jej mistrzowskie wykonanie zaczarowały słuchaczy. Koncert przeminął jednym tchnieniem, a zakończył się owacjami i okrzykami „Brawo!”.

W drugiej części koncertu zabrzmiał „Ukraiński kwintet” Borysa Latoszyńskiego (1895-1968), który powstał w czasie ewakuacji w Saratowie w 1942 roku. Nazwisko Latoszyńskiego zajmuje znaczącą pozycję w kulturze muzycznej Ukrainy. Można go porównać z takimi klasykami XX-wiecznej muzyki, jak Szymanowski, Szostakowicz, Strawiński, Prokofiew…

Kompozytor przeżył długie i skomplikowane życie. Uważany jest za twórcę ukraińskiej szkoły kompozycji, wspólnie z takimi twórcami jak Bełza, Grabowski, Karabic, Sylwestrow, Stankowicz, Szamo. Jak podkreślił przed koncertem konsul Andrzej Drozd: „Jego utwory, z przykrością trzeba stwierdzić, nieczęsto goszczą na scenach Lwowa. Utwory zarówno Latoszyńskiego, jak i Szymanowskiego, uważane są za trudne w odbiorze. Uważam, że jest to zdanie błędne i mieszkańcy Drohobycza z zainteresowaniem posłuchają tej muzyki”.

I znów słyszymy wielobarwną muzykę. Niepowtarzalne brzmienie wiolonczeli świadczy o tym, że muzyka jest „inną treścią” – jak powiedział poeta. Wydawało się, że nawet tuja za oknem kołysze się w takt „Ukraińskiego kwintetu”. Między innymi – ten utwór miał swoje prawykonanie w Drohobyczu. Wspólnie z Lidią Futorską i Iwanem Pachotą wykonawcami byli Andrzej Czajkowski (skrzypce), Marta Karapinka (altówka) i Wiktor Rekało (wiolonczela). Trzeba tu zaznaczyć, że ten wirtuoz wiolonczeli przyjechał specjalnie z dalekiego Charkowa na koncert z lwowskimi muzykami.

Andrzej Czajkowski (skrzypce) i Wiktor Rekało (wiolonczela)

Nie często takie uczty muzyczne organizowane są w Drohobyczu. Ale obecni tego dnia na sali Uniwersytetu pedagogicznego są pod wrażeniem koncertu. Wykonawcy już szykują się do kolejnego spotkania z drohobyckimi melomanami. Między innymi, Iwan Pachota ma zamiar połączyć w jednym programie dwóch geniuszy muzyki XX wieku – Dmitrija Szostakowicza i Borysa Latoszyńskiego i wykonać ich utwory na cztery ręce wspólnie z Marianną Humeniecką.

W Filharmonii w Iwano-Frankowsku wieczorem zebrało się mnóstwo ludzi, którzy z wielką niecierpliwością oczekiwali na koncert. Zebrało się dużo młodzieży, niektórzy przyszli razem ze swoimi muzycznymi instrumentami. Słuchaczy przywitał konsul RP we Lwowie Andrzej Drozd. Niepowtarzalna muzyka, brzmienie skrzypiec, wiolonczeli i fortepianu trzymało w dużym napięciu. Choć koncert składał się z dwóch części, podczas przerwy z sali nikt nie wychodził.

KG

„ZAPOMNIANO” O PIENIĄDZACH NA PAŁAC POTOCKICH

SABINA RÓŻYCKA tekst
NATALIA KOSTYK zdjęcie

Jak obiecaliśmy, Kurier Galicyjski stale monitoruje sprawę przekazania miastu pałacu Potockich, niegdyś ozdoby miasta Stanisławowa (obecnie Iwano-Frankowska). Dziś pałac jest w stanie ruiny. Na kolejnej sesji Rady Miejskiej deputowani przyjęli petycję do władz wojewódzkich i prywatnego właściciela Olega Bachmatiuka z apelem o przekazanie zabytku.

Sekretarz Rady Miejskiej Rusłan Marcinków podkreślił konieczność zwrotu bramy pałacu miastu w celu przeprowadzenia prac konserwatorskich. Jeszcze w grudniu zeszłego roku, sekretarz zaproponował deputowanym i mieszkańcom miasta zbiórkę pieniędzy na ten cel. Obiecano zebrać 200 tys. hrywien, choć na wszystkie prace potrzeba 280 tys. Jednak nie wszyscy wykonali swe obietnice. Wśród „zapominalskich” jest pięcioro deputowanych Rady Miasta, z których każdy obiecał przekazać od 15 do 35 tys. hrywien. Żadne pieniądze od nich jednak nie wpłynęły.

Rusłan Marcinków postanowił przypomnieć zapominalskim o ich obietnicach. Na szczęście reszta deputowanych pamiętała o danym słowie i zebrano ogółem 113 tys. 100 hrywien. „Brama wjazdowa pałacu jest cennym zabytkiem, zniszczenie którego nie tylko dla miasta, ale województwa i całej Ukrainy, byłaby niepowetowaną stratą – mówi pan Marcinków. – Stan bramy w dniu dzisiejszym wymaga natychmiastowych prac konserwatorskich. Departament budowy miasta i architektury wspólnie z wydziałem ochrony zabytków opracowali już projekt prac konserwatorskich. Ale dla wykonania tych prac musi być uregulowana kwestia własności obiektu – zwrócenie bramy miastu”. Deputowani po raz kolejny zwrócili się z apelem do mieszkańców Iwano-Frankowska i lokalnych przedsiębiorców o zbiórkę funduszy na remont historycznego zabytku.

ISKRA BOŻA

Ukraiński dziennikarz WOŁODYMYR HARMATIUK tłumaczy poezję HALINY POŚWIATOWSKIEJ.

MARCIN ROMER

Halina Poświatowska urodziła się w 1935 roku w Częstochowie. Ukończyła wydział filologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1955 roku wydała tomik poezji „Hymn bałwochwalczy". W początkach swej twórczości naśladowała styl Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego.

Debiut Poświatowskiej przypadł na okres „przełomu październikowego" w Polsce, gdy twórczość literacka przebywała jeszcze pod wpływem socrealizmu. Jej poezje były natomiast bardzo osobiste i przepojone wewnętrzną głębią.

Miała chore serce. Pierwszą operację zrobiono w USA. Zdążyła wydać jeszcze dwa tomiki: „Dzień dzisiejszy" (1965) i „Odę do rąk" (1965). W 1967 wydała powieść prozą „Opowieść dla przyjaciela". W tym roku, w tydzień po drugiej operacji zmarła. W 1968 roku pojawiła się jej książka „Jeszcze jedno wspomnienie". W 1975 roku ukazały się drukiem jej utwory wybrane.

Miała dopiero 32 lata, gdy „ptak jej serca", jak sama czasami go nazywała, przestał bić skrzydłami. W ciągu krótkiego czasu, który mogła oddać rodzinie, mężowi, będąc z nim, a z czasem bez niego, opowiedziała i pozostawiła po sobie tyle rozpaczy, przejawiającej się w świadomości czegoś nieodwracalnego i niezrealizowanego, ale przede wszystkim – otchłań miłości i ogrom uczyć. Gorących, delikatnych, pełnych wiary. Nie każdy, kto ma dwu-, lub nawet trzykrotnie więcej czasu niż miała Poświatowska, zdolny jest do takiej eksplozji siły życia i miłości do bliźniego. Otwierając dowolną stronicę jej poezji, nie pomylisz się, nie zechcesz odwrócić kartki. Jej utwory trafiają celnie i boleśnie. Współcześni nazywali ją poetką „miłości i śmierci". Jednak, przeżywszy śmierć ukochanego we własnych wierszach, Poświatowska stworzyła wiersze o uniwersalnej wartości – po prostu o życiu.

Wołodymyr Harmatiuk

W październiku 2012 roku wypełni się 45 lat od śmierci poetki.

Tłumaczyć poezję Poświatowskiej to prawdziwe wyzwanie. Wołodymyr Harmatiuk jest redaktorem naczelnym telewizyjnych „Nowin" Programu TRK „3 studio" w Iwano-Frankowsku (dawnym Stanisławowie). W 1998 roku ukończył studia na Uniwersytecie Przykarpackim, na wydziale „Język polski i literatura". Od 1999 roku pracuje w lokalnych mediach. W czasie studiów zapoznał się z poezją Haliny Poświatowskiej. Głęboko poruszyła go i zainteresowała twórczość poetki.

Siedzimy w stanisławowskiej kawiarni „Wiedeń". Za oknami bure przedwiośnie. „Pytasz czym mnie ujęła? – mówi Wołodymyr – Chyba jednym z wersów „Ody do rąk": „Jego palce splotły się z korzeniami drzewa". Od tej chwili słowa te zapadły mi w pamięci i sercu. To nadzwyczaj trafna interpretacja. Z latami jej poezję czyta się inaczej, ale nigdy nie zacierają się pierwsze wrażenia".

Pracując na Uniwersytecie Wołodymyr Harmatiuk przekładał niektóre teksty Poświatowskiej. Obecnie, po latach, „wynikła chęć - jak mówi - kontynuacji tej działalności i pokazania tej poezji ukraińskiemu czytelnikowi. Na Ukrainie, jeżeli wierzyć wyszukanej informacji, nie ma wielu przekładów Poświatowskiej. Przekładami poezji Poświatowskiej na język ukraiński parali się Swietłana Żołob, Aleksandra Lechicka, S. Szewczenko, Anatolij Głuszczak.

Zapraszamy więc do lektury. Naprawdę warto.

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet www.radiownet.pl

Program Wschodni

w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwanofrankisk), Winnica, Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet

w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. „Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam. Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.

Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne winternecie na portalu: www.radiownet.pl

Wieczny finał

obiecywałam niebo
ale to nieprawda
bo ja cię w piekło powiodę
w czerwień – ból
nie będziemy obchodzić
rajskich ogrodów
ani zaglądać przez szpary
jak kwitnie georginia i hiacynt
my – położymy się na ziemi
przed brama czarciego pałacu
zaszeleścimy anielsko
skrzydłami o pociemniałych
zgłoskach
zaśpiewamy piosenkę
o ludzkiej prostej miłości
w promyku latarni
świecącej stamtąd
pocałujemy się w usta
szepniemy sobie – dobranoc
zaśniemy
rano – stróż nas przegoni
z odrapanej parkowej ławki
i śmiejąc się okropnie
wskaże – ogryzek abłka
leżący pod pniem jabłoni

Вічний фінал

обіцяла небо
але здурила
бо швидше заведу тебе в пекло
в заграву – біль
не гуляти нам райськими садами
чи підглядати крізь шпари
як цвітуть жоржина або гіацинт
ми вляжемося на землі

Halina Poświatowska

перед брамою чортячого палацу
зашелестимо наче ангели
крильми з потемнілими
складками
заспіваємо пісеньку
про звичайне людське кохання
в блиску ліхтарні
що світиться звідкись
уста в поцілунку з'єднаємо
шепнемо собі на добраніч

заснемо
а вранці сторож прожене нас
із обдертої лавки у парку
і зайшовшись пекельним сміхом
тицьне в огризок яблука
що закотився під обрубок яблуні

*****

nie chwytałam mojej miłości
jak ptaka w ręce
nie trzepotała rozgłośnie
w moich palcach
jak oswojoną kawkę
głaskałam po czarnych piórkach
niedbale
jak oswojonej kawce
podsuwałam ziarnka pieszczoty
tyle żeby ćwierkała
żeby skakała
lecz nie tyle
by w radosnym odruchu
frunęła w słońce

не хапала свого кохання
як птаха до рук
не тріпотіло галасливо
в моїх пальцях
як приручену галку
пестила по чорному пір'ю
недбало
наче прирученій галці
підсувала зернятка ласки
якраз стільки аби скрекотала
стрибала
однак замало
аби у жвавому пориві
спурхнула до сонця

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankowskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com

Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 22:30
Program jest też powtarzany:
w niedzielę o godz. 22:30
w poniedziałek o godz. 10:30
w środę o godz. 21:15
Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail kuriergalicyjski@wp.pl
ZAPRASZAMY!!!

LWOWSKA SZKOŁA MATEMATYCZNA

Jest to tytuł referatu prof. Romana Dudy, wygłoszonego na XXII Spotkaniach Ossolińskich we Lwowskiej Narodowej Bibliotece im Wasyla Stefanyka. Zebrało się liczne grono zainteresowanych słuchaczy, wśród nich przedstawiciele lwowskich bibliotek, muzeów i innych placówek kulturalnych, dyplomaci.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Przybyła spora grupa pracowników konsulatu generalnego RP we Lwowie z konsulem Marcinem Zieniewiczem na czele. Obecni byli też honorowi konsulowie Królestwa Belgii, Holandii. Wśród obecnych byli również przedstawiciele polskich organizacji społecznych, działających we Lwowie, polskich mediów. Temat zainteresował lwowskich przewodników i pracowników agencji turystycznych. Warto przypomnieć, ze Spotkania Ossolińskie odbywają się pod patronatem konsula generalnego RP we Lwowie i zostało zorganizowane wspólnie z dyrekcją Zakładu Naukowego im. Ossolińskich we Wrocławiu oraz Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. Wasyla Stefanyka.

Nota biograficzna prelegenta została rozpowszechniona przed rozpoczęciem spotkania. Roman Duda urodził się 27 lutego 1935 roku w Starych Brodach, dawnego województwa tarnopolskiego. Razem z rodzicami po ekspatriacji znalazł się we Wrocławiu, gdzie ukończył studia na wydziale matematyki, fizyki i chemii Uniwersytetu Wrocławskiego. Od 1961 roku – doktor, a od 1968 roku – doktor habilitowany. W połowie lat 70 otrzymał tytuł naukowy profesora. W latach 1995-99 pełnił funkcję rektora Uniwersytetu Wrocławskiego. Jest autorem i współautorem około 50 publikacji z zakresu topologii i historii matematyki. Wśród nich naukowo-popularna książka „Lwowska szkoła matematyczna" wydana w 2009 roku. Prof. Duda jest wyróżniony nagrodami państwowymi i prestiżowych towarzystw naukowych.

Przed rozpoczęciem spotkania, wszyscy minutą milczenia uczcili pamięć ofiar katastrofy kolejowej w Polsce. Stały przedstawiciel wrocławskiego Ossolineum we Lwowie Wiktoria Malicka przedstawiła zebranym prelegenta i podkreśliła, że jest on nie tylko wybitnym naukowcem, ale też i politykiem. Profesor brał udział w posiedzeniach Okrągłego Stołu. W latach 1989-91 sprawował mandat senatora z listy Komitetu Obywatelskiego. Zasiadał w komisji kultury, środków przekazu, nauki i edukacji narodowej oraz komisji spraw zagranicznych. W rządzie Jana Krzysztofa Bieleckiego i następnych gabinetach w latach 1991-93 był wiceministrem edukacji narodowej w randze podsekretarza stanu.

Prof. Roman Duda okazał się bardzo miłym i sympatycznym człowiekiem, z ciepłym uśmiechem i dość cichym głosie. Trochę przygarbiony, z żywą gestykulacją. Umiał prostymi słowami donieść do zebranych specyficzne zagadnienia matematyczne. Dobrze rozumiał, że zebranych najpierw interesuje ludzki wymiar postaci matematyków lwowskich, a nie ich problemy naukowe. W tym człowieku nie było nic z wytrawnych polityków i urzędników państwowych, ani przedwojennych matematyków lwowskich, o których sam prelegent powiedział, że najpierw musieli zjeść wzmocniony wódeczką obiad u pani Teliczkowej, a później przy dobrym koniaczku i kawie omawiać godzinami zagadnienia matematyczne w kawiarni „Szkockiej". Nie wzmacniał swego występu ani wódeczką, ani innymi napojami, ale od razu podbił serca zebranych słuchaczy. Na pewno tak samo uważnie słuchają jego wykładów studenci na Uniwersytecie Wrocławskim pewni tego, że profesor jest człowiekiem z sercem i na egzaminie nie wystawi ich za drzwi „z cwajerem w zębach". „Przyjemnie móc wystąpić przed Szanownym Państwem we Lwowie, – rozpoczął swój referat Roman Duda, – bo to jest moje miasto. Urodziłem się w Brodach i gdyby nie wojna byłbym lwowianinem, a nie wrocławianinem".

Prof. Roman Duda

Dorobek lwowskiej szkoły matematycznej jest niezwykły. Pojawiła się jak Fenix z popiołów, zabłysła na niecałych 20. lat i... znikła. Stanowi pewien fenomen. Była niezwykle głośną i znaną na całą Polskę, na całą Europę i raptem zgasła w tragicznych okolicznościach 1939 roku i lat II wojny światowej. We lwowskiej szkole matematycznej nie zwracano uwagi na narodowość. Wśród matematyków byli Polacy, Ukraińcy i dużo Żydów. Matematyka jest nauką międzynarodową i takim też było lwowskie towarzystwo matematyczne. Działalność lwowskich matematyków odbywała się w sposób szczególny, często posiedzenia miały miejsce w kawiarniach. Ta atmosfera, ten styl życia był niezwykłe sympatyczny. Nawet odwieczni konkurenci – matematycy z Warszawy lubili lwowską atmosferę, lwowskie towarzystwo naukowe, z chęcią przyjeżdżali pracować do tego miasta.

O zjawisku lwowskiej szkoły matematycznej decydowało, w pierwszej kolejności, kilka wybitnych osobistości i cały zastęp uczonych, profesorów, a nawet studentów, talent których ujawnił się już później w powojennej Polsce.

Jednym z filarów matematyki lwowskiej był profesor Hugo Steinhaus. Pochodził z Jasła, z bogatej wykształconej rodziny mieszczańskiej żydowskiego pochodzenia, ale bardzo spolonizowanej. Od 1922 roku wykładał we Lwowie. Był profesorem Uniwersytetu Jana Kazimierza. Steinhaus był w nauce typem „motyla" – rozpatrywał pewne zagadnienia i przechodził do następnych problemów. Interesował go bardzo szeroki krąg zadań naukowych. „Przelatywał" jakby z kwiatka na kwiatek. Drugim wielkim nazwiskiem lwowskiej szkoły był Stefan Banach – uczeń Hugo Steinhausa – wybitnie utalentowany samouk. Banach był typem „młynarza" – każdy problem „mielił", aż do otrzymania zadowalającego wyniku. Był przeciwieństwem Steinhausa, ale rozumieli się z nim doskonale, szanowali się i świetnie współpracowali.

Kolejnym wielkim nazwiskiem był prof. Kazimierz Kuratowski. Chociaż pochodził z Warszawy, to lwowska atmosfera matematyczna wciągnęła go bez reszty. Był profesorem Politechniki Lwowskiej. Do wybitnych matematyków należał Stanisław Mazur, z krwi i kości lwowianin. Studiował we Lwowie i Paryżu i kontynuował prace Banacha, rozwijając jego teorię przestrzeni. Po wojnie osiadł w Warszawie, ale nie podtrzymywał kontaktów z kolegami-matematykami lwowskimi.

Wybitnym przedstawicielem matematyków lwowskich był Stanisław Ulam. Pochodził z rodziny żydowskiej. Wesoły, towarzyski, sypał żartami przy każdej okazji. Niezwykle utalentowany. Już jako student prof. Kuratowskiego na Politechnice opublikował osiem prac naukowych, ale dopiero pod przymusem obronił doktorat. Po ukończeniu studiów w 1935 roku wyjechał do USA, gdzie wykładał na uniwersytetach w Princeton, Harwardzie i Wisconsin. Do pracy naukowej najbardziej jednak odpowiadała mu lwowska atmosfera. Często tu powracał na wakacje. Na kilka tygodni przed wybuchem wojny wraca do USA do Los Alamos i tam tworzy teorię bomby wodorowej.

Wiktoria Malicka

Natomiast we Lwowie wydarzenia potoczyły się tragicznie. Już we wrześniu 1939 roku otwarła się lista strat lwowskich matematyków: w kampanii wrześniowej zginął Stefan Kaczmarz. 4 Lipca 1941 roku na Wzgórzach Wuleckich zginęli, rozstrzelani przez Niemców Stanisław Ruziewicz, Antoni Łomnicki, Kasper Weigel, Włodzimierz Stożek. Później i Kazimierz Bartel. Getto lwowskie pochłonęło Menachema Wojdysławskiego, Hermana Auerbacha, Ludwika Sternbacha, Meiera Eideheita, Juliusza Schaudera, Józefa Schreiera, Mariana Mozess-Jacoba. W czasie II wojny światowej zginęło ogółem 15 wybitnych lwowskich matematyków.

Niedobitki trafiły do powojennej Polski. Większość do Wrocławia. Tam też zamieszkał Hugo Steinhaus, któremu udało się przeżyć wojnę. Ale szkoły matematycznej już nie odrodzono. Nie było tej atmosfery, tego zapału i jeszcze czegoś specyficznego, przedwojennego, lwowskiego. Nawet dobrze prosperujący Ulam stracił środowisko, które go wychowało i coś się w nim załamało. Zmarł w Santa Fe po powrocie z konferencji naukowej w Londynie w 1984 roku. Tak w swoich wspomnieniach pisała jego żona: „Z charakterystycznym dla siebie poczuciem humoru, obracając poważne sprawy w żart, aby uczynić je łatwiejsze do przyjęcia, mawiał, że najlepszym sposobem na śmierć jest nagły atak serca…". Tak właśnie zmarł.

W Stanach Zjednoczonych uratowało się jeszcze kilku polskich matematyków pochodzenia żydowskiego: Natan Aronszajn, Stefan Bergman, Samuel Eilenberg, Witold Hurewicz, Marek Kac… Uniknęli oni losu wielu milionów ludzi pomordowanych w czasie wojny.

„Historia matematyki byłaby zupełnie inna, gdyby wojna nie zdziesiątkowała polskiej młodzieży i gdyby nie nastąpiła prawie całkowita eksterminacja młodzieży żydowskiej w Europie" – napisał w 1990 roku w Santa Fe Jan Mycielski, przyjaciel Stanisława Ulama.

Na zakończenie spotkania z Romanem Dudą były oklaski i szczere podziękowania. Wiktoria Malicka ogłosiła też, że następnym prelegentem będzie znany historyk sztuki prof. Jacek Purchla z Krakowa. Na jego wykład czekamy już w kwietniu.

JAK ROSJANIE OCENIAJĄ RELACJE Z POLSKĄ I NIEMCAMI?

MIKOŁAJ ONISZCZUK

Chciałoby się od razu odpowiedzieć, że każdy po swojemu. Ale z tej oczywistości nic jeszcze nie wynika. Trzeba sięgnąć do aktualnego i wiarygodnego źródła, a takim stał się raport Instytutu Spraw Publicznych, pod nazwą „Na Zachodzie lepiej niż u nas" – Rosjanie o Rosji, Polsce i Niemczech", przedstawiony na konferencji prasowej 2 marca br. w Warszawie, a będący wynikiem przeprowadzonych badań rosyjskiej opinii społecznej. Konferencję prowadził dr Jacek Kucharczyk, prezes Zarządu ISP, a główne tezy raportu zreferowała dr Agnieszka Łada, kierownik Programu Europejskiego w tymże Instytucie. A były one konkretne, rzeczowe i wymowne w swej treści i obejmowały dziesięć grup tematycznych, zgrupowanych w trzech blokach obejmujących: opinie o sytuacji w Rosji, Polsce i Niemczech, ocenę relacji Rosji z Polską i Niemcami oraz znaczenie Rosji, Polski i Niemiec w Europie. Posiłkując się wypowiedzią referentki i treścią raportu – całokształt opinii można by, syntetyzując, ująć następująco:

1/ rosyjskie państwo nie dba o obywateli. Prawie połowa (spośród około 1600 ankietowanych), czyli 45% uważa, że państwo rosyjskie nie dba o swoich obywateli. W przypadku Polski uważa tak 47% rosyjskich respondentów;

2/ rosyjscy urzędnicy są skorumpowani. Zdaniem aż 80% ankietowanych korupcja jest powszechnym problemem wśród rosyjskich urzędników. W przypadku Polski prawie 47% nie daje jednoznacznej odpowiedzi, czy jest to zjawisko powszechne czy nie. W odniesieniu do Niemiec, tylko 13% uważa, że urzędnicy niemieccy są skorumpowani;

3/ nienajlepsze opinie o rozwoju gospodarki. W odpowiedzi na pytanie, czy rosyjska gospodarka rozwija się dobrze, prawie 40% odpowiedziało przecząco, a 25% – twierdząco. Według rosyjskich respondentów gospodarka polska jest w lepszej kondycji niż rosyjska. 76% pozytywnie oceniło rozwój gospodarki niemieckiej;

4/ ponad jedna trzecia (37%) Rosjan wierzy w wolność środków masowej komunikacji, w tym, że mogą krytykować partię rządzącą, choć prawie jedna czwarta (24%) uważa, że w Rosji nie ma wolnych mediów. W wolność polskich mediów wierzy 44% Rosjan;

5/ relacje z Niemcami są lepsze niż z Polską. Za dobre i bardzo dobre uważa bilateralne stosunki z Niemcami 60% ankietowanych. Relacje z Polską pozytywnie oceniło 18% ankietowanych, a 54% uznaje, że stosunki z Polską są „ani dobre ani złe";

6/ w stosunkach z Polską bez zmian. Zdaniem prawie połowy ankietowanych (43%) relacje z Polską ocenia jako takie, które w ciągu ostatnich trzech lat nie uległy zmianie, choć jedna czwarta badanych uważa, że się pogorszyły;

7/ Polska nie jest zagrożeniem. Rosjanie (38%) nie widzą w Polsce, a 45% w Niemczech zagrożenia dla Rosji;

8/ Wpływ Polski i Niemiec na relacje Rosji z innymi partnerami. Polska stara się wzmacniać swoją pozycję w Unii Europejskiej i kształtować politykę UE wobec Rosji. Ponadto wspiera rozwój dobrych stosunków UE i państw poradzieckich z USA. Jako inicjator programu Partnerstwa Wschodniego stara się również dbać o dalszą integrację sześciu b. republik postradzieckich z Unią Europejską. Tymczasem państwa te nadal uważane są przez Rosję za należące do jej strefy wpływów. Prawie połowa (45%) respondentów jest zdania, że Polska ani nie pomaga, ani nie przeszkadza współpracy Rosji z UE. Podobnie, 45% respondentów nie uważa, by Polska w jakikolwiek sposób wpływała na relacje Rosji z Ukrainą, innymi krajami WNP i ze Stanami Zjednoczonymi;

9/ Niemcy pomagają. W porównaniu z wpływem Polski – niemieckie oddziaływanie oceniane jest w bardziej pozytywnym świetle. W przypadku stosunków Rosji z UE – Berlin jest postrzegany jako sojusznik w oczach 29% badanych. Odmiennego zdania jest jedynie 3% respondentów;

10/ Znaczenie Rosji, Polski i Niemiec w Europie. Tutaj opinie są podzielone. Ponad jedna trzecia badanych (38%) jest zdania, że Rosja to kraj o dużym znaczeniu w Europie, ale prawie jedna czwarta ankietowanych (23%) jest zdania, że Rosja nie odgrywa istotnej roli, a 32% nie ma jednoznacznego zdania w tej kwestii. Za kraj o mocnej pozycji uważają Niemcy, bo aż 71% badanych ocenia, że są one państwem o dużym znaczeniu w Europie. Tylko jedna piąta ankietowanych uważa, że Polska jest ważnym krajem europejskim, a jedna czwarta (24%) jest odmiennego zdania. Uogólniając nieco, Polska jest dla obywateli Rosji europejskim „średniakiem", o niewielkim jednak wpływie na kształt polityki europejskiej.

Oprócz powyższych informacji – z konferencji wyniosłem kilka refleksji uogólniających. Pierwsza, to taka, że relacje rosyjsko-polsko-niemieckie postępują w dobrym kierunku, tj. dobrego, konstruktywnego sojuszu i partnerstwa. Dobrosąsiedztwo przekształca się w realne szanse na rozwój gospodarczy i w autentycznie przyjazne stosunki międzyludzkie.

Niemcy i Polska stają się dla Rosji modelem rozwoju i drogi do dobrobytu.

Druga, że Rosja stopniowo europeizuje się poprzez rozwój współpracy z krajami unijnymi, w tym z Polską, czerpiąc doświadczenia polskie z procesu transformacji systemowo – ekonomicznej, w tym w tworzeniu sektora małych i średnich przedsiębiorstw. Zachowując spojrzenie globalne na świat, postrzega coraz bardziej wewnętrzne problemy gospodarcze i społeczne, w rozwiązywaniu których pomocne są stosunki dwustronne, w tym z sąsiadami. I trzecia, to, że istnieje potrzeba zwiększenia informacji wzajemnej o krajach i narodach na użytek całego społeczeństwa, a nie tylko polityków czy wąskich grup ekspertów i specjalistów z poszczególnych dziedzin i branż. Powinniśmy o sobie wiedzieć znacznie więcej nie tylko w stolicach, ale we wszystkich regionach. A w tym jest wydatna misja i rola mediów, tak w Rosji, jak i w Polsce. Służb dyplomatycznych – także, zwłaszcza, że ich potencjał informacyjny i możliwości promocyjne, tak w Warszawie, jak i w Moskwie czy Kijowie, są zasobne i wiarygodne. Jednym słowem – bądźmy sobie bliscy!

Warszawa, 3 marca 2012 r.

NACJONALIZM, REWOLUCJA I „SOLIDARNOŚĆ"

Tematem zakończonej niedawno konferencji w Iwano-Frankowsku, była ideologia ukraińskiego nacjonalizmu we współczesnym rozwoju państwa ukraińskiego – tematu, który jeszcze nigdy nie był dyskutowany tak szeroko. Referaty wygłosili też goście z Polski.

Uczestnicy konferencji

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcie

Ogólnoukraińska konferencja odbyła się dzięki inicjatywie Rady Wojewódzkiej Iwano-Frankowska, katedrze teorii i historii państwa i prawa Przykarpackiego Uniwersytetu im. Wasyla Stefanyka, katedry zarządzania iwano-frankowskiego Technicznego Uniwersytetu Nafty i Gazu oraz Halickiego centrum historyko-politycznego.

Konferencja zebrała 18 doktorów, 37 magistrów i wielu aspirantów z 22 regionów Ukrainy, a także uczonych z Polski. Niektóre ośrodki były reprezentowane przez naukowców z kilku uczelni. „Jest to już czwarta konferencja w ramach ogólnego tematu „Ideologia ukraińskiego nacjonalizmu we współczesnej rozbudowie państwa ukraińskiego", – opowiada jeden z organizatorów, przewodniczący Rady Wojewódzkiej Iwano-Frankowska Aleksander Sycz. – Celem głównym organizowanych spotkań było sprostowanie sowieckiego pojęcia nacjonalizmu, jak czegoś złego, jak czegoś, co jako ruch polityczny nie może być konstruktywnym przy budowie państwa ukraińskiego. Aby zmienić te stereotypy została zwołana pierwsza konferencja, która ukazała konieczność uczynienia tej konferencji cykliczną. Pozwoliło to także rozwijać tematy pokrewne". Tu winniśmy czytelnikom wyjaśnienie, że w języku ukraińskim pojęcie „nacjonalista" bliższe jest polskiemu znaczeniu słowa „narodowiec".

„Tematyka dzisiejszej konferencji, – jak podkreślali uczestnicy konferencji, – związana jest z tym, że ukraińskie społeczeństwo jest niestabilne i, jak pokazują badania, dominują w nim nastroje rewolucyjne. Na poziomie socjalnym stale wynikają kwestie rewolucji. Sytuacja aktywizuje badania naukowe. Co to jest rewolucja? Według starych pojęć – rewolucja związana jest zawsze z siłowymi zmianami w społeczeństwie. Tu trzeba zaczynać od podstaw, rewolucja – to całkowita zmiana. Jak się ta zmiana odbywa – czy metodami siłowymi, czy inaczej – to już pytanie do przedyskutowania".

Większość naukowców uważa, że rewolucja – to podstawowa zmiana wszystkich sfer życia społecznego. Z tego względu konferencja ta dotyczy wielu aspektów, aby uczeni przeanalizowali co jest rewolucją w systemie ukraińskiego prawa, sądownictwa, zarządzania państwem, samorządności itd. „Dobrze się stało, że taka konferencja została zorganizowana i na Ukrainie nareszcie ktoś zaczął badać problematykę rewolucji, – zaznaczył gość z Warszawy, Dariusz Materniak, redaktor portalu „Portalu Spraw Zagranicznych" (www.psz.pl). W Polsce istnieją, co prawda, różne poglądy na ukraiński nacjonalizm, ale wynika to z pewnych trudnych wydarzeń w historii stosunków polsko-ukraińskich. Ale, powtórzę raz jeszcze, to historia, która nie powinna rzutować na współczesność".

Wystąpienie Dariusza Materniaka poświęcone było „Solidarności" i polskiej drodze zmiany systemu. „Na konferencji omawiano kwestię rewolucji, która potrzebna jest ukraińskiemu społeczeństwu – mówił redaktor Materniak. Nie ma tu mowy o rozwiązaniach siłowych, ale o porozumieniu, które do zmian doprowadzi. Mamy tu dobry przykład Polski końca lat 80., kiedy władza i naród zasiedli przy okrągłym stole. Odbyły się rozmowy. W procesie tym wielką rolę odegrała „Solidarność". Dzięki temu w Polsce zaszły ogromne zmiany, które zawdzięczamy między innymi członkostwu w Unii Europejskiej. Z pewnością, Ukrainę też czeka członkowstwo w UE". To właśnie dążenie do Europy – według rozumowania gościa z Warszawy – ma stać się tą podstawą, która zjednoczy Ukraińców. „Trzeba tworzyć rewolucję bez rewolucji. Polacy zawsze są gotowi podzielić się pozytywnym doświadczeniem ze swymi najbliższymi sąsiadami – Ukraińcami".

KG

Chcesz weseląc się dowiedzieć, kim jest Lwowiak „z krwi i kości"?

Do nauki polskiego tańca zaprasza zespół „Weseli Lwowiacy". Przedział wiekowy – młodzież od 12 do 20 lat.

Taniec ludowy rozwija w młodym ciele poczucie rytmu, melodyki, plastyki, a w duszy krzewi estetyzm i patriotyzm. Każda polska rodzina powinna być dumna z tego, że dziecko uczy się polskiej kultury i popularyzuje ją przez taniec.

Serdecznie zapraszamy!

Kontakt: Edward Sosulski, tel.: 261-54-87

JAN TYSSON – AKTOR I KOLEGA

Pan Janusz – bo tak nazywany jest przez kolegów w teatrze – z Polskim Teatrem Ludowym związany jest od zarania jego powstania w 1958 roku. Dlatego, z okazji jubileuszu jego 80-lecia, koledzy, z reżyserem Zbigniewem Chrzanowskim na czele, urządzili 22 stycznia br. w siedzibie Teatru – Domu Nauczyciela przy ul. Kopernika benefis, na który złożyły się fragmenty spektakli, w których pan Janusz grał swoje role. O wydarzeniu tym pisaliśmy w Kurierze Galicyjskim (nr 3 /151 za rok 2012).

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
DANUTA GRESZCZUK
zdjęcie

Podczas uroczystości jubileuszowych. Od lewej: Jan Tysson, konsul generalny RP Jarosław Drozd i konsul Marcin Zieniewicz, w głębi: Bogusław Kleban, Wiktor Lafarowicz, Irena Asmołowa

Zadebiutował Jan Tysson w 1958 roku rolą Kanclerza w „Balladynie". Był to okres powstawania Teatru – pisanego przez wielką literę „T". Po debiucie na deskach sceny w szkole nr 10, założyciel teatru nauczyciel Piotr Hausvater, przy pomocy Tadeusza Garlińskiego, prezesa koła rodzicielskiego szkoły i innych życzliwych osób, postanowił stworzyć prawdziwą polską scenę dramatyczną. Po licznych perypetiach udało się umiejscowić teatr w Domu Nauczyciela. To właśnie Balladyna była przedstawieniem, które zostało przedstawione szerokiej publiczności lwowskiej. Teatr wyszedł z murów szkolnych i zagrał gościnnie dramat Słowackiego na scenie Domu Twórczości Ludowej (obecnie Teatr im. Łesia Kurbasa, a przed wojną – teatr Bagatela).

Pan Jan związał się z Teatrem pod koniec studiów, po zakończeniu których, już jako inżynier – technolog, obok licznych obowiązków, oddał się pasji scenicznej. Koledzy wspominają role odegrane przez Janusza Tyssona w czasie ponad półwiecznego istnienia Polskiego Teatru Ludowego. W ciągu tych lat widzowie oklaskiwali go w rolach Kapelana w „Damach i Huzarach", Albina w „Ślubach Panieńskich" Fredry, Ciekockiego w „Uciekła mi przepióreczka" Żeromskiego. Podziwiali go jako Dziennikarza w „Weselu" Wyspiańskiego i Dyndalskiego w „Zemście" Fredry, a ostatnio w niezapomnianej roli Dyrektora teatru w „Dwóch panach B" Hemara, Nauczyciela w „Kartotece" Różewicza, czy Paralityka w „Polowaniu" Mrożka.

Każda rola była dopracowana w najdrobniejszych detalach i przygotowana perfekcyjnie. Jan Tysson zawsze stara się wczuć się w epokę postaci, którą przychodzi mu grać. Dotyczy to wszystkiego: stroju, charakteryzacji, drobnych akcesoriów.

Jako rekwizyty wykorzystuje w spektaklach wiele rzeczy własnych, po prostu przyniesionych z domu. To pomaga mu stworzyć na scenie bardzo realistyczne postacie, które zapamiętują widzowie i przyjmują rzęsistymi brawami. Nie tylko we Lwowie.

Teatr wiele podróżuje. Na gościnne występy wyjeżdża od roku 1962, kiedy to zostały nawiązane kontakty z Wilnem z zespołem „Wilia". Następnie teatr gościł w Rydze, Kijowie, Moskwie, Mościskach, Samborze. Po raz pierwszy zespół Teatru do Polski wyjechał dopiero w 1988 roku na swoje 30-lecie. Publiczność Rzeszowa i Łańcuta mogła oklaskiwać polskich artystów ze Lwowa. W chwili obecnej teatr stale gości na wielu scenach polskich, jest stałym uczestnikiem festiwali w Wilnie, gościł też wśród Polonii Anglii, Szwecji, Węgier. Prawie we wszystkich wyjazdach niezmordowanie bierze udział pan Janusz. To właśnie z Wilna, zupełnie jak mickiewiczowski Budrys, przywiózł do Lwowa żonę, panią Elżbietę.

Chyba od pierwszego spektaklu, od Balladyny wziął na siebie funkcję kronikarza. Z każdego przedstawienia, czy to we Lwowie, na Ukrainie, czy za granicą skrzętnie gromadzi plakaty, zaproszenia, informacje, notatki. Można tylko podziwiać pana Janusza, że nie pogubi tych zapisków. A nie gubi, bo z okazji kolejnych jubileuszy zdaje dokładne sprawozdanie z ilości przedstawień, premier, wznowień, miejscowości gdzie gościł Teatr, i wielu innych ciekawych informacji, które innym aktorom po prostu umykają. To dzięki pietyzmowi Jana Tyssona ukazują się kolejne publikacji o teatrze, o jego historii, o ludziach z nim związanych. W ostatnim czasie ukazała się książka Janusza Wasylkowskiego „Teatr z ulicy Kopernika", oparta na notatkach i dokumentacji, zgromadzonej przez pana Jana.

Mogę tu powiedzieć, że mają szczęście Ci, którzy mają okazję posłuchać wspomnień Jana Tyssona. Jest to przeważnie w czasie wyjazdów teatru, gdy jest trochę wolnego czasu. A pan Janusz lubi opowiadać. Jego opowieści, są ciekawe, barwne, może je ciągnąć godzinami, przytaczając fakty, nazwiska, nazwy miejscowości. I nie dotyczy to tylko działalności teatralnej. Mogą to być wspomnienia z dzieciństwa, czy jakichś wydarzeń historycznych, wypadków dziejowych. Dosłownie fascynuje swoją opowieścią. Drugą obok teatru miłością pana Janusza jest historia. Ogromną swą wiedzę czerpie z książek, broszur i zgromadzonych wycinków prasowych. Tych dotyczących Teatru i nie tylko. Te wiadomości pozwalają się orientować w biegu wydarzeń.

Zdarza się, że nieraz role grane na scenie przychodzi nam odgrywać w życiu. Tak też było i w przypadku Jana Tyssona. Po śmierci wieloletniego kierownika teatru Walerego Bortiakowa przyszło naszemu jubilatowi objąć tą posadę. Wypełnia wszystkie funkcje z tym związane, pomimo nawału spoczywających na nim obowiązków. Działalność społeczna pana Jana Tyssona nie ogranicza się do teatru. Od pierwszych dni jest członkiem Zarządu Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Działa też aktywnie w Uniwersytecie Trzeciego Wieku.

Jak na swój jubileuszowy wiek pan Janusz jest ruchliwy i energiczny, pełen pomysłów. W ciągu 54 lat na polskiej scenie lwowskiej i ponad 1000 przedstawień, wkład Janusza Tyssona w dzieło Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, trudno przecenić. W związku z jubileuszem koledzy z Teatru życzą panu Januszowi dużo zdrowia, nowych wspaniałych kreacji i kolejnych sukcesów scenicznych.

Do życzeń dołączamy się i my – cała redakcja Kuriera Galicyjskiego.

KG

SZTUKA W BUTACH

OLEG STECIUK
tekst i zdjęcie

W Drohobyczu, w dawnym Domu Sokoła odbył się nietradycyjny happening pod tytułem „Sztuka w butach". Akcję zorganizowała grupa młodzieży twórczej „Youngsoul". Ideę organizatorzy, jak zaznaczył kierownik artystyczny Wasyl Jaworski, zaczerpnęli z koncepcji „sztuka butów" wrocławskiego artysty Andrzeja Dudka-Durera.

Nietradycyjne połączenie „sztuki obuwia" organizatorzy przetworzyli na ekspozycję współczesnej sztuki młodzieżowej, przypominającej „Art. Performance". Nazwa akcji wyjaśnia zamysł autorów, gdy wszystkie dzieła sztuki rozłożono na 60 krzesłach, które w swej kolejności „obuto" w różne obuwie. Ciekawy był też i wystrój sali, gdzie nad zwiedzającymi zawisła pajęczyna, z której, jak „pająki" zwisały fotogramy uczestników wystawy. W centrum sali umieszczono pięciometrowe „drzewo twórcze", korzenie którego symbolicznie rozchodziły się do krzeseł. Symbolizowało to łączność sztuki i artystów. Nietradycyjne podejście do tematu ocenili widzowie. Oryginalnie wyglądała też „arka zakochanych", ułożona z 50 krzeseł biurowych i bukiet z papierosów, z liśćmi w kształcie ust. Napis pod bukietem głosił: „Ludzie chrońcie swoją przyrodę!"

Novum imprezy było też to, że każdy ze zwiedzających mógł wziąć do rąk dzieło i przypatrzyć mu się z bliska. Swe dzieła przedstawili tu autorzy w wieku od 2 do 25 lat z różnych miast nie tylko ziemi drohobyckiej, miasta Bruno Schulza i Kazimierza Wierzyńskiego, ale i z Odessy, Wielimczego (Wołyń), Kosowa (Przykarpacie), Czerkas, Mikołajowa itp. Ogółem przedstawiono prace 26 autorów z czterech centrów sztuki.

Na wystawę złożyło się nie tylko malarstwo, a też i grafika, makietowanie, graffiti, instalacje, wyroby gliniane z Liceum plastycznego z Truskawca, roboty z koralików dzieci z centrum „Zadziwiające dłonie", prowadzonego przez Caritas w Drohobyczu, gdzie dzieci specjalnej trocki z bogatą fantazją tworzą swe wspaniałe dzieła. Rysunki maluchów przedstawił Pałac Twórczości Dzieci i Młodzieży z Drohobycza. Prezentowano prace wychowanków malarzy Fediwa i Sikory z drohobyckiej szkoły plastycznej, z której wyszło wielu utalentowanych artystów.

Jako element całości włączono też „Teatr mody", który działa pod kierownictwem Tatiany Bulbach przy drohobyckim Pałacu Kultury i przedstawił oryginalne modele wykonane z nietradycyjnych materiałów – woreczków foliowych.

Gdy sztukę tworzą młodzi, możemy być pewni przyszłości, która ma natchnienie do swego rozwoju. Jak widzimy sztukę można tworzyć nawet z… butów.

GNIAZDA DLA BOCIANÓW – POLSKIE DOŚWIADCZENIE

W marcu razem z innymi wędrownymi ptakami na Wołyń powrócą bociany. Wołyńscy energetycy przygotowali im przyjemną niespodziankę – modernizowane są wszystkie gniazda, które umieszczone są na słupach trakcji elektrycznych. Tę nowość zapożyczono u sąsiadów z Polski, którzy już od dawna porządkują w taki sposób ptasie gniazda.

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcia

Przed dziesięciu laty światowa populacja tych ptaków naliczała 166 tys. par. Ponad 10% z tej ilości gnieździ się na Ukrainie. W ostatnich latach obserwuje się tendencję wzrostu ilości tego gatunku ptaków. Sprzyjają temu działania w dziedzinie ochrony białego bociana w państwach europejskich. Do tych działań dołączyli obecni ukraińscy ornitolodzy.

Pozytywne wyniki na Wołyniu osiągnięto dzięki współpracy z polskimi organizacjami „Bocian" i „Pro natura". Na seminariach, które prowadzono z udziałem ekologów, samorządowców i energetyków sąsiednich państw skonstatowano fakt, że na Ukrainie istnieje problem gnieżdżenia się białego bociana na słupach trakcji elektrycznej. Na Wołyniu takich gniazd jest prawie połowa. Sąsiedztwo gniazd i linii energetycznych jest przyczyną częstych awarii z udziałem bocianów i ich potomstwa. Zadaje to również szkód kompaniom energetycznym i konieczność naprawy linii przesyłowych. Zdarzały się nawet przypadki pożarów gniazd przez krótkie spięcia.

Aby temu zapobiec w wojewódzkiej spółce „Wołyńenergo" zaczęto montować na słupach dodatkowe platformy pod gniazda. Ta modernizacja znacznie ułatwi energetykom obsługiwanie linii przesyłowych i zagwarantuje ptakom bezpieczeństwo.

„Już od dawna nosiliśmy się z myślą ustawiania tych platform pod gniazda ptaków – opowiada dyrektor do spraw technicznych spółki Wołodymyr Perczuk. – Główny inżynier turyjskiej filii Wołodymyr Kniaź, jako pierwszy podał wniosek racjonalizatorski montowania platform pod gniazda. Ale wówczas (było to ponad 10. lat temu), ze względu na kłopoty finansowe, nie mogliśmy sobie na to pozwolić. Dlatego wniosek nie otrzymał wsparcia i odłożono go do lepszych czasów".

W tym czasie nasi sąsiedzi za Bugiem zrealizowali tą nowość…

W 2004 roku zwrócili się do nas wołyńscy ekolodzy i zaproponowali nam podpatrzeć, jak ta idea jest realizowana w Polsce, gdzie takie prace prowadzone są już od dawna. Tam prawie wszystkie gniazda bocianów, które są na słupach elektrycznych, umieszczone są na dodatkowych platformach. W tych województwach, gdzie byłem z głównym inżynierem, kłopotów z gniazdami ptaków na słupach nie ma. Jeżeli tylko jakiś ptak buduje gniazdo bezpośrednio na słupie, to następnego roku montujemy tam platformę. Jeżeli jakiś ptak ma wypadek, to ludność informuje

Gdzie bocian, tam szczęście się rodzi

Energetycy montują ptakom nowe komfortowe gniazda

specjalne służby, ptak jest zabierany i ratuje się go.

Co dzisiaj robi się na Ukrainie w sprawie urządzania bocianom nowych gniazd?

Seminarium z tych kwestii przeprowadziliśmy w Szacku na Wołyniu. Wtedy po raz pierwszy zamontowaliśmy kilka eksperymentalnych urządzeń. Na tym seminarium pod nazwą „Wymiana doświadczeń ochrony białego bociana polskich i ukraińskich organizacji ekologicznych" obecni byli i energetycy ze Lwowa, którzy z czasem na swoim terenie wprowadzili tą inicjatywę. Oprócz tego polscy ekolodzy odwiedzili na wschodzie i południu Ukrainy województwa odesskie i charkowskie. Kilka swoich platform zamontowali tam na słupach elektrycznych, pokazując zasadę działania tej modernizacji. Ludzie zawsze z wielkim szacunkiem odnosili się do bocianów i starali się przyciągnąć je w pobliże swego miejsca zamieszkania. Naocznym tego przykładem są koła od wozów, które od dawna montowano na słupach, aby przyciągnąć te ptaki.

Dlaczego właśnie Polacy jako pierwsi zaczęli montować platformy dla bocianów?

Dlatego, że tam wydzielane są znaczne środki na programy ochrony przyrody. Platformy wykonywane są z funduszy ekologów, a energetycy tylko je montują. U nas wszystkie koszta ponoszą energetycy. Nie mamy wsparcia ekologów.

Proszę powiedzieć jaki jest stosunek kosztów naprawy trakcji elektrycznej i montaży platform?

Najczęściej przez sąsiedztwo ptaków zdarzają się awarie drutów. Kał bocianów jest bardzo agresywny i przewody są poddane intensywnej korozji. Taka awarię likwiduje jedna brygada – przyjechało dwoje ludzi i wymienili uszkodzony odcinek trakcji i po wszystkim. Montaż platformy jest droższy niż wyjazd brygady remontowej. Musi tu przyjechać samochód z wysięgnikiem i brygada energetyków. Ale tu trzeba patrzeć w przyszłość – montaż platformy likwiduje potencjalne zagrożenie przyszłych awarii w wyniku korozji przewodów. Doświadczenie wskazuje, że bociany co roku nadbudowują swe gniazda i po 8-10 latach trzeba część gniazda zrzucić na ziemię, bo stwarza zagrożenie już dla samego słupa i ptaków w czasie wichury.

W zeszłym roku energetycy wprowadzili jeszcze jedno novum – na izolatory zakłada się specjalne kołpaki. Czemu maja służyć?

Tą ideę pożyczyliśmy od naszych kolegów z magistrali przesyłowych. Bociany często siadają na wieże trakcji. Ich kał trafiając na izolatory doprowadza do ich przebicia i wyłączenia linii. Przez to mamy wiele wyłączeń linii przesyłowych 110 kilowolt. Kołpaki mają za zadanie chronić izolatory przed ptasim kałem.

Czy wasze działanie ochrony populacji bocianów znajdą naśladowców w innych regionach?

Perspektywy tej dobrej sprawy już są. Wcześniej nie zwracano uwagi na straty energii w czasie deszczu, gdy mokre gałęzie gniazd dotykały przewodów, powodując spięcia. Te straty trudne były do przewidzenia. Obecnie organizacje energetyczne mają już niewielkie środki, które można by skierować na ochronę bocianów, tym bardziej, że na Ukrainie bociany chronione są prawnie na podstawie ustawy „O świecie zwierząt", a również bońską, berlińską i ramsarską konwencjami, które Ukraina ratyfikowała.

I Ty możesz wspomóc Polaków na Kresach!

FUNDACJA CHARYTATYWNA IM. KS. DRA MOSINGA

Fundacja charytatywna „Pomoc Polakom na Kresach" im. ks. dra Mosinga, jest kontynuacją, działającego w Zielonej Górze od 17 lat Ruchu Apostolatu Emigracyjnego – Pomoc Polakom na Kresach. Swą pomoc fundacja kieruje do rodzin polskich, żyjących na terenie województwa lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego i chmielnickiego. Pomoc ta przygotowywana jest pod kątem indywidualnych potrzeb każdej rodziny.

Kilka razy w roku Monika i Andrzej Michalakowie – założyciele fundacji wyjeżdżają na Ukrainę, aby spotkać się ze swoimi podopiecznymi, aby na bieżąco reagować na ich potrzeby. Wspomagają zwłaszcza osoby starsze i samotne w sprawach urzędowych, medycznych i innych. W czasie pobytu na Kresach, otrzymują też nowe adresy. Organizacja charytatywna współpracuje z lekarzami, szkołami, parafiami, zgromadzeniami zakonnymi i organizacjami.

Monika i Andrzej Michalakowie

Kontakt:
www:fundacjamosinga.zgora.eu
e-mail: galicja.mosing@wp.pl
tel.: +48 509 898039
NIP: 9291845734
REGON: 081008180
KRS: 0000406857

Konto: BGŻ 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700

Pomoc dla rodziny Zabłockich

Zwracamy się z serdeczną prośbą o pomoc dla wielodzietnej rodziny Walentyny i Stanisława Zabłockich. Zabłoccy mieszkają we wsi Czerwony Kwiat, koło Szepetówki, na Wołyniu. Na początku lutego, w wyniku pożaru stracili dom, a razem z nim cały dobytek. To bardzo pracowici, ale niezasobni ludzie, warto dodać, że w ich mieszkaniu znajdowała się kaplica, gdzie odbywały się nabożeństwa, jako, że we wsi nie ma kościoła. Rodzina Zabłockich bardzo chciałaby odbudować dom.

Tym, którzy chcieliby wspomóc tę rodzinę, podajemy numer naszego konta:
BGŻ 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 – z dopiskiem – pomoc dla Zabłockich

Fundacja Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga

Cóż jest, pytam, co się dzieje?

Okres Wielkiego Postu przygotowuje nas do godnego przeżycia Świąt Wielkanocnych. W tradycji polskiej z okresem tym łączą się nabożeństwa pasyjne, wśród nich Droga Krzyżowa i Gorzkie żale. Nabożeństwo wielkopostne z początku XVIII w. jest wciąż aktualne i pociągające w wieku XXI.

MICHAŁ PIEKARSKI

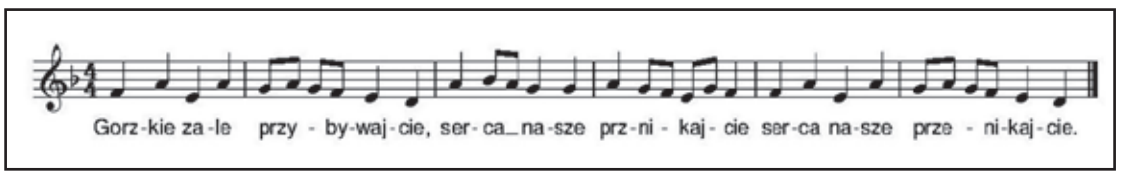

Gorzkie żale przybywajcie

Gorzkie żale stanowią dla mnie osobiście najwspanialsze nabożeństwo, jakie znam. Nie wyobrażam sobie wręcz Wielkiego Postu bez odśpiewania *Gorzkich żalów.* Sama konstrukcja, o rzec można dramaturgicznym przebiegu, co roku oddziałuje z niemalejącą siłą. Jest to także typowo polskie nabożeństwo, liczące już ponad 300 lat. Jest rzeczą charakterystyczną, że we wszystkich miejscowościach, gdzie mieszkają Polacy (tak w Polsce, jak i poza krajem), wierni przychodzą na nabożeństwo *Gorzkich żalów*. Ma to miejsce zarówno we Lwowie, jak i w Warszawie oraz w USA. Śpiew *Gorzkich żalów* także po 300 latach potrafi wzbudzić pożądany nastrój, zgodny z intencjami autora z epoki baroku.

Gorzkie żale powstały dokładnie w 1707 r. dla kościoła oo. misjonarzy pw. św. Krzyża w Warszawie (główna świątynia Warszawy). Autorem ich był żyjący na przełomie XVII/XVIII wieku ks. Wawrzyniec Stanisław Benik. Szybko rozprzestrzeniły się na wszystkie polskie parafie, trwale wrastając w kulturę polską. Są one niebywałym przykładem ciągłości tradycji od epoki baroku po czasy nam współczesne. Zgodnie z tradycją, pojawiając się w różnych regionach *Gorzkie żale* posiadają odmienną postać i kształt, wypracowane przez pokolenia w postaci różniących się od siebie melodii (aczkolwiek zachowujących pewien związek z wersją pierwotną). Co jest charakterystyczne, prawie nigdzie jednak Gorzkich żalów nie wykonuje się dokładnie tak, jak zostało zapisane w nutach i na tym polega właśnie ich urok. Lokalne tradycje są tu bardzo silne. To cecha właściwa także dla wielu pieśni kościelnych. Jest bowiem rzeczą absolutnie naturalną, że nawet tę samą pieśń kościelną śpiewa się inaczej w Warszawie, inaczej w Krakowie, a inaczej w Wilnie lub we Lwowie, nie mówiąc już o Zakopanem.

Upał serca swego chłodzę

Nabożeństwu *Gorzkich żalów* towarzyszy bardzo bogata oprawa – wystawienie Najświętszego Sakramentu, grają głośno i majestatycznie organy, nieraz na koniec odbywa się procesja. Jak pisze w swojej książce, jeszcze parokrotnie przywołany tu, Michał Buczkowski (*Gorzkie żale. Między rozumem a uczuciem*, Kraków 2010) „Polacy są dumni z niespotykanego w innych krajach ceremoniału – ten ceremoniał jest inny w poszczególnych parafiach. Przez wiele lat wspólnoty dopracowały się własnej wersji melodycznej, własnej oprawy zewnętrznej i swojskiego sposobu przeżywania".

To, co łączy *Gorzkie żale* we wszystkich regionach i ośrodkach – to tekst i jego podział: *Pobudka – Intencja – Hymn – Lament – Rozmowa duszy.* Sam tekst *Gorzkich żalów* dzieli się na trzy części – jest jedna, wspólna *Pobudka* oraz trzy części – w każdej z nich własna *Intencja, Hymn, Lament i Rozmowa duszy* – śpiewane w zależności od konkretnej niedzieli Wielkiego Postu (1, 2, 3, 1, 2, 3), a zatem przez 6 niedziel każdą część wykonuje się w sumie 2 razy. Po wystawieniu Najświętszego Sakramentu śpiewana jest *Pobudka*:

Gorzkie żale przybywajcie, serca nasze przenikajcie.
Rozpłyńcie się me źrenice,
toczcie smutnych łez krynice.
Słońce, gwiazdy omdlewają,
żałobą się pokrywają.
Płaczą rzewnie aniołowie,
a któż żałość ich wypowie?
Opoki się twarde krają,
z grobów umarli powstają.
Cóż jest, pytam co się dzieje?
Wszystko stworzenie truchleje!
Na ból Męki Chrystusowej
żal przejmuje bez wymowy.
Uderz, Jezu, bez odwłoki,
w twarde serc naszych opoki!
Jezu mój, we krwi ran swoich,
obmyj duszę z grzechów moich!
Upał serca swego chłodzę, gdy
w przepaść Męki Twej wchodzę.

Pobudka rozbudza w nas pobożność, oddziałując jednocześnie na nasze zmysły. Podniosła muzyka, połączona z pełnym uczucia tekstem na człowieku inteligentnym wywrzeć musi silne wrażenie. Warto zauważyć, że tekst całego nabożeństwa, pomimo dokonanych niewielkich jedynie zmian, po ponad 300 latach nadal jest zrozumiały, co potwierdza jego niebywałą żywotność.

Po *Pobudce* następuje odczytanie *Intencji* – czyli po rozpaleniu emocji ma miejsce podanie celu modlitwy wraz z kazaniem pasyjnym. Przeżycie narasta. Następnie – *Hymn* poruszający wyobraźnię wyrazistym opisem Męki Pańskiej („Okrutnym katom posłusznym się staje, ręce i nogi przebić sobie daje"). Potem – *Lament nad cierpiącym Jezusem* („Jezu, na zabicie okrutne, cichy Baranku od wrogów szukany* Jezu, mój kochany!"). Lamenty (skonstruowane na wzór litanii) powtarzają i rozszerzają listę zniewag i cierpień Jezusa podczas Jego Męki, zakończone są wyrazem naszego uwielbienia („Bądź pozdrowiony…"). Na końcu następuje *Rozmowa duszy z Matką Bolesną* – ukształtowana z zachowaniem zasad dramatycznych. Mamy tu bowiem zainscenizowaną rozmowę Matki Bożej („Ach ja Matka tak żałosna, Boleść mnie ściska nieznośna* Miecz me serce przenika") z Duszą („Czemuś Matko ukochana, Ciężko na sercu stroskana?"). Tekst oparty został tu na słowach znanej łacińskiej sekwencji z XV w. – *Stabat Mater Dolorosa (Stała Matka Boleściwa).* Na samym końcu nabożeństwa śpiewa się *Któryś za nas cierpiał rany.*

Duszo oziębła, czemu nie gorejesz?

Dla mnie zdecydowanie najpiękniejsze *Gorzkie żale* śpiewane są w katedrze lwowskiej – w Wielkim Poście w każdą niedzielę po sumie (suma godz. 11:30). Ich wielka wartość muzyczna (wyjątkowo bogata linia melodyczna), w połączeniu z pięknym i natchnionym wykonaniem pozwala mi najlepiej przeżyć to wielkopostne nabożeństwo. Oby trwało tak jak najdłużej! Zgodnie z polskim zwyczajem *Gorzkie żale* śpiewa się także nad Grobem Pańskim – w Wielki Piątek lub w Wielką Sobotę, tym razem jednak – na znak całkowitej żałoby – w skromniejszej oprawie, bez towarzyszenia organów. W lwowskiej katedrze śpiew *Gorzkich żalów* nad Grobem Pańskim ma miejsce w Wielką Sobotę o godz. 10:00 rano.

Warto także dodać, że w czasach Rzeczypospolitej *Gorzkie żale* były ulubionym nabożeństwem rycerstwa polskiego, a później Wojska Polskiego. Tradycje te podtrzymuje obecnie Chór Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego, który w 1998 roku dokonał specjalnego nagrania.

Jak pisze Michał Buczkowski: „Wbrew obiegowym opiniom, *Gorzkie żale* nie są modlitwą rzewną i ludową. Tekst nabożeństwa jest przystępny i porusza nawet niewyrobionego odbiorcę. Jego duża siła ekspresyjna nie wynika jednak z uproszczonego i emocjonalnego podejścia do Męki Pańskiej, ale jest wynikiem gruntownej pracy teologicznej oraz retorycznej. To arcydzieło poetyckie epoki, napisane bez wątpienia przez człowieka wykształconego".

Pamiętajmy, nabożeństwo *Gorzkich żalów* należy do skarbnicy polskiej kultury już od ponad 300 lat. Nie pozwólmy im zaniknąć! Szanujmy to, co do naszych czasów przetrwało przez tyle pokoleń. To, co przekazali nam nasi pradziadowie stanowi dla nas mocne zakotwiczenie w wierze katolickiej i naszej tożsamości. Nie próbujmy więc w tym wypadku niczego unowocześniać, szanujmy polszczyznę naszych praprzodków, nie zastępując jej innym językiem. Zachowujmy też i podtrzymujmy naszą lokalną tradycję. Bardzo łatwo jest coś popsuć, jednak odtworzyć niezwykle trudno, zaś *Gorzkie żale* pozbawione swego kontekstu historycznego i kulturowego stać się mogą jedynie okaleczonym zabytkiem z XVIII w. Wsłuchujmy się zatem w piękne i zawiłe melodie, śpiewajmy gromko z naszych modlitewników, niech grzmią organy, niech płyną głosy z chóru i z nawy tak, jak ma to miejsce już od ponad 300 lat.

KG

ORFEUSZ I EURYDYKA W TEATRZE POLSKIM WE LWOWIE

JAN TYSSON

Na scenie Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie odbyła się premiera słowno-muzyczno-tanecznego widowiska pt. Orfeusz i Eurydyka. Przedstawienie zostało wyreżyserowane przez Zbigniewa Chrzanowskiego i złożyły się na nie fragmenty poematu Czesława Miłosza pod tym samym tytułem.

Napisanie poematu „Orfeusz i Eurydyka" w 2002 roku było bezpośrednią reakcją na tragedię w życiu osobistym poety, wiązało się ze śmiercią żony Carol. Miłosz mówiąc o swoim dziele stwierdza: „Pisałem ten utwór nocami, zamiast rozmyślać o śmierci żony. Sięgnięcie po mit jest próbą przeniesienia swojego osobistego przeżycia w świat obiektywny". Poemat stanowi pewnego rodzaju panaceum na ból i cierpienie autora.

Przypomnijmy też, że Zbigniew Chrzanowski jest reżyserem opery Christopha Glucka pod tym samym tytułem, która z powodzeniem grana jest na scenie

lwowskiego Teatru Opery od kilku sezonów. Kameralne przedstawienie zostało uświetnione muzyką Gabriela Faurè na flet w wykonaniu Żanny Łeń i baletowymi pas w wykonaniu Sergiusza Najenko i Leny Pawłowej. Wybrane fragmenty poematu deklamowali Zbigniew Chrzanowski i Jadwiga Pechaty.

Inscenizacja została przedstawiona słuchaczom Uniwersytetu III Wieku i młodzieży zrzeszonej w Klubie Stypendystów Fundacji Semper Polonia we Lwowie, a także młodzieży z Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej z Przemyśla, która przybyła do Lwowa ze swym rektorem prof. Janem Drausem.

Spektakl był głębokim przeżyciem duchowym. Mimo osobistej tragedii utwór kończy się jednak akcentem optymistycznym, nadzieją, że nie wszystko w życiu stracone.

Wykonawcy zostali gorąco przyjęci przez publiczność.

KG

44. rocznica MARCA 1968

Mija 44. rocznica manifestacji studenckich na Uniwersytecie Warszawskim, brutalnie stłumionych przez ZOMO i tzw. aktyw robotniczy. Wydarzenia z 1968 r. ukształtowały nowe pokolenie opozycjonistów, aktywnych w latach 70. i 80. Były one bardzo silnym bodźcem, który rozwinął i wzmocnił świadomość oporu wobec rządów komunistycznych.

Bezpośrednią przyczyną wybuchu zajść była demonstracja studentów pod pomnikiem Adama Mickiewicza w Warszawie (30 stycznia 1968) przeciwko zdjęciu przez cenzurę spektaklu „Dziady" w reżyserii Kazimierza Dejmka, granego w warszawskim Teatrze Narodowym. 16 stycznia zawiadomiono, że 30 stycznia odbędzie się ostatnie przedstawienie. Na spektaklu tym (jedenaste przedstawienie od premiery) był nadkomplet, głównie studenci. Przedstawienie co chwilę przerywały oklaski. Po zakończeniu spektaklu skandowano hasło „Niepodległość bez cenzury", wymyślone przez Karola Modzelewskiego. Rozlegały się także okrzyki: „Chcemy kultury bez cenzury!". Po wyjściu z teatru ok. dwustuosobowy tłum (złożony w większości ze studentów) ruszył w kierunku pomnika Adama Mickiewicza z transparentami „Żądamy dalszych przedstawień", który złożono u stóp pomnika. Milicja z początku nie interweniowała, dopiero po kilku minutach rozpędziła manifestację pałkami i aresztowała 35 manifestantów, z których dziewięciu pociągnięto do odpowiedzialności przed kolegium karno-administracyjnym. Dwóch studentów Uniwersytetu Warszawskiego, na wniosek ministra szkolnictwa wyższego Henryka Jabłońskiego, relegowano z uczelni za przedstawienie relacji z zajść reporterom prasy francuskiej. Byli to Adam Michnik i Henryk Szlajfer.

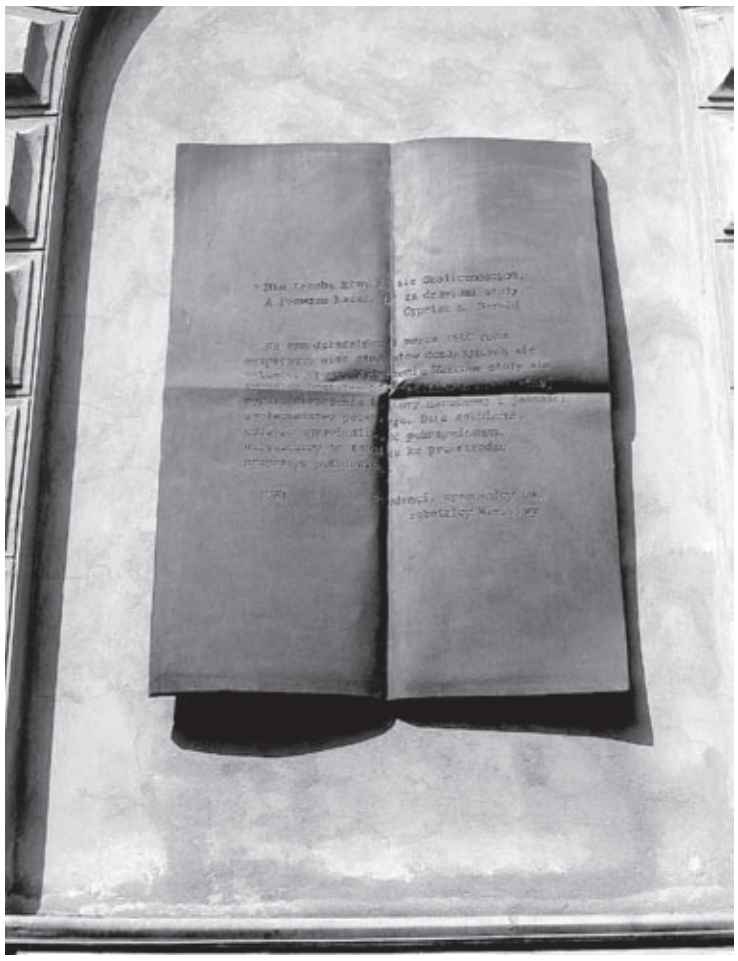

Tablica upamiętniająca wiec studentów Uniwersytetu Warszawskiego domagających się wolności słowa

Na nadzwyczajnym posiedzeniu Związku Literatów Polskich przyjęto rezolucję Andrzeja Kijowskiego w której potępiono politykę kulturalną w PRL, żądano zniesienia cenzury i przywrócenia swobody twórczej. Władze nie myślały o ustępstwach i postanowiły prewencyjnie aresztować przywódców studenckiego protestu. 8 marca, wcześnie rano schwytano Szlajfera, Seweryna Blumsztajna, Jana Lityńskiego, Modzelewskiego i Kuronia. Następnego dnia aresztowano Michnika.

Mimo to, o godzinie 12:00 na dziedzińcu UW demonstracja się odbyła. Rozdawano ulotki, w których powoływano się na art. 71 Konstytucji PRL i wzywano do obrony podstawowych swobód obywatelskich. Protestujący uchwalili rezolucję, w której domagali się przywrócenia praw studenckich Michnikowi i Szlajferowi oraz zwolnienia od odpowiedzialności karnej innych studentów, wobec których zastosowano postępowanie dyscyplinarne. Wiec odbywał się w bardzo spokojnej atmosferze. Nie przeszkodziło to jednak w brutalnej akcji pacyfikującej oddziałom ZOMO i „aktywowi robotniczemu", który nadjechał pod budynek Uniwersytetu autokarami z warszawskich zakładów pracy. Studentów rozchodzących się do domów milicja zaatakowała pałkami. W wyrazie solidarności z pokrzywdzonymi następnego dnia odbyła się demonstracja na Politechnice Warszawskiej, a w kilku miejscach stolicy doszło do starć z milicją i aresztowań. Według informacji MSW, 9 marca do walki na ulicach Warszawy ze studentami użyto 1335 funkcjonariuszy umundurowanych, 510 cywilnych oraz 400 ormowców. Rewolucyjna atmosfera rozszerzyła się na pozostałe warszawskie uczelnie, a następnie, poprzez siatkę emisariuszy „rozlała" się po całym kraju – wiece studenckie odbyły się m.in. we Wrocławiu, Łodzi, Krakowie, Poznaniu, Toruniu i Gdańsku.

Sytuacja nie była jednak na tyle niebezpieczna, żeby silnie zagrozić polityce partii, ponieważ do studentów nie przyłączyła się warstwa robotnicza. Już 11 marca odbyło się zebranie aktywu społeczno-politycznego w KW PZPR, gdzie zdecydowano o organizowaniu „masówek" w zakładach pracy. Zebrania te miały charakter deklaracji poparcia dla polityki partii. Eksponowano na nich wątek tzw. „bananowej młodzieży". Powszechnie znanym hasłem z tego typu spotkań było: „Studenci do nauki, literaci do pióra, syjoniści do Syjonu". W ten sposób warstwy rządzące chciały odwrócić uwagę od faktycznych problemów i zająć się antysemickimi spekulacjami, tym bardziej, że nazwiska organizatorów brzmiały obco (np. Szlajfer, Blumsztajn, Dajczgewand, Blajfer). Zaczęto doszukiwać się powiązań między przedstawieniami „Dziadów" i osobami uczestniczącymi w protestach a „syjonistyczną V kolumną", mającą rzekomo na celu przejęcie władzy w PRL. Duży wkład w tworzenie antysemickiej atmosfery miała frakcja gen. Moczara, która przy każdej okazji oskarżała osoby pochodzenia żydowskiego o działanie na szkodę państwa.

Wypadki 1968 roku miały jednak co najmniej jeden pozytywny aspekt. Choć sami protestujący mieli nikłą nadzieję na przezwyciężenie założeń systemu komunistycznego i strajkowali pod minimalistycznymi hasłami „Socjalizm – tak, wypaczenia – nie", zmienili świadomość znaczącej części młodej inteligencji polskiej. Ci, którzy zaczęli w tym czasie aktywną działalność polityczną, często pozostawali jej wierni przez długie lata. Zaowocowało to w roku 1980, gdy uczestnicy wydarzeń marcowych znaleźli się między tymi, którzy tworzyli zręby „Solidarności".

(na podstawie Wikipedii)

Vincenz w przekładzie Prochaśki

Wczoraj wieczorem, o godz. 18.00 w Iwano-Frankowsku (d. Stanisławowie) w księgarni „Je" wydawnictwo „Lileja-HB" zaprezentowało swe najnowsze wydanie – „Na wysokiej połoninie" Stanisława Vincenza w przekładzie Tarasa Prochaśki.

Powieść „Na wysokiej połoninie" Stanisława Vincenza, wydana w 1936 roku w Warszawie stała się pierwszą publikacją jego wielotomowego cyklu o Huculszczyźnie. Autor zebrał tu olbrzymi materiał etnograficzny, pokazał życie, zwyczaje, kulturę duchowną Hucułów. Sam Vincenz pisał, że jego przeznaczeniem jest „…odkrywać barwy i historię huculskiej Werchowyny".

„Na wysokiej połoninie" to pierwsza część huculskiej sagi, jakiej nie sposób porównać z niczym innym. Pozostałe dwie części nie zostały jeszcze przetłumaczone na język ukraiński.

Stanisław Vincenz urodził się w 1888 roku w Słobodzie Ranguskiej na Ziemi Kołomyjskiej, a dzieciństwo spędził we wsi Krzyworówni na Huculszczyźnie. Dialekt huculski był mową jego dzieciństwa. Studiował w kołomyjskim i stryjskim gimnazjum, a na uniwersytetach Lwowa i Wiednia studiował prawo, biologię, sanskryt, psychologię i filozofię. Podczas I wojny światowej walczył w Galicji i Dolomitach. W 1930 roku rozpoczął pracę nad powieścią „Na wysokiej połoninie", pierwszy tom której uczynił z Vincenza autora, który zajął szczególne miejsce w literaturze, niedoścignione dla nikogo.

Tarasa Prochaśko

W 1939 roku Vincenz został aresztowany w Słobodzie Ranguskiej i do 1940 roku przebywał w więzieniu NKWD w Stanisławowie, skąd został zwolniony na prośbę licznych pisarzy radzieckich. W maju 1940 roku Vincenz wraca do Bystrzycy, skąd przedostał się przez zieloną granicęł na Węgry, gdzie miał też swój udział w ratowaniu Żydów. Został za to uhonorowany tytułem „Sprawiedliwy wśród narodów świata".

Po wojnie osiadł we Francji. Tworzył eseje, był jednym z największych znawców Homera. Współpracował z paryską „Kulturą". Był ojcem duchowym Czesława Miłosza, wielkim orędownikiem dialogu kultur.

W prezentacji wziął udział Taras Prochaśko i Halina Petrosaniak.

KARNAWAŁOWE ŚWIĘTO PURIM

Niedawno zakończyło się żydowskie święto Purim, obchodzone dla upamiętnienia ocalenia Żydów od zagłady za czasów panowania perskiego króla Kserksesa. Zagłady dokonać miał królewski minister Haman, który jednak, w wyniku zręcznej intrygi, sam został zabity.

W tym dniu czytana jest w synagodze Księga Estery, opisująca to wydarzenie. Ilekroć pada słowo „Haman", zebrani hałasują, tupią, grzechoczą kołatkami. Po południu spożywa się posiłek świąteczny. Tradycyjnie spożywa się trójkątne słodkie bułeczki z makiem, zwane „uszami Hamana". Obowiązkiem religijnym jest w tym dniu pić alkohol aż do momentu, w którym nie można będzie rozróżnić wznoszonych okrzyków: „Niech będzie błogosławiony Mordechaj" i „Niech będzie przeklęty Haman".

Święto Purim ma charakter karnawałowy i jest chętnie obchodzone także przez niereligijnych Żydów. Uczestnicy przebierają się w kostiumy, często mężczyźni w kobiece, a kobiety w męskie. W tym dniu wielu religijnych Żydów popełnia ograniczone wykroczenia przeciwko prawu żydowskiemu. Zakładane są maski. Tradycyjnie dzieci chodzą od domu do domu i odgrywają przedstawienie *Purim Spiel*, oparte na historii. Obyczaj nakazuje spełniać w tym czasie dobre uczynki oraz posyłać prezenty z pokarmów ubogim osobom.

źródło: Wikipedia

WTEDY, KIEDY BYŁY SZWEDY

Był czas, kiedy do Polski wtargnęli Szwedzi. Takiego ciosu, jaki Polsce wtedy zadali, nasz kraj nie otrzymał nigdy przedtem, ani nigdy potem. Przy stratach, które Polska poniosła z rąk szwedzkich, bledną nawet straty poniesione w czasie II wojny światowej. Procentowo, w czasie II wojny światowej Polska straciła około 16% swoich obywateli. Po ataku szwedzkim straty układały się niejednolicie w różnych polskich województwach, bo od ponad 30% populacji, poprzez 50%, aż do nawet 80% mieszkańców, czyli 1/3, lub na niektórych terenach 3/4 obywateli Rzeczpospolitej nie przeżyło czasu – „kiedy były Szwedy". Są to liczby przerażające!

SZYMON KAZIMIERSKI
tekst
WIKIPEDIA ilustracje

Zygmunt III Waza

Karol Sudermański Waza

W Polsce przyjęło się nazywać te czasy – POTOPEM. Określenie może nawet dobre, tylko jak zauważyłem, dla obecnych Polaków nieniosące właściwie żadnej informacji. Kojarzące się raczej z sienkiewiczowskimi opowieściami o dziarskim Andrzeju Kmicicu, w których to opowieściach Szwedzi są tylko pretekstem do pokazania wyczynów polskich bohaterów. Tak naprawdę to nie myśmy bili Szwedów, tylko Szwedzi bili nas. Bili nas i rabowali. Rabowali na skalę po prostu niewyobrażalną!! Potop Sienkiewicza przykrył w mentalności naszego narodu pamięć o potopie prawdziwym. Klęsce, katastrofie, potwornej nędzy, jaka po nim nastąpiła. Co najgorsze, przynajmniej dwukrotnie, sami żeśmy sobie tej biedy napytali.

Wolna elekcja dała Polsce „szansę" na kontakt ze Szwedami

Po bezpotomnej śmierci ostatniego Jagiellona sejm konwokacyjny ustalił zasady wyboru nowego króla. Przyjęto zasadę wolnej elekcji, to znaczy wybór króla przez ogół szlachty polskiej, nie przez posłów sejmowych, jak to było dotychczas. O wybór na polskiego króla mógł się teraz ubiegać każdy rodowy szlachcic. Polski i niepolski. Wobec takich możliwości pojawiły się następujące kandydatury do wyboru na króla Polski: Ernest Habsburg – syn cesarza Austrii, Henryk Walezy – syn króla Francji, car Iwan Groźny, Jan III Waza – król Szwecji i starosta bydgoski pan Wawrzyniec Słupski. Był to jedyny przypadek w historii Polski, kiedy to wystawił swą kandydaturę na króla tak zwany, zwyczajny szlachcic.

Polacy wybrali Henryka Walezego i był to wybór chyba najgorszy z możliwych, ale jednocześnie doskonały przykład na to, że wolną elekcję należy natychmiast odrzucić i nigdy nie wybierać króla w taki właśnie sposób. Rozczarowanie Walezym było ogromne. Walezy nie znał polskiego i widać było, że sprawy Polski nic go nie obchodzą. Król otaczał się „ślicznymi" chłopcami i oczywiście o poślubieniu Anny Jagiellonki mowy być nie mogło, raczej nawet nie dlatego, że była od niego dużo starsza. Król nie mył się, za to pudrował i zlewał perfumami mającymi zabić smród, jaki się rozchodził od „majestatu". Walezy po raz pierwszy w Polsce zobaczył ustęp. Na dworach francuskich „robiło się" bowiem gdzieś w pałacowej sieni, w mało uczęszczanych korytarzach lub zgoła do kominka. Również łazienka, czyli wanna i dwa kurki z wodą zimną i ciepłą, była nieznana temu francuskiemu królewiczowi, który może właśnie dlatego wolał jej unikać. Nie wiedział też do czego służy przy stole widelec. I tak dalej i tak dalej. No, fajne to było królisko. Dedykuję to tym wszystkim, którzy zwykli uważać Polaków za dzikusów, szczególnie w konfrontacji z tak zwaną „elegancją-francją".

Po 118 dniach tego, pożal się Boże, królowania, Henryk Walezy uciekł do Francji i nigdy już nie wrócił. Dobry przykład! Powinno to jakoś dotrzeć do ówczesnych Polaków, że źle robią wyobrażając sobie, iż jakikolwiek cudzoziemiec po wyborze na polskiego króla zacznie nagle pracować usilnie dla Polski i odetnie się z dnia na dzień od spraw związanych ze swoim krajem. Na tym polskim wyborze wygrała właściwie tylko Francja, bo od powrotu Walezego zaczęto we Francji budować wychodki!

To właśnie wolna elekcja dała nam „szansę" na kontakt ze Szwedami, jako że po śmierci króla Stefana Batorego, wybrany został na króla Polski Zygmunt – syn króla Szwecji Jana III i Katarzyny Jagiellonki, córki naszego króla Zygmunta Starego. Gdy doda się do tego jeszcze i to, że jego ciotką była słynna w Polsce Anna Jagiellonka, mogłoby się wydawać, że Polacy wybrali sobie Jagiellona. O tym, że to jednak nie był Jagiellon, przekonano się niebawem. Chociaż nieźle władał językiem polskim, w Polsce czuł się obco i ciągle chciał wracać do Szwecji, w czym popierał go ojciec, Jan III. Na początku sierpnia 1589 roku doszło do spotkania ojca i syna w estońskim Rewlu, gdzie Zygmunt nieomal błagał ojca, aby go zabrał ze sobą do Szwecji. Zygmunt byłby więc następnym polskim królem elekcyjnym, który zwiewał z Polski. Że wolna elekcja jest beznadziejną głupotą, wiedziało już teraz każde dziecko, tylko nie polscy panowie, którzy na siłę doprowadzili do ugody, po której Zygmunt pożegnał w Rewlu ojca i wrócił się do Polski. Ugoda nie trwała zbyt długo. W roku 1590 Zygmunt podpisał z Ernestem Habsburgiem tajny dokument, w którym zgadzał się na odstąpienie mu tronu polskiego za sumę 400 tysięcy guldenów i pomoc militarną w odzyskaniu tronu szwedzkiego. Sprawa się wydała i powstała niesamowita awantura. Zygmunt musiał się pokajać przed sejmem inkwizycyjnym za, co tu mówić, zdradę Polski! Obiecywał lojalność, przepraszał, i tak, zamiast go powiesić, pozwolono mu panować nadal. W roku 1592 umarł Jan III. Po śmierci ojca, Zygmunt zaczyna starania o szwedzki tytuł królewski i po podpisaniu gwarancji dla szwedzkich luteran w roku 1594 zostaje wraz z żoną koronowany w katedrze w Uppsali na króla Szwecji. Szwecja była wtedy w trakcie procesu przechodzenia z wiary katolickiej na luteranizm. Proces ten został przyhamowany przez Jana III, katolika, ale luteranie zaczynali brać górę nad katolikami. Luteraninem był też stryj Zygmunta, książę Karol Sudermański. Koronowany w Szwecji Zygmunt musi jednak wracać do Polski. Zostawia więc Szwecje pod władaniem regenta, swojego stryja, księcia Karola Sudermańskiego. Zaś Karol, pod jego nieobecność przejmuje władzę w Szwecji i pomimo interwencji Zygmunta doprowadza do tego, że szwedzki parlament w roku 1599 detronizuje Zygmunta, by w roku 1604 wybrać właśnie Karola na króla Szwecji. Zygmunt i jego synowie nigdy nie uznali tej detronizacji i wciąż używali tytułu „Dziedziczny król Szwedów, Gotów i Wandalów", który przysługiwał władcom Szwecji. Będzie to w przyszłości pretekstem do uderzenia na Polskę.

Początek szwedzkiej inwazji

Zaraz po detronizacji Zygmunta przez szwedzki parlament, Zygmunt ogłasza przyłączenie północnej Estonii (należąca do Szwecji od roku 1561 północna część tak zwanych Inflant) do Polski. To wywołuje szwedzką in-

Rozczarowanie Walezym było ogromne. Walezy nie znał polskiego i widać było, że sprawy Polski nic go nie obchodzą. Król otaczał się „ślicznymi" chłopcami i o poślubieniu Anny Jagiellonki mowy być nie mogło. Król nie mył się, za to pudrował i zlewał perfumami mającymi zabić smród, który rozchodził się od „majestatu". Walezy po raz pierwszy w Polsce zobaczył ustęp. Nie wiedział też do czego służy przy stole widelec. I tak dalej i tak dalej. Dedykuję to tym wszystkim tym, którzy zwykli uważać Polaków za dzikusów, szczególnie w konfrontacji z tak zwaną „elegancją-francją".

terwencję wojskową. Wojska szwedzkie atakują i zajmują teren aż do rzeki Dźwiny. Polski kontratak wypiera Szwedów, ale utrzymują się oni w twierdzach Parnawa, Narwa i Rewel. Ze Szwecji przypływają nowe oddziały wojska. Polacy pod dowództwem hetmana polnego litewskiego Chodkiewicza, chyba najlepszego polskiego dowódcy w całej naszej historii, biją Szwedów pod Kokenhausen, pod Białym Kamieniem, pod Kircholmem. W roku 1611 podpisano rozejm, który Szwedzi zrywali później raz po raz. W roku 1617, w roku 1620, w roku 1621. Zygmunt III stał się prawdziwym przekleństwem Polaków, bo angażował Polskę w jakieś swoje, prywatne, rodzinne wojny. Niby to

Władysław IV Waza

dotyczące konkretnego terenu, ale właściwie wojny dynastyczne, zgoła religijne. Proszę spojrzeć na przygotowane przeze mnie portrety władców. To była jedna, wojująca ze sobą rodzina, której niezdrowe ambicje musieliśmy opłacać dziesiątkami tysięcy ofiar, setkami tysięcy, wreszcie milionami zabitych, zamęczonych i zagłodzonych.

Kolejna wojna rozpoczęta przez Szwedów wybuchła w roku 1625. Niestety. Zabrakło już Chodkiewicza i Polacy tę wojnę przegrali. Szwedzi zajęli całe Inflanty. Weszli do Litwy i Prus Królewskich i Książęcych. Wojna zakończyła się sześcioletnim rozejmem, podpisanym w roku 1629 w Altmarku. Szwedom przypadły całe Inflanty oraz porty Elbląg, Tolkmicko, Braniewo, Piława i Kłajpeda.

Mieliśmy więc fajnego króla tak zaangażowanego w sprawy szwedzkie, że aż przenoszącego stolicę Rzeczpospolitej z Krakowa do Warszawy (1596–1609) skąd było mu do Szwecji bliżej. Z powodu tego fatalnego króla mieliśmy cały szereg wojen szwedzkich, jakby nam było mało wojen wybuchających raz po raz na innych granicach. Ale jak się miało chętkę wybrać na króla Polski szwedzkiego królewicza, to teraz trzeba było cierpieć w milczeniu. A to jeszcze nie było prawdziwym cierpieniem. Prawdziwe dopiero się rodziło!

Rozejm w Altmarku zafundowała nam właściwie Francja, która proponowała Szwecji wejście do trwającej na zachodzie Europy wojny trzydziestoletniej. Szwecja uwolniona od wojny z Polską, miałaby wzmocnić koalicję protestancką, walczącą z katolicką Austrią. To dało nam czas na odetchnięcie po dotychczasowym, ciągłym naporze Szwedów. W Szwecji panował wtedy syn Karola Sudermańskiego Gustaw II Adolf, który uwolniony od wojny z Polską, od roku 1630 zaczął atakować katolików na terenie Niemiec i Czech.

W roku 1632 umiera w Polsce Zygmunt III Waza i koronę obejmuje po nim jego starszy syn Władysław, panujący, jako król Władysław IV. Jego stosunek do Szwecji był znany każdemu. Jak się wtedy podśmiewano, prędzej by się wyrzekł Królestwa Niebieskiego, niż szwedzkiego. W tym samym roku zginął w bitwie nieopodal Lipska król Szwecji Gustaw II Adolf. W Szwecji pozostała tylko jego ośmioletnia córka Krystyna, więc władzę nad królestwem szwedzkim obejmuje w jej imieniu kanclerz Axel Oxenstierna. Dowództwo nad armią szwedzką przypadło hrabiemu Gustawowi Horn.

Zbliża się rok 1635, czyli koniec rozejmu polsko-szwedzkiego. Król Władysław na serio szykuje się do następnej wojny ze Szwecją. W styczniu 1635 sejm zgadza się na wojnę i uchwala na tę wojnę nowe podatki. W maju tego samego roku, w Sztumskiej Wsi dochodzi do rozmów polsko-szwedzkich. Na te rozmowy wielki wpływ mają przedstawiciele Anglii, Francji, Prus i Niderlandów. Państwom tym bardzo zależy, by nie wybuchła następna wojna polsko-szwedzka. Szwecja wciąż jest potrzebna walczącej Europie. Wreszcie mediacje osiągają skutek i nie dochodzi, co prawda, do podpisania pokoju, ale i nie dochodzi do wojny. Przedłużono rozejm do 11 lipca 1661 roku. W wyniku postanowień końcowych Szwedzi zatrzymali Inflanty, ale musieli wycofać się z Prus. W roku 1648 umiera król Władysław IV i miejsce po nim obejmuje jego brat Jan Kazimierz.

W roku 1654 doszło w Szwecji do niesłychanego wydarzenia. Królowa Krystyna, córka ultra luterańskiego Gustawa II Adolfa, zmieniła wyznanie na katolickie! Szwecja była już tak bardzo protestancka, że nie mogła się zgodzić na katolicką królową. Krystyna musiała abdykować na korzyść swego niedoszłego męża Karola Gustawa Wittelsbacha, wnuka Karola Sudermańskiego, który rozpoczyna panowanie, jako Karol X Gustaw. Główni bohaterowie naszego dramatu właśnie zajęli swe miejsca na scenie.

Król Jan Kazimierz

Jan Kazimierz zanim jeszcze został królem Polski, wydawał się być człowiekiem ostrym i energicznym, ale takim, który nie za bardzo wie, czego mu potrzeba. Rzucał się więc łatwo od jednej skrajności w drugą. Od dziecka miał smykałkę do spraw wojskowych i ojciec chętnie go zabierał na każdą prawie wojnę, która się im nawinęła. Już dorosły, w czasie wojny trzydziestoletniej, prywatnie, otrzymał we Wiedniu od cesarza Austrii dowództwo pułku kirasjerów z którym walczył w Alzacji przez prawie cały rok 1635. W 1638 udał się do Hiszpanii, gdzie miał objąć stanowisko wicekróla Portugalii, ale po drodze został we Francji aresztowany na rozkaz kardynała Richelieu i pod zarzutem szpiegostwa siedział w więzieniu aż do roku 1640. W 1643 wstąpił we Włoszech do zakonu jezuitów, ale po odbyciu dwuletniego nowicjatu, opuścił zakon. W roku 1646 otrzymał od papieża tytuł kardynała, choć nie miał święceń kapłańskich. Pomimo zakazów takiego tytułowania u kardynałów, wymagał nazywania się księciem i obiecywał, że jeśli ktoś ten jego tytuł pominie, osobiście dostanie od niego po mordzie. Po roku zresztą zrzekł się tytułu kardynała. Ożenił się też dość dziwacznie, bo z wdową po swoim bracie Władysławie, Ludwiką Marią.

Na dworze króla Jana Kazimierza wielką karierę zaczął robić pan Hieronim Radziejowski. W roku 1650 Radziejowski zostaje podkanclerzym koronnym, a także żeni się z piękną i bogatą, 30 letnią wdową, Elżbietą z rodziny Słuszków. Podkanclerzy był zastępcą kanclerza, czyli mówiąc dzisiejszym językiem – wiceminister spraw zagranicznych Polski. Kanclerz i podkanclerzy mieli taki sam zakres uprawnień i taki sam, bardzo szeroki zasięg władzy. W jakiś sposób kontrolowali nawet króla. Jak wszystkie urzędy w Rzeczpospolitej kanclerzy i podkanclerzy było dwóch. Koronnych i litewskich. Było przyjęte, że kanclerze koronni zajmowali się sprawami Europy zachodniej, a kanclerze litewscy sprawami Wschodu.

Gustaw II Adolf Waza

Fatalnie dla wszystkich, nowa żona podkanclerzego Radziejowskiego wpadła w oko Janowi Kazimierzowi. Stało się jeszcze gorzej, bo Jan Kazimierz wpadł w oko Halszce (Elżbiecie) Radziejowskiej. Doszło do wielkiego skandalu, rozwodu, zajazdu na pałac, procesów sądowych wreszcie banicji. Hieronim Radziejowski, w obawie o życie musiał uciekać z Polski. Dyszący chęcią zemsty, po wielu perypetiach trafił wreszcie na dwór szwedzki i tam zaczął przekonywać nowo koronowanego króla Karola X Gustawa, by został królem Polski. W szaleństwie wolnej elekcji taka roszada była możliwa i nawet nietrudna do przeprowadzenia, bo Jan Kazimierz w Polsce nie był lubiany i wymienienie jednego króla ze Szwecji na drugiego też ze Szwecji powinna przejść dość gładko. Nikt, tak jak Radziejowski, niedawny podkanclerzy, nie znał najbardziej nawet ukrytych tajemnic Rzeczpospolitej. Sypał więc teraz informacjami i otwierał przed Karolem Gustawem wszystkie sprawy Polski. A Karol Gustaw był akurat w dość paskudnej sytuacji. Ogromna armia szwedzka, na którą składały się głównie cudzoziemskie oddziały zaciężne, od jakiegoś już czasu nie była opłacana. Niezbyt bogata Szwecja wydała już na nią wszystkie pieniądze, które posiadała. Dziesiątki tysięcy zbójów grabiących do tej pory Niemcy i Czechy, domagały się zapłaty, gotowe w każdej chwili do odebrania jej sobie choćby na dworze Karola Gustawa. Radziejowski chciał dla Polski nowego króla, Karol Gustaw chciał wycisnąć z Polski złoto i pieniądze. Dobrym pretekstem do ataku na Polskę były ciągłe pretensje do korony szwedzkiej, jakie publicznie stawiali wszyscy polscy Wazowie.

Potop szwedzki

Atak rozpoczęli Szwedzi w roku 1655. Od strony Pomorza i Inflant ruszyły na Polskę trzy armie. Z Pomorza armia feldmarszałka Avida Wittenberga licząca 14 000 żołnierzy i 72 działa i idąca tuż za nią armia królewska – 12 700 żołnierzy i 178 dział! Z Inflant ruszył Magnus do la Gardie, szwedzki dowódca pochodzenia francuskiego, którego siły liczyły 9000 żołnierzy, 44 działa oraz 5 moździerzy.

Stało się tak jak przewidywał Radziejowski. Polacy zdezorientowani karuzelą królów elekcyjnych potraktowali początkowo Karola Gustawa jako następnego kandydata do polskiej korony, a że Jan Kazimierz nie należał do królów kochanych, wojsko polskie przyłączało się do Szwedów, a szlachta powołana do pospolitego ruszenia, rozchodziła się do domów. Mało kto stawiał Szwedom opór, który przez to był łatwy do pokonania. Hetman wielki litewski Janusz Radziwiłł zerwał unię polsko-litewską i podpisał pakt łączący Wielkie Księstwo Litewskie ze Szwecją. Na stronę Karola Gustawa przeszli wraz z wojskami, którymi dowodzili, obaj hetmani koronni Potocki i Lanckoroński. Jan Kazimierz ratował się ucieczką na cesarski Śląsk. Jakby nie było dość, w styczniu 1656 elektor brandenburski wypowiedział Polsce układ lenny i stał się lennikiem Karola Gustawa. Nic dziwnego, że taką sytuację nazwano potopem. Początkowe zaślepienie w stosunku do Szwedów, jakiemu ulegali Polacy, szybko się jednak skończyło. Widać było, że oni nie przyszli tutaj wprowadzać swojego króla na tron polski, a głównie po to, żeby Polskę ograbić, okraść. Jakoż darli Polskę jak sępy. Rabowali indywidualnie pojedynczy żołnierze i rabowały w sposób zorganizowany specjalne oddziały rabunkowe potworzone przez szwedzkie dowództwo tylko ▷

Polacy zdezorientowani karuzelą królów elekcyjnych potraktowali początkowo Karola Gustawa jako następnego kandydata do polskiej korony, a że Jan Kazimierz nie należał do królów kochanych, wojsko polskie przyłączało się do Szwedów, a szlachta powołana do pospolitego ruszenia, rozchodziła się do domów. Mało kto stawiał Szwedom opór, który przez to był łatwy do pokonania.

Waza przeciw Wazie

▷ dla rabunku. Takiej bandy, jaką była armia szwedzka, nie widziano w Polsce nigdy przedtem, ani nigdy potem.

We wrześniu 1655 Szwedzi zajęli Warszawę i od razu przystąpiono do rabowania zamku królewskiego. Według pani Marii Lewickiej: „Zaczęto od rozbierania loggii pałacu królewskiego na Krakowskim Przedmieściu, a wspierające ją 32 marmurowe kolumny spławiono Wisłą do Szwecji, podobnie jak 21 skrzyń ze skonfiskowanymi zbiorami biblioteki królewskiej i Archiwum Metryki Koronnej. W pierwszym transporcie poszły ponadto posągi brązowe, cenne sprzęty, 200 obrazów, marmury, chińska porcelana, pięć malowanych plafonów, 28 namiotów tureckich, pościel. Panowała opinia, że Karol X Gustaw nie pogardzi nawet starymi spódnicami fraucymeru królowej".

Jan Kazimierz Waza

Pan Tomasz Urzykowski: „Szwedzi zabierali wszystko, co miało jakąkolwiek wartość. Z pałaców, kościołów i klasztorów wyrywali posadzki, drzwi i okna, demontowali ołtarze, rozbierali na kawałki kolumny i portale. W ten sposób ogołocili z wystroju m.in. Zamek Królewski, Pałac Kazimierzowski i najwspanialszą rezydencję wczesnobarokowej Warszawy – pałac Kazanowskiego. Łupy ładowali na rzeczne statki tzw. szkuty i wywozili do Gdańska, a stamtąd okrętami do Szwecji. Skradzione rzeźby i detale pojawiły się potem w budowlach Sztokholmu, Uppsali czy Linköpingu. Do dziś sztokholmskiego zamku królewskiego pilnują spiżowe lwy z pałacu Kazanowskiego. Grabież Warszawy trwała dwa lata – do września 1567 r., Szwedzi pozostawili po sobie ruiny. Na szczęście nie wszystkie transporty z wykradzionymi zabytkami trafiły do celu. Część zatonęła lub została zatopiona".

Szwedzi byli już dobrze zaprawieni w rabowaniu po kradzieżach, jakich dokonali w Niemczech, a przede wszystkim w Czechach. Na zamek w Sztokholmie przychodziły transporty czeskich skarbów, dzieł sztuki, obrazów, a nawet wielkich, kamiennych rzeźb. Byle jaki dotąd zamek szwedzkich królów, powoli stawał się świetną, światową rezydencją. Szwedom jakoś nie przeszkadzało, że wyposażoną w dzieła kradzione. Trzeba powiedzieć, że nie przeszkadza im to nawet teraz.

Ograbienie Czech nijak się miało do kradzieży w Polsce. W Polsce grabili na skalę niespotykaną dotychczas w Europie. Ambicją Karola Gustawa było aby w Szwecji, kraju jak dotąd dość nędznym, stworzyć najwięcej wspaniałych rezydencji, bibliotek i galerii sztuki. Jakim to odbędzie się kosztem „najjaśniejszego pana" nie obchodziło.

Grabiono nie tylko zamek królewski, ale również stojące w Warszawie pałace polskich magnatów. Grabież dotyczyła wszystkiego. Grabiono więc meble, tkaniny, rzeźby i obrazy. Zrywano podłogi i kamienne posadzki. Wynoszono drzwi i okna. To były rabunki dokonywane przez specjalne oddziały szabrowników, a przecież wciąż trwały grabieże indywidualne. Szwedzcy żołdacy nie otrzymywali żołdu. Sami musieli się utrzymać, więc sami się „utrzymywali". Z dużych miast Polski nie zostały zniszczone tylko Gdańsk i Lwów. Obronił się też klasztor na Jasnej Górze. Najbardziej zniszczono Warszawę. Państwo sobie chyba nie zdajecie sprawy z tego, jak zniszczono. Na mieszczan warszawskich nakładano ogromne kontrybucje, po ściągnięciu których rewidowano domy i jeszcze wynoszono z nich wszystko, co miało jakąkolwiek wartość. Od razu trzeba powiedzieć, że to nie były tylko rabunki. Za jakąkolwiek próbę obrony mienia, Polaków mordowano i bito do nieprzytomności. Mordowano ludność Warszawy do tego stopnia, że jej liczba zmniejszyła się o 90%!!! Z ponad 1000 domów w Warszawie, po Szwedach pozostały tylko 342 domy, wliczając w to domy stojące na przedmieściach! Z Gdańska do Szwecji odpływały jeden po drugim statki wyładowane polskim łupem.

Kolejnym miastem obrabowanym doszczętnie przez Szwedów był Kraków. Powtórzył się ten sam schemat, co w Warszawie. Nakładanie niesamowitych kontrybucji, po czym „dobieranie" sobie do nich wszystkiego, co ładne i cenne. Ograbiono kościół Mariacki, skarbiec i bibliotekę Cystersów, kościół Kamedułów. To na początek, bo grabież kościołów i klasztorów trwała właściwie bezustannie. Zamek królewski i katedrę ograbiona aż osiem razy!! Szwedzki dowódca generał Wirtz osobiście rozbił i przywłaszczył sobie srebrne blachy z trumny świętego Stanisława i całą wewnętrzną trumnę, złotą. Szwedzi wdarli się do krypt królewskich, rozbijając je w poszukiwaniu kosztowności. To nie było wojsko. To była niczym nienasycona szarańcza, hieny pozbawione krzty honoru. Rozbili trumnę Władysława IV dla zdobycia dwóch srebrnych gwoździ. Tfu!!!

Wyjeżdżając z Krakowa generał Wirtz wywiózł ze sobą 80 furgonów, załadowanych kradzionym dobrem. Ograbione i zniszczone nie były tylko duże miasta. Wszystkie polskie zamki, które teraz możemy oglądać, jako malownicze ruiny, zachowane były do czasów szwedzkich w jak najlepszej kondycji. To właśnie Szwedzi ograbili je, by na koniec je spalić. To oni dokonali tego spustoszenia, które jest widoczne do dzisiaj. Osobnym, jak gdyby rabunkom, podlegały biblioteki. Wywożono cenne książki i rękopisy, bo Szwecja zapragnęła być państwem oświeconym, a obecnie w tej swojej „wspaniałej" Szwecji mieli tylko jedną jedyną, byle jak działającą drukarnię. Przy okazji rozprawiano się z piśmiennictwem katolickim. Ze zrabowanych księgozbiorów powstała uniwersytecka biblioteka w Uppsali. Znalazły się tam księgi zrabowane z Rygi, z Warszawy, z Poznania oraz zbiory biblioteki biskupów warmińskich z Braniewa i Fromborka, a w nich bezcenne dzieła Mikołaja Kopernika. Szwecja może nie była jedynym krajem, który rabował sąsiadów, ale to, co wyprawiały wojska szwedzkie przekraczało jakąkolwiek, nawet najdzikszą wyobraźnię.

Karol X Gustaw Wittelsbach, ale po matce Waza

Straty po Potopie

Wreszcie przegoniono Szwedów i ich „pomagierów". Rosjan, Kozaków, Węgrów i Mołdawian. Było to zwycięstwo, ale zwycięstwo pyrrusowe (zwycięstwo osiągnięte nadmiernym kosztem). Po Potopie pozostały ruiny, jakich nie jesteście sobie Państwo wyobrazić. Sześć lub może osiem milionów obywateli Rzeczpospolitej nie żyło, a straty te Polska wyrównało dopiero po 150 latach! To była katastrofa demograficzna, społeczna, polityczna, kulturalna. Złożyło się na to 80 lat panowania w Polsce szwedzkiej rodziny Wazów i wszystkie następstwa, które ono niosło. O ostatnim z nich, Janie Kazimierzu mówiono, posługując się jego monogramem „ICR", oznaczającym „Ioannes Casimirus Rex", „Initium Calamitatis Regni", czyli początek nieszczęść królestwa.

No więc mieliśmy straty w ludności kraju od 30% do nawet 70% – 80% na Litwie i Ukrainie. Większość pól uprawnych leżała odłogiem i wkrótce pojawił się głód. Większość ludności umierała z głodu i z chorób zakaźnych. Wszędzie leżały niepochowane zwłoki ludzi i zwierząt, które stawały się siedliskiem zarazy. Oto, co przekazuje nam autor, specjalista od historii tamtych czasów: „Jeden z polskich magnatów, który w poselstwie do Moskwy wędrował przez tereny Wielkiego Księstwa Litewskiego pisze, że tygodniami szli jakby przez pustynię, nie spotykając żywego ducha, nocując w ruinach spalonych miast i wsi, gdzie zdziczałe psy i wilki rozwłóczyły ludzkie kości. Na Ukrainie nie było lepiej". Nędza zapanowała w miastach i na wsi.

Władysław Rusiński: „Biorąc pod uwagę całą ludność, straty Mazowsza oszacowane zostały na przeszło 40 proc., straty Wielkopolski i Prus Królewskich na przeszło 60 proc. Nieco mniejsze, ale równie dotkliwe straty poniosła Małopolska. Najbardziej poszkodowani byli chłopi, ale na Mazowszu miasta straciły 70 proc. mieszkańców; np. z Czerska, liczącego 206 domów mieszczan, pozostało 22, a zamek został złupiony do gołych murów; nawet te zryto w poszukiwaniu skarbów. Rekwizycje, kontrybucje, pochody i postoje wojsk doprowadzały do niebywałych zniszczeń substancji gospodarczej, skurczenia się areału uprawnego i drastycznego zmniejszenia liczby gospodarstw chłopskich, co zmieniło obraz wsi polskiej, na której zaczęła przeważać siła najemna".

Jan Kazimierz abdykował dnia 16 września 1668 i 30 kwietnia 1669 roku na stałe wyjechał z Polski do Francji, gdzie przyjął nazwisko Snopkowski, jako że po szwedzku waza, znaczy snopek zboża. Straszną cenę musieliśmy zapłacić za tę dynastię, jak i za to, że wreszcie nauczyła się ona znaczenia swego nazwiska. To jeszcze nie był koniec szwedzkich rabunków w Polsce. Jeszcze przez Polskę przewaliły się w kolejnej wojnie wojska Karola XII. Jeszcze Szwedzi zdążyli spalić Wawel, jeszcze zdążyli ukraść dwa wielkie dzwony z Torunia (w tym ważący 3, 5 tony Thornan – toruńczyk), którymi sobie teraz dzwonią w największej, i że tak powiem, kultowej katedrze w Uppsali. Wciąż się zastanawiam jak można kradzione dzwony zawieszać w katedrze? Trzeba chyba mieć coś w mentalności, żeby nie widzieć ohydy takiego postępowania. W dodatku chwalą się, że dzwon znalazł się w ich posiadaniu „z pomocą Bożą". O jakiego Boga może chodzić, na litość Boską, bo chyba nie o naszego, który o ile wiem, brzydzi się kradzieżą??!!

Niektórzy ze Szwedów są, w moim odczuciu, bezczelni twierdząc, że gdyby oni nie splądrowali Polski, wszelkie te skarby uległyby dawno zagładzie. Utrzymują, że do zrabowanych przedmiotów mają prawo (ciekawe, jakie) i zaprzeczają oskarżeniom o rabunek. Mają więc prawo, i zgodnie z tym prawem nie są rabusiami. A teraz pilnują, aby nikomu nie przyszło do głowy „odwracanie biegu historii". Podejrzewam, że miło im się słucha dźwięku kradzionych dzwonów.

Szwecja nie podpisała ONZ-towskiej rezolucji z 1983 roku, że zrabowane podczas wojen przedmioty, nieposiadające charakteru militarnego, powinny być zwrócone prawowitym właścicielom.

Niektórzy ze Szwedów twierdzą, że gdyby oni nie splądrowali Polski, wszelkie skarby uległyby dawno zagładzie. Utrzymują, że do zrabowanych przedmiotów mają prawo (ciekawe, jakie) i zaprzeczają oskarżeniom o rabunek. A teraz pilnują, aby nikomu nie przyszło do głowy „odwracanie biegu historii".

KG

Czasy się zmieniają

Jak było w czasie mojej młodości (1930–1950)
Jak jest w czasie mojej starości (2000–201.?)

BOHDAN ŁYP tekst
www.garnek.pl,
www.intel.com/content
zdjęcia

Oceny

Oceny wystawiane na świadectwie szkolnym, zawsze wywoływały emocje w trójkącie: nauczyciel – uczeń – rodzice. Gdy w PRL kończyłem Szkołę Ogólnokształcącą Stopnia Licealnego, obowiązywała czterostopniowa skala ocen: bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny. Była ona kontynuacją skali stosowanej pod zaborem austriackim, a więc pół wieku wcześniej. Odkryłem to niedawno na świadectwie mego taty. Prawie wszystkie przedmioty nazywano tak samo jak w PRL, z wyjątkiem wychowania fizycznego. Na moich świadectwach z czasów okupacji niemieckiej figuruje ono jako „ćwiczenia cielesne", a pod austriackim zaborem nazywało się „gimnastyką". Jednak 100 lat temu nauczycielowi gimnastyki widocznie nie pasowała skala czterostopniowa bo dopisał memu tacie: „Z nadzwyczajnem zamiłowaniem oddawał się gimnastyce i sportowi". Wniosek z tego, że już wtedy przydałaby się skala pięciostopniowa.

Ostatnio w mojej rodzinie, trójkąt emocjonalny zamienił się na czworokąt: nauczyciel – uczeń – rodzice – dziadkowie. Leń i nygus woli siedzieć przy laptopie zamiast ślęczeć nad książką. Rodzic mający komputer, może wejść na stronę jego liceum ogólnokształcącego i zapoznać się z aktualnymi ocenami. Obowiązuje sześciostopniowa skala, rozdzielona na dotyczącą zachowania (wzorowe, bardzo dobre, poprawne, nieodpowiednie, niedostateczne) oraz na dotyczącą przedmiotów (celujący, bardzo dobry, dostateczny, dopuszczający, niedostateczny). Przedmiotów jest bardzo dużo i obawiam się, że uczniowie wszystko poznają zaledwie „po łepkach", idąc w życie bez ugruntowanych wiadomości. Ciągle pytam jaką mają lekturę? Niestety, nie widzę aby czytali. Już trzeci wnuk lekceważy licealne lektury, jawnie posługując się kompendiami, które kiedyś nazywano brykami i surowo karano za korzystanie z nich. Po takiej szkole to oni nie będą oczytani....

Latarnie

Na Ziemiach Odzyskanych, ulice i nadrzeczne bulwary w miastach były oświetlone latarniami gazowymi. Miały żeliwne słupy, na których umieszczono źródło światła w sześciobocznej oszklonej osłonie. Wieczorem latarnik szedł z kijem zakończonym haczykiem i sięgając pod osłonę, zaczepiał o cięgło otwierające zawór gazowy. Płomyk ledwo tlący się przez cały dzień, teraz pod wpływem dużej ilości gazu, rozpalał siateczkę którą był nakryty. Wydzielała ona białe światło, spływające na chodnik wokół lampy. Najrumieńsza buzia miała blady wygląd, ale było ją widać i to stanowiło cel oświetlenia. Słabe, białe światło miało ogromny urok, gdy padało z latarń stojących szeregiem wzdłuż zwilżonej deszczem, staromiejskiej uliczki. Kamienne płyty chodników i kocie łby jezdni, dawały refleksy nie do powtórzenia.

Latarnie gazowe

Ten widok dobrze utrwalił się w mojej młodej pamięci.

Miasta przez całą noc są wspaniale oświetlone. Zachwycający jest widok z okna samolotu zniżającego się do lądowania. Już z dala na horyzoncie widoczna jest łuna świateł wskazująca położenie miasta. Potem ukazują się roje świecących punktów rozsianych na terenach zabudowanych. Co rusz, przebiegają sznury jasno świecących koralików wzdłuż arterii.

Doszliśmy do stanu pełnej satysfakcji oświetleniowej. Gdy leci się nad Azją, pod samolotem jarzą się światła wsi, miast i miasteczek, jakby tam nie było biedy. Gdzie żyją ludzie tam są światła. Energia elektryczna dotarła do najodleglejszych wsi i ułatwia życie w domu i poza nim. Zaimponowało mi zdjęcie fragmentu kuli ziemskiej zrobione nocą z satelity. Poza morzami i Saharą, wszędzie punkciki oświetlonych osiedli i miast. Coś wspaniałego! To chyba nawet prorokom się nie śniło!

Naprawa

Gdy zdawałem sprawność harcerską „sobieradek", musiałem umieć naprawić kilka przedmiotów. Umiejętność naprawiania była ceniona. Kiedyś naprawiano nawet pęknięty garnek gliniany. Specjalizowali się w tym biedni Słowacy, wędrujący po wsiach. Po-trafili garnek tak omotać drutem, że nadawał się do użytku. Wszystkie buty nosiło się do reperacji, a podnoszenie oczek w pończochach wykonywano w punktach repasacji, gęsto rozsianych po mieście. Ślusarze i stolarze mieli pełne ręce roboty, zaś naprawa żelazek i grzałek elektrycznych była powszechnie stosowana. Drogo płaciło się za reperację zegarków i aparatów radiowych. Wszystkie wyroby były drogie, a praca tania, więc opłacało się naprawiać. Mama moja przesiedziała wiele wieczorów cerując moje podarte portki, koszule, skarpety czy ręczniki. Kto umiał reperować, ten mógł oszczędzić trochę grosza na inne potrzeby, by w domowym budżecie nie powstała dziura.

Teraz naprawa nie opłaca się. Pojechałem naprawić zacinający się zatrzask pasa bezpieczeństwa w moim samochodzie. Mechanik od razu uznał, że trzeba założyć nowy

Siedmioletniego komputera nie naprawia się...

i spędził pół godziny przy telefonie bezskutecznie poszukując pasującego. Pomyślałem, a może by wpuścić tam trochę oliwy maszynowej? I co? Działa świetnie! Zepsuł mi się komputer. Wiem, że ta usterka nadaje się do naprawy, bo kiedyś była usunięta. Zataszczyłem ciężkie pudło do zakładu, a tam mówią żebym zaniósł do muzeum. Siedmioletniego komputera nie naprawia się. Ludzie, czy wy nie przesadzacie? Nie, nikt gdzie indziej też nie chciał naprawić.

Musiałem pojechać osiem kilometrów, aby wyrzucić go do specjalnego pojemnika na taki sprzęt, a potem kupić nowy za dwa tysiące złotych. Prawda, że jest mniejszy i lepszy, ale tamten mógłby jeszcze służyć, gdyby naprawili. Zastanawiam się, czy to przejaw ekonomi, czy rozkoszowanie się marnotrawstwem?

Piec

Nad ranem, gdy masywny piec kaflowy już ostygł, każdy w swoim łóżku dokładnie otulał się kołdrą. W domu akademickim dodatkowo okrywałem głowę dużym ręcznikiem aby nie zmarzła. W jednych pokojach rano było zimno, bo nie było węgla, a w innych bo nie chciało się napalić. Z paleniem zawsze miałem sporo roboty i kłopotu. Musiałem oczyścić ruszt i wynieść popiół, a z piwnicy przynieść węgiel i drewno. Potem odszczepić drzazgi smolne do rozpalenia. Na płomyki w odpowiednim momencie położyć kilka węgielków by się rozżarzyły, a jak nie było ciągu, to powtarzać aż do skutku. Następnie trzeba było nasypać szufelkę węgla, czekać aż się rozpali, dołożyć znowu i wreszcie, we właściwym czasie zamknąć drzwiczki. W pokoju robiło się ciepło po godzinie, o ile okna były dobrze opatrzone na zimę. Na szklistych kaflach można było ugrzać ręce. Aż tyle trzeba było zachodu by nie marznąć!

Centralne ogrzewanie – to wspaniałe urządzenie! Gdy jest w domu, szybko przyzwyczajamy się do niego, zapominając, że przecież mogło by go nie być. Za oknem trzaskający mróz, a ja mam w domu ciepło i to bez najmniejszej fatygi. Dom został zbudowany z cegły dziurawki, a więc z dobrego materiału termoizolacyjnego. Parę lat temu wszystkie domy osiedla dodatkowo ocieplono styropianem grubości 13 cm. Na dworze jest minus 17 st. C, a w moim mieszkaniu przy zamkniętym zaworze na co drugim grzejniku, jest temperatura +23 st. C. Okna plastikowe są nadzwyczaj szczelne, więc nie ma kłopotu z ich uszczelnianiem. Przez całą dobę temperatura nie ulega zmianie i można chodzić po mieszkaniu w letnim ubiorze. Koszt tego ogrzewania jest ciągle na przyzwoicie niskim poziomie. Jakież to znakomite warunki do bytowania! Gdzie mi byłoby lepiej?

Humor żydowski

Papieros

Pan Aszer służy w wojsku, oczywiście austriackim. Oczywiście, w randze szeregowca. Któregoś dnia, będąc na przepustce, stoi na ulicy z zapalonym papierosem w ustach. Nadchodzi porucznik, szeregowy Aszer oczywiście nie salutuje. Porucznik zatrzymuje się i przygląda mu się uważnie. Szeregowy, oczywiście, nadal nie salutuje. Zdenerwowany porucznik krzyczy:

- Dlaczego, durniu, nie salutujesz!?

- Dlaczego? Dlaczego? Przecież mnie uczono, że nie wolno salutować z papierosem w zębach.

Żeby nie było na niego

Młodego pana Szmila wzięto do wojska, dano mu umundurowanie, menażkę, bagnet, karabin. Temu ostatniemu pan Szmil przygląda się nader uważnie. Zauważywszy otwór lufy, zwraca się do kaprala:

- Panie kapral, uprzedzam, że tu jest dziura, żeby potem nie było na mnie...

Dolary

Pan Abraham „urzęduje", jak zwykle, w modnej kawiarni „De la Paix". Do jego stolika przysiada się dawny znajomy, mieszkający od kilku lat na prowincji.

- Panie Abraham! Przyjechałem właśnie z Dobromila żeby się pana poradzić, co ja mam właściwie robić z tymi dolarami. Mówią, że dolar spadnie wkrótce jeszcze niżej, a ja codziennie tracę i tracę...

- Boja wiem? Kup pan może kamienicę, to całkiem dobra lokata.

- Kiedy podatki wszystko zjedzą...

- To może złoto? Złoto zawsze trzyma się w kursie.

- Powiadają, że złoto także spadnie.

- To może brylanty?

- Ee, kto wie, co za miesiąc będzie z brylantami... Przepraszam pana, panie Aron, czy mogę pana zapytać, ile pan masz tych dolarów?

- Ja? – dziwi się temu pytaniu pan Aron z Dobromila. – Całe dwanaście!

- No, jeśli aż dwanaście, to pan masz rzeczywiście poważny problem, na co je przeznaczyć...

Ładny interes

Dwaj żydowscy kupcy prowadzą wspólnie handel, pieniędzy jednak nigdy nie mają. Pewnego poranku wchodzą do sklepu i widzą w kasie ogniotrwałej uszkodzenie. Widocznie złodziej próbował w nocy dobrać się do tej kasy, nie zdołał jednak dostać się do środka. Jeden ze wspólników, pan Mozes powiada:

- Wyobraź sobie, Symche, jak ten złodziej musiał się wściekać. Tyle pracy wykonał i nie udało mu się otworzyć naszej kasy. Dobry gatunek!

- Wiesz ty co? – odpowiada na to drugi wspólnik. – On by się, ten złodziej, dopiero wściekł, gdyby po takiej pracy udało mu się otworzyć kasę i gdyby on zobaczył, że w niej nic nie ma...

źródło:
Janusz Wasylkowski,
Obyś żył w ciekawych czasach,
Warszawa 1991

Triumf „Junaka” z Drohobycza!

W ramach wiosennego turnieju Amatorskiej Ligi Polaków Obwodu Lwowskiego, we Lwowie w hali sportowej „Hałyczyna” odbył się turniej halowy piłki nożnej (mini-futbol) pod nazwą „Ostatnia taka hala przed EURO-2012”. Nagroda za pierwsze miejsce – Puchar konsula generalnego RP we Lwowie, a dla każdego piłkarza – dyplom i upominki.

nadesłał
ZBIGNIEW ZAWAŁKIEWICZ
drohobycki kibic
„pierwszego gatunku”

Po uroczystym otwarciu turnieju w rozgrywce wzięło udział osiem polsko-ukraińskich drużyn z Lwowskiego i Chmielnickiego obwodu.

Zwycięski Puchar zdobyła drużyna „Junak” z Drohobycza, otrzymując go na stałe, na pamiątkę i dla otuchy dla dalszych sportowych sukcesów. W nawiasie tutaj dodam, że w 2011 roku „Junak” wywalczył też Puchar przechodni. Drugie miejsce przypadło „Białym Orłom” z Łanowic, a trzecim zadowoliła się lwowska „Pogoń”.

Droga do triumfu drohobyczan nie była łatwa. Przez dwa miesiące trwała zacięta walka i treningi na boisku pod okiem fachowca, trenera Dmytra Karpiaka, aby w końcu osiągnąć sukces. Dzisiaj, na gładkim, błyszczącym parkiecie, w hali 40x20 m trzeba było dołożyć wszelkich starań, aby najpierw pokonać „Polonię” z Chmielnicka (4:2 – remis 2:2, potem dodatkowe strzały), „Pogoń” ze Lwowa (2:0) i nareszcie rywalizować o pierwsze miejsce w finale z drużyną „Białe Orły” z Łanowic i połknąć ją z decydującym wynikiem 3:0. Umiejętne połączenie indywidualnej techniki wraz ze strategią i taktyką gry, kontrolowanie piłki „na szybkościach” zagwarantowało „Junakowi” końcowy wynik.

Wszyscy zawodnicy grali ładnie, fachowo i fair play (nawet rzutów karnych było niewiele, a kolorowych kartoników – wcale). I jak tutaj nie docenić zespół arbitrów Lwowskiej Federacji Futbolu, którzy sprawiedliwie, lecz w sposób zasadniczy, zdecydowali o postawie drużyn w całym turnieju.

Reaktywowana drużyna „Junak”. Jerzy Katryniak (pierwszy od lewej) i amator-sportowiec, wielokrotny uczestnik międzynarodowych wyścigów na nartach w Jakuszycach (Bieg Piastów) Andrzej Polek (pierwszy od prawej)

Ozdobą turnieju był również towarzyski mecz pomiędzy drużyną konsulów KG RP we Lwowie i przedstawicielami polskiego biznesu, a drużyną dyplomatów innych placówek dyplomatycznych i pracowników mediów. Przy 3:0 na korzyść Polaków w pierwszej połowie gry, faktycznie przegrali mecz 4:5. Ale nie wynik jest ważny. Nikt nie przegrał – wygrała przyjaźń!

Naprawdę od dawna nie przeżywałem takiej miłej refleksji jak po tym meczu.

Skojarzyło mi się dzieciństwo – 60 lat temu – do woreczka od mąki napchałem szmatek i zaszyłem w ten sposób „zmontowałem” balon (w tamte czasy nikt nie używał słowa „piłka”). W czasie „podwórkowego turnieju”, jak strzeliłem lewakiem, to balon wleciał do góry, potem nagle zakręcił odwrotnie, jak bumerang, bo był nieokrągły, a elipsowaty. Ale było śmiechu!

A dzisiaj zobaczyliśmy piękno piłki nożnej, dobrze oświetloną salę sportową, wielobarwne reklamy, krzesła na trybunie ergonomiczne i wygodne (plastykowe), a kibice – ten potężny katalizator futbolu – aktywni, weseli, gwarni i... grzeczni w miarę!

Mecz obserwowali i kibicowali: prezes i wice – prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa i Teresa Dutkiewicz, dyrektor turnieju EURO – 2012 w Polsce Adam Olkowicz, przewodniczące Komisji Rewizyjnej Polskiego Związku Piłki Nożnej Stanisław Bobkiewicz, prezydent Lwowskiej Federacji Futbolu Jarosław Hrysio, przewodniczący kultury i sportu Lwowskiej Administracji Obwodowej Jurij Majboroda, prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowym Jan Franczuk i członkowie stowarzyszenia sympatyków „Pogoni” Lwów z prezesem Marcinem Siemibidą na czele, oraz dyplomaci placówek we Lwowie, uczniowie szkół nr 10 i 24.

Na zakończenie, w imieniu kibiców pragnę złożyć serdeczne podziękowanie organizatorom turnieju, obecnym na meczu konsulom Jakubowi Heroldowi, Marianowi Orlikowskiemu, sponsorom: firmie kosmetycznej Ewelina i PZU Ukraina oraz pracownikom „Hałyczyny” za wspaniałe chwile święta sportowego (a za tradycyjne polski bigos – szczególne dzięki).

Takie imprezy urozmaicają i ubarwiają nasze życie, doładowują po brzegi emocje, radość, hart ducha i są prawdziwą rewelacją dla każdego, a dla młodzieży – szczególnie!

Pomnik ukraińskiego futbolu w Stryjskim parku we Lwowie. Autor artykułu (w centrum) oraz jego koledzy Igor i Ania

Historyczny zarys polskiego, ukraińskiego i drohobyckiego futbolu

Historia i tradycja piłki nożnej zaczyna się od Lwowa. 14 lipca 1894 r. w Stryjskim parku odbyło się otwarcie Powszechnej Krajowej Wystawy, na której reprezentowano rozmaite przedmioty przemysłu, sztuki ludowej, a, między innymi, zorganizowano „Zlot sportowy”.

Na boisku spotkały się wówczas drużyny piłkarskie „Sokołów” ze Lwowa i Krakowa. Strzał w siódmej minucie meczu Włodzimieża Chorfickiego do bramki krakowskiego „Sokoła” salutował narodziny polskiej, a w dzisiejszych realiach i ukraińskiej piłki nożnej. Wtedy gra trwała do pierwszego gola.

O tym ważnym wydarzeniu w kulturalnym i sportowym życiu Lwowa opowiada ekspozycja w Warszawskim Muzeum Sportu, Turystyki i Centrum Olimpijskim, gdzie jest uwieczniony ten historyczny mecz oraz pomnik ukraińskiego futbolu w Stryjskim Parku (patrz zdjęcie), niedaleko od miejsca gdzie dziś stoi budynek Urzędu Podatkowego.

Właściwie „Sokoły” Lwowa i Krakowa są protoplastami historii i tradycji naszego integracyjnego futbolu.

Wkrótce powstały we Lwowie drużyny piłkarskie: „Czarni”, „Pogoń” i inni, a w Drohobyczu w latach 1933-1935 – „Junak” przy Wojskowo-Cywilnym Kubie Sportowym, potem „Tur”, „Betar”, „Stern” i „Polmin”. Obecnie, wyżej wymienione drużyny „Pogoń” i „Junak”, to reaktywowane drużyny z czasów międzywojennych. Mają one amatorski charakter, co nie znaczy, że nie mogą walczyć na równi z drużynami ligi zawodowej.

Zawodnicy „Junaka” trenują przy Drohobyckim Regionalnym Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Drohobyckiej. Prezesem Towarzystwa jest Jerzy Katryniak.

Towarzystwo, oprócz sportowych imprez, organizuje prelekcje zapraszanych fachowców z rozmaitych dziedzin: dba i remontuje pomniki nagrobne o wartości artystycznej i historycznej na miejskim cmentarzu, organizuje lokalne muzeum przy Ogólnoukraińskim Koordynacyjno-Metodycznym Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej (dyr. Adam Chłopek), organizuje wycieczki do Lwowa na Cmentarz Łyczakowski, do miast Truskawca i Borysławia, etc.

CZEMPIONI WOLNOŚCI

TADEUSZ KURLUS

Trwała zimna wojna. W USA, w 1957 roku, pocztmistrz generalny Arthur E. Summerfield uznał, że można by ją przecież także prowadzić na poletku filatelistycznym. I wpadł na genialny pomysł: wprowadzimy do obiegu serię znaczków przedstawiających osobistości, które w przeszłości zabiegały w swych krajach o ich wolność i walnie przyczyniły się do jej odzyskania bądź

Ramon Magsaysay

zachowania, a także nie podzielały poglądów, które narzucała światu Moskwa. Niech obóz komunistyczny, ten tkwiący za żelazną kurtyną oraz za chińskim murem pamięta, że zawsze znajdą się ludzie, którzy nigdy nie będą szczędzili sił, by wyzwolić swe kraje z pęt niewoli, by

Szymon Bolivar

– w czasach po II wojnie światowej – zerwać łańcuchy, którymi są przykute do niechcianych ideologii.

Swój pomysł zrealizował. W 1957 roku ukazał się pierwszy znaczek z serii „Czempioni wolności" („Champions of Liberty") przedstawiający Ramona Magsaysaya (1907-1957), prezydenta Filipin w latach 1953-

Lajos Kossuth

1957 (zginął w katastrofie lotniczej), zdecydowanego antykomunisty i twórcy Organizacji Paktu Azji Południowo-Wschodniej (SEATO), organizacji wojskowo-politycznej będącej dla tamtej części świata odpowiednikiem NATO.

Po udanym starcie, Summerfield stwierdził, że w przyszłości należy poświęcić każdej osobistości dwa znaczki, co poszerzy zasięg ich oddziaływania: jeden (z nominałem 4 centów) dla obrotu krajowego, drugi (z nominałem 8 centów) dla przesyłek kierowanych za granicę. Drukowano je teraz w nieco mniejszym formacie, ale w znacznie większych nakładach, przekraczających granicę stu kilkudziesięciu milionów.

José de San Martin

W 1958 r. pojawiła się więc para znaczków dedykowanych Szymonowi Bolivarowi (1783-1830), bohaterowi walk o wyzwolenie Ameryki Południowej spod władzy Hiszpanów oraz druga, poświęcona Lajosowi Kossuthowi (1802-1894) – przywódcy ruchu rewolucyjnego zmierzającego do uniezależnienia Węgier od austriackiej monarchii.

Kolejny rok przyniósł także dwie emisje, na znaczkach figurują: José de San Martin (1776-1850), generał argentyński, przywódca powstania przeciwko hiszpańskiemu panowaniu w Ameryce Południowej oraz Ernst Reuter (1889-1953), burmistrz Berlina zachodniego w latach 1948-1953,

Ernst Reuter

Tomasz Masaryk

Ignacy Jan Paderewski

Gustaf Mannerheim

czyli także w trudnym dla miasta okresie przeżywania komunistycznej blokady (1948-1949).

Cykl emisyjny kontynuowały cztery serie z 1960 r. Pierwsza – z podobizną Tomasza Masaryka (1850-1937), współtwórcy niepodległości Czechosłowacji i jej pierwszego prezydenta. Druga – z konterfektem Ignacego Jana Paderewskiego (1860-1941), pianisty, kompozytora, polityka i działacza niepodległościowego, premiera Polski w 1919 r. (4-centowy znaczek z Paderewskim ma nakład 119 mln, 8-centowy – 42,6 mln). Trzecia pokazuje Gustafa Mannerheima (1867-1951), naczelnego dowódcy wojsk fińskich po odzyskaniu przez Finlandię niepodległości, potem dowódcy armii w walkach z zapoczątkowaną przez ZSRS tzw. wojną zimową (1939-1940), a następnie w tzw. wojnie kontynuacyjnej (1941-1944); w latach 1944-1946 był prezydentem Finlandii. Czwarta – Giuseppe Garibaldiego (1807-1882), bojownika walczącego z jednoczenie Włoch.

Ostatnim znaczkiem, wydanym w 1961 r., uhonorowano Mahatmę Gandhiego (1869-1948), polityka,

Giuseppe Garibaldi

Mahatma Gandhi

który odegrał największą rolę przy tworzeniu niepodległości Indii, a potem budowaniu ich państwowości.

Całość liczy zatem 19 znaczków, mogą być ważną cząstką wielu zbiorów tematycznych.

KG

Zajęcia plastyczne pod strzechą

Młodzi artyści z klubu „Skrzydła", który działa przy Lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych, rozpoczęli nowy nabór na zajęcia plastyczne dla dzieci i młodzieży szkolnej ze Lwowa. Zajęcia odbywają się w galerii „Własna Strzecha" **przy ul. Ryleja-wa 9**. Ich celem jest wykształcenie w uczestnikach wrażliwości estetycznej i umiejętności wyrażania siebie poprzez sztukę.

Wszelkie informacje znajdą Państwo pod numerem telefonu: 063 287 27 07 – Władysław Maławski mail: skrzydla.lwow@gmail.com

KURS PRZYGOTOWUJĄCY DO PAŃSTWOWEGO EGZAMINU CERTYFIKATOWEGO Z JĘZYKA POLSKIEGO JAKO OBCEGO DLA POLAKÓW z UKRAINY

KURS PRZYGOTOWAWCZY

Krakowski Oddział „WP" planuje zorganizować dniach **10–23 lipca br.** w Krakowie, dla osób polskiego pochodzenia – posiadających Kartę Polaka i zakwalifikowanych po testach, kurs przygotowujący do egzaminu państwowego z języka polskiego jako obcego, zakończony egzaminem państwowym w Krakowie. Uczestnikom zapewniamy zakwaterowanie, wyżywienie, materiały dydaktyczne, ciekawy program itp. **Zapewniamy również (po otrzymaniu dofinansowania projektu) zwrot kosztów egzaminu w wysokości 60-100 Euro (w zależności od poziomu), dla osób, które uzyskają pozytywny wynik.**

Warunkiem udziału w kursie organizowanym przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" jest: ***pozytywne zaliczenie testów kwalifikacyjnych oraz posiadanie Karty Polaka.***

UWAGA: Osoby będące w latach poprzednich uczestnikami kursu nie mogą powtórnie w nim uczestniczyć.

Od kilku lat istnieje możliwość uzyskiwania przez cudzoziemców oraz obywateli polskich na stale mieszkających za granicą urzędowego poświadczania znajomości języka polskiego po zdaniu egzaminu przed państwową komisją egzaminacyjną **www.certyfikatpolski.pl**

Wymagania egzaminacyjne oraz zasady przeprowadzania egzaminów spełniają najnowsze standardy Rady Europy w sprawie testowania znajomości języków obcych w Europie.

Po zdaniu egzaminu, na prośbę zainteresowanych, Komisja wydaje certyfikat (opłata 20 Euro) poświadczający znajomość języka polskiego jako obcego na trzech poziomach zaawansowania (poziom podstawowy: B1, poziom średni ogólny: B2, poziom zaawansowany: C2) uznawany w Europie.

TEST KWALIFIKACYJNY

W teście kwalifikacyjnym mogą uczestniczyć także osoby nieposiadające jeszcze Karty Polaka.
Lwów, 31 marca, Uniwersytet im. Iwana Franki, ul. Uniwersytecka 1
Uczestnicy przyjeżdżają na własny koszt.

Zgłoszenia przyjmujemy do dnia **26 marca:**

- mailem: pzborowski@swp.krakow.pl
- faxem: +48 12 422 43 55

Więcej informacji można uzyskać:
Krakowski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska", www.swp.krakow.pl, e-mail: pzborowski@swp.krakow.pl
tel./fax +48 12 422 43 55, tel.+48 12 422 61 58, koordynator Piotr Zborowski.
Tel. informacyjny na Ukrainie: 0964711309

LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY"

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY", dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu.

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00.Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych porad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy"

Poszukujemy pracowników

BCJ Konsalting, Oddział w Polsce poszukuje: górników ze znajomością języka polskiego, pracowników budowlanych oraz spawaczy.

Kontakt: +48717879815,
info@bcj-konsalting.eu, lub: 0679028421

Zebranie sprawozdawczo-wyborcze w Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej

W sobotę, 17 marca, w Klubie Młodzieży przy pl. Petruszewycza 2 (dawny Klub Gagarina), we Lwowie odbędzie się zebranie sprawozdawczo-wyborcze. Obecność członków TKPZL oraz członków organizacji zrzeszonych przy TKPZL obowiązkowa! Wszyscy powinni mieć przy sobie legitymacje członkowskie.

Informację przekazała
członek zarządu TKPZL Ewelina Hrycaj-Małanicz

Sprzedam

Sprzedam samochód WAZ 2109 (BA3-2109), rok produkcji 2003 r., pojemność silnika 1500 cm^3, przebieg 95 000 km, w dobrym stanie, kolor zielony, cena 4000 USD.

Sprzedam motocykl Iż Jupiter 5, rok produkcji 1991, pojemność silnika 350 cm^3, przebieg 32 000 km, kolor czerwony, cena 400 USD.

Kontakt: +380 983841420

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ
marzec 2012

Piątek, 16 marca, **jednoaktowe balety**: **L. Minkus „PACHITA",**
C. Gounod „NOC WALPURGII", początek o godz. 18:00
Sobota, 17 marca, **G. Verdi opera „TRAVIATA"**, początek o godz. 18:00
Niedziela, 18 marca, **P. Czajkowski opera „DZIADEK DO ORZECHÓW"**, początek o godz. 12:00
G. Donizetti opera „NAPÓJ MIŁOSNY", początek o godz. 18:00
Czwartek, 22 marca, **M. Łysenko opera „NATAŁKA POŁTAWKA"**, początek o godz. 18:00
Piątek, 23 marca, **L. Minkus balet „DON KICHOT"**, godz. 18:00,
Niedziela, 25 marca, **P. Czajkowski balet „JEZIORO ŁABĘDZIE"**, godz. 12:00
G. Verdi opera **„AIDA"**, początek o godz. 18:00
Wtorek, 27 marca, **J. Strauss opera „ZEMSTA NIETOPERZA"**, początek o godz. 18:00
Czwartek, 29 marca, **S. Gułak-Artemowski opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM"**, początek o 18:00
Piątek, 30 marca, **G. Puccini-M. Skoryk balet „POWRÓT BUTTERFLY"**, początek o godz. 18:00
Sobota, 31 marca, **R. Leoncavallo opera „PAJACE"**, początek o godz. 18:00

Informacje:
tel.: 0-0380 (32) 235-65-86
0-0380 (32) 260-13-60
www.opera.lviv.ua
e-mail: lvivopera@gmail.com

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445

Naszej Drogiej Koleżance

Lilii Luboniewicz

składamy
wyrazy najgłębszego współczucia

z powodu śmierci

MAMY

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska"

Szczere wyrazy współczucia

Pani Lilii Luboniewicz

z powodu śmierci
Mamy

składa redakcja „Kuriera Galicyjskiego"

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE

(czas audycji ukraiński)

Z ETERU
Radio Polonia (godz. 18.30)
- Lwów – Radio Niezależnist - 106,7 FM
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrśka Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9.00 do godz. 13.00 oraz w niedzielę od godz. 19.15 do 20.15 na fali 106,7 FM (Radio Nezależnist)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET
Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9.10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00.00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

RADIO PRZEZ SATELITĘ
Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

WESPRZYJMY POWSTANIE DOMU POLSKIEGO W MOŚCISKACH

Szanowni Rodacy!

W związku z realizacją projektu powstania Domu Polskiego w Mościskach, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Oddział w Mościskach zwraca się z ogromną prośbą do wszystkich ludzi dobrej woli i wielkiego serca o wsparcie tego projektu.

Mamy nadzieję, że nowopowstały Dom Polski stanie się wizytówką Polski i Polaków w Mościskach, miejscem inicjatyw i spotkań Polaków mieszkających na Ukrainie, miejscem rozwoju kultury i tradycji naszych przodków.

Wpłat można dokonywać na konto:
Rekwizyty bankowe:
Мостиський Відділ Товариства Польської Культури Львівщини, вул. Міцкевича 13, Мостиська
P/p 26003301495
Мостиський Ощад Банк
МФО 385208, ЗКПО 26256843
Благодійна допомога на „Польський Дім" в Мостиськах

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

PIERWSZA STRONA ПЕРША СТОРІНКА	STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
1 см ² – 8,50 грн. 1 cm ² – 8,50 UAH pełny kolor повноколірний	1 см ² – 4,50 грн. 1 cm ² – 4,50 UAH czarno-białe чорно-білі
STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ	**STRONA OSTATNIA ОСТАННЯ СТОРІНКА**
1 см ² – 6,00 грн. 1 cm ² – 6,00 UAH pełny kolor повноколірний	1 см ² – 7,50 грн. 1 cm ² – 7,50 UAH pełny kolor повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej
Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie
01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12
tel.:+38 044 230 07 00
fax:+38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie
01034 Kijów, ul. B. Chmielnickiego 60
tel: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie
01034 Kijów, ul. Wołodymyrśka 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax.:+38 044 278 11 40
e-mail:kiev@trade.gov.pl
http://www.kiev.trade.gov.pl/

Konsulat Generalny RP w Charkowie
61002 Charków, ul. Artioma 16
tel: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail: mailto:charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkowkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP we Lwowie
79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://lwowkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Łucku
43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail:
luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.luckkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Odessie
65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel: +38 048 722 56 96
+38 048 722 60 03
fax:+38 048 722 77 01
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessakg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Sewastopolu
99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3
tel: +38 0692 539 881
fax: +38 0692 539 885
e-mail:
sewastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.sewastopol.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Winnicy
21050 Winnica, ul. Kozickiego 51 – VI p.
tel: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.polemb.net/

Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Żytomierzu kierowany przez Konsula Honorowego
10014 Żytomierz,
ul. Mała Berdyczowska 16 a
tel/fax: +380 0412 481 555
e-mail:
konsulat@konsulatrp.zt.ua
http://konsulatrp.zt.ua/

Rejestrację wniosków wizowych, zgłoszenie podróży i wizyt w konsulatach można uzyskać na stronie:
www.e-konsulat.gov.pl

Kurier Galicyjski

КУР'ЄР ҐАЛІЦИЙСЬКИЙ

REDAKCJA:
Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76000,
абонентська скринька № 80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
p/p 2600001244414 в Івано-Франківськівському відділенні ПАТ «КРЕДОБАНК» ,
м. Івано-Франківськ
МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію Серія КВ № 12639-1523 Р від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Mirosław Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:
Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgrodurevery@wp.pl
Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
dział fotoreportażu oraz dział grafiki komputerowej
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Sabina Różycka
e-mail: pluglem@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
dział informacji regionalnej i reportażu
Julia Łokietko
julietta.stella@gmail.com
Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl
administracja portalu
Jurij Smirnow:
dział kulturalno-historyczny.
Stale współpracują:
Agnieszka Sawicz, Beata Kost, Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Klęczańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

TзОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

Polskie zamki i rezydencje na Ukrainie

Wydawnictwo „Grani-T” i Instytut Polski w Kijowie prezentują dwutomowy przewodnik podróżnika i dziennikarza Dmytra Antoniuka, współpracownika „Kuriera Galicyjskiego”, poświęcony polskim zamkom i rezydencjom na Ukrainie. Prezentacje odbędą się w Kijowie, Winnicy, Kamieńcu Podolskim, Tarnopolu, Iwano-Frankowsku, Lwowie, Łucku i Żytomierzu.

Polskie zamki i pałace na Ukrainie to budowle owiane nimbem tajemniczości i legend. Wieje od nich duch dawnych epok. Pobudzają naszą wyobraźnię i starannie chronią swe tajemnice, których wiele jeszcze pozostało do odkrycia. Okazuje się, że pozostało ich na Ukrainie o wiele więcej niż sobie wyobrażamy.

Większość zamków i rezydencji szlacheckich wybudowali na Ukrainie polscy królowie, magnaci, hetmani. Jeżeli podliczyć ilość zabytków, opisanych w obu częściach przewodnika Dmytra Antoniuka, otrzymamy szokującą cyfrę 470! Ale i ona nie jest pełną. Autor ma nadzieję, graniczącą z pewnością, że istnieją jeszcze inne rezydencje, których on jeszcze nie odkrył. W publikacji przedstawione są zabytki z prawobrzeżnej Ukrainy, choć są i wyjątki. W pierwszej części autor przytacza historię polskich gniazd rodowych, poczynając od średniowiecza, a kończąc na okresie baroku. Druga część poświęcona jest rezydencjom z epoki klasycyzmu i do 1939 roku. Opis każdego pałacu mieści fascynujące opisy życia jego mieszkańców (Grocholskich, Sobańskich, Potockich, Sieniawskich, Branickich itd.). W opisach znajdziemy również charakterystyki najbardziej cennych przedmiotów, zmiany w architekturze poszczególnych obiektów na przestrzeni wieków, ich stan obecny.

Autor apeluje by zwracać szczególną uwagę na te zabytki, które znalazły się na granicy zniknięcia, nie omija, w swych wędrówkach i tych obiektów, które na pozór nie są przedmiotem zainteresowania turystów.

Przewodnik zawiera również aktualne informacje o infrastrukturze, drogach dojazdowych, jak również osobiste wrażenia i przygody autora w czasie badań spuścizny Polaków na Ukrainie.

Publikację czyta się lekko. Są to pewnego rodzaju notatki z podróży.

Inf. własna

Kalendarz prezentacji:

Kijów, 17 marca, godz. 15:00, klub „Kult Ra”, ul. Wołodymyrśka 4;
Winnica, 19 marca, godz. 16:00, Winnicka Wojewódzka Biblioteka Naukowa im. K. A. Timiriaziewa, ul. Soborna 73;
Kamieniec Podolski, 20 marca, godz. 11:30, Kamieniecki Narodowy Uniwersytet im. I. Ogijenka, ul. Ogijenka 61;
Tarnopol, 20 marca, godz. 19:00, art-klub „Koza”, bulwar Szewczenka 23;
21 marca, godz. 11:00, Tarnopolski Instytut Technologii Informacyjnych i Socjalnych (ul. Tancorowa 51) ;
Iwano-Frankowsk, 21 marca, godz. 19:00, art-kawiarnia „Marmulada”, ul. Czornowoła 23, Stara Forteca;
Lwów, 22 marca, godz. 19:00, art-kawiarnia „Kwartyra 35” (ul. Ormiańska 35)
Łuck, 23 marca, godz. 12:00, Wołyński Narodowy Uniwersytet im. Ł. Ukrainki, prosp. Woli 13;
Kijów, 28 marca, godz. 19:00, Budynek Uczonych, ul. Wołodymyrśka 45 a;
Żytomierz, kwiecień, Wojewódzka Uniwersalna Biblioteka Naukowa im. Olżycza, bulwar Nowy 4.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie
15.03.2012, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,02	1 USD	8,04
10,45	1 EUR	10,54
2,56	1 PLN	2,60
12,65	1 GBR	12,80
2,69	10 RUR	2,71

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!
KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 5,96 hrywien
3 miesiące – 17,88 hrywien
6 miesięcy – 35,76 hrywien
12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: **kuriergalicyjski@wp.pl**

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: **kuriergalicyjski@wp.pl** lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:
w Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); **w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”. Ponadto:
- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Zaliznym”, Rynek 7;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie
www.wizyt.net/
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika. pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl.

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Partnerzy medialni

pl.pogranicze.eu
DZIENNIK POLSKI
RADIO OPOLE twoje sprawy, twoja muzyka
Polskie Radio Lwów RADIO 106.7 FM
WIZYT.NET polonijny portal m.Winnicy, Podola i Żytomierszczyzny
Galway Reporter
RADIO wnet .pl
iuue.pl
ВЕЖА www.vezha.org